



**LEE WILLIAMS**

**Jedna na milion**

*Przełożyła  
Anna Urzyczak-Martinez  
Tytuł oryginału: One in a Million*



## JEDNA NA MILION

*Zuzanna zatrzymała się tuż za otwartymi drzwiami. Poza ciemnowłosym mężczyzną w tweedowym garniturze nie było tam nikogo. Nawet z tyłu wyglądał atrakcyjnie i wytwornie. Krój jego garnituru był doskonały.*

*Zuzanna podeszła do niego wolno i prawie bezszelestnie. Zakasłała.*

*- Pan Young? - spytała cicho, stojąc tuż za nim.*

*C. J. Young odwrócił się. Pusty kieliszek, który trzymała w dłoni, upadł na ziemię i rozbił się z cichym brzękiem.*

*- Ty?! - zachłysnęła się.*

*- Zuzanna! - wykrzyknął Craig Jordan.*

## Rozdział pierwszy

Zuzanna Raines, siedząc za kierownicą zabytkowego rolls-royce'a, chłoneła zapach kalifornijskiej nocy i zastanawiała się nad tym, czy kiedykolwiek Kopciuszkowi byłoby tak dobrze jak jej teraz. Siedziała we wspianym, komfortowym samochodzie i posiadała klucze do dwupiętrowej rezydencji położonej na wzgórzach Hollywood, w której znajdowało się z pięć sypialni, olimpijskich rozmiarów basen, kort tenisowy, wanny do masażu wodnego, mnóstwo ziemi porośniętej zielenią, zabytkowa altanka...

... i oczywiście, nic z tego nie należało do niej.

W tej chwili miała w banku dokładnie sto siedemdziesiąt trzy dolary i pięćdziesiąt trzy centy. Była niekoniecznie dumną, lecz przynajmniej nie skarżącą się właścicielką przedziewiałego volkswagena, małego mieszkania w ciekawej, lecz zaniedbanej dzielnicy San Francisco i zużytej, lecz wiernie służącej maszyny do szycia marki Singer, dzięki której zaczynała zarabiać (odpukać w nie malowane drewno) na życie nieco więcej niż dotychczas.

Swe nagłe szczęście zawdzięczała sześciu opasłym kotom - lub raczej ich właścicielce, podobnej do dobrej wróżki, sławetnej ciotce Lucille. Ciotka Lucille kochała te kociska, a ponieważ lubiła Zuzannę, powierzyła jej opiekę nad nimi, podczas gdy sama w towarzystwie najnowszego narzeczonego wybrała się do Europy w poszukiwaniu nowego domu.

Zuzanna, spoglądając przez szybę w ciemność Canyon

Drive, nagle zdała sobie sprawę, że taka okazja zdarza się tylko raz w życiu. Ledwie mogła uwierzyć swemu szczęściu. Zawsze uwielbiała ten dom, choć sporadycznie w nim gościła. Nigdy nie oczekiwała, że będzie tylko dla niej - na całe wakacje. Przez następne trzy czy cztery tygodnie miała pokazywać dom potencjalnym nabywcom - pośrednik handlu nieruchomościami miał przyjść następnego ranka, by go wycenić - oraz faszerować jedzeniem sześć zwierząt, które wielkością przypominały małe czołgi. Poza tym ciotka Lucille nalegała, by także korzystała z samochodu - by go utrzymać w formie, jak powiedziała Zuzannie przed wyjazdem.

Urok wozu leżał w wielkości i opływowym kształcie, charakterystycznym dla swej epoki wczesnych lat pięćdziesiątych: szerokie błotniki, wielki biały dach, cztery ogromne światła po bokach srebrzystego zderzaka i, oczywiście, mała srebrna figurka na czubku błyszczącej maski. Zuzanna, siedząc sztywno na miękkim fotelu, nie była w stanie się odprężyć. Włączyła kierunkowskaz i nerwowo obserwując drogę, skręciła.

Była zbyt podekscytowana, by się porządnie rozpakować. Gdy już nakarmiła koty, nie mogła beczynn timer usiedzieć w domu. Wspaniały wóz, który stał w garażu, wprost kusił, by do niego wsiąść. Nie mogła mu się oprzeć i dała się namówić na przejażdżkę.

Otworzyła okno w samochodzie. Wychylając się, by poprawić boczne lusterko, zobaczyła swoją roześmianą twarz. Nagle zapragnęła wyglądać dostojnie. Było to jednak prawie niemożliwe, gdyż czuła się jak Kopciuszek w dyni przemienionej w karetę. Z rumieńcami, zaokrąglonymi policzkami i zadartym nosem przypominała raczej hożą pasterkę niż tajemniczą arystokratkę.

Spojrzała z powątpiewaniem na swój strój, który zaprojektowała sama i który miała nadzieję sprzedać wraz z innymi pomysłami. Czy prostota jej białego swetra z angory i dzia-

nej spódnicy wielbłądziego koloru zdemaskuje ją przed bogatymi mieszkańcami Hollywood? Na pocieszenie przypomniała sobie, że wybrała się tylko na mały spacerek, a poza tym było już późno.

Podczas postoju na skrzyżowaniu starała się pozbyć uczucia, że ktoś może ją wziąć za złodziejkę. Nagle zeszytniała. Zobaczyła samochód, który nieuchronnie zbliżał się. Próbując zachować spokój, patrzyła prosto przed siebie. Gdy samochód przyspieszył i wyprzedził ją, uspokoiła się, zobaczywszy, że był to czerwony jaguar z odkrywanym dachem, prowadzony przez opaloną kobietę z kręconymi włosami, ubraną w dzinsy i trykotową koszulkę. Wszystko się zgadzało, nie była wystrojona. I kiedy nieco później, mając z jednej strony mercedesa, a z drugiej srebrnego pierce arrow, patrzyła na wyścig dwóch BMW, pozbyła się resztek poczucia niższości. To było po prostu śmieszne. Nigdy nie widziała tylu pojazdów będących symbolami statusu społecznego naraz. Częściowo była zdegustowana tym pokazem zamożności". W uczuciach jej dominowała jednak zazdrość. Jakże mogło być inaczej po paru latach skrajnego ubóstwa, które cierpiała w nieudanym małżeństwie z Charliem?

Rolls-royce sunął jak marzenie. Zuzanna oparła się wygodnie, starając się nie myśleć o swym byłym mężu, i rozkoszowała się otaczającym ją luksusem. Nie miała pojęcia, dokąd jedzie, wiedziała tylko, że kieruje się na zachód, w stronę plaży. Nie miało to zresztą większego znaczenia. Srebrna uskrzydłona figurka na masce wiodła ją w księżycową noc.

Wprowadzona w stan błęgiego spokoju, Zuzanna straciła poczucie czasu. Zajechała daleko. Plaże i Pacyfik rozpościerały się tuż za najbliższymi światłami. Teraz, gdy już osiągnęła cel, chyba czas było wracać do domu. Wjechała na autostradę, zbyt późno zdając sobie sprawę, że powinna była skręcić w lewo, na południe. Wzdychając kontynuowała jazdę, szukając najbliższego wyjazdu, gdzie mogłaby zawrócić. Prawdopodobnie była w tej chwili na wysokości Mali-

bu. Na następnym świetle nie było znaku zakazującego zawracania. Zaczekała, spojrzała na obie strony, znalazła odpowiedni moment i zawróciła. Z nagłym łękiem zauważyła, że silnik pracował na przyspieszonych obrotach. Coś było nie w porządku z pedałem gazu! .

Raptownie zdjęła z niego nogę, lecz samochód nie zwolnił. Serce podeszło jej do gardła. Samochód pędził po autostradzie jak szalony. Sprawa wyglądała poważnie. Lękliwie zerknęła w lusterko. Jadące za nią auto było na tyle daleko, że mogła spróbować zahamować. Ostrożnie, drżącą stopą nacisnęła hamulec - bez rezultatu.

Myślała szybko, a jechała jeszcze szybciej. W odległości kilku jardów ujrzała drogę, nie oznakowaną, ale drogę. Gwałtownie skręciła z autostrady, zanim samochód rozpedził się jeszcze bardziej.

Żwir wylatywał spod kół. Samochód nagle zjechał w dół, w ciemność. Desperacko broniąc się przed paniką, trzymała kurczowo kierownicę, podczas gdy rolls pędził krętą ścieżką w dół. Nacisnęła mocniej hamulec, modląc się, by nic nie stanęło jej na drodze. Nagle usłyszała okropny chrzęst i łomot - samochód stanął.

Przez długi moment siedziała zdezorientowana. Silnik zgasł i nagle cisza wypełniła powietrze nocy. Przez boczne okno zobaczyła tylko ciemność.

„Ty i twoje wspaniałe pomysły - pomyślała ponuro. - Ładna mi przejażdżka!”

Gdy tylko udało jej się wydostać z samochodu, od razu poczuła bliskość oceanu. Zaraz potem była już na piaszczystej plaży. Jediną siedzibą ludzką, którą udało jej się zobaczyć, był mały, podobny do chatki domek plażowy, położony na zboczu dużych wydm. Blask bijący z małych okien napełnił ją optymizmem i Zuzanna pomaszerowała krętą ścieżką w stronę dwóch kamiennych schodków. Drzwi były bardzo zniszczone, upstrzone łatami luszczącej się farby. Ktokolwiek tu mieszkał, z pewnością nie należał do zamoż-

nych. Oby tylko miał telefon... Zuzanna zapukała. Nie słysząc odpowiedzi, zastukała mocniej.

Drzwi otworzyły się nagle i dziewczyna zastygła w bezruchu. Patrzył na nią niesamowicie przystojny mężczyzna. Jego ciemne, falujące włosy były w uroczym nieładzie.

Odwzajemnił się jej taksującym spojrzeniem i poczuła, jak się rumieni. Tym bardziej że wyraz jego twarzy nie był przyjacielski. Zbita z tropu, nie wiedziała, co powiedzieć.

Szuka pani kogoś? - zapytał głośno.

Nie - zaczęła cicho. - Ja...

To dobrze - przerwał jej. - Więc nie znalazła go pani. - Skinąwszy głową, zaczął zamykać drzwi.

Chwileczkę! - zawołała oburzona. - Mój samochód stoi na pańskim podjeździe...

Uniósł brwi.

- Naprawdę? Proszę więc go stamtąd zabrać. - Skłonił się z lodowatą uprzejmością i zamknął jej drzwi przed nosem.

Zuzanna była zaskoczona. Po chwili znowu energicznie zapukała do drzwi. Natychmiast się otworzyły.

- Jeszcze pani tu jest - zauważył mężczyzna. Miał niski głos.

- Oczywiście - odrzekła. - Mój samochód...

- ...stoi na moim podjeździe - dokończył za nią cierpliwie. - I naprawdę nie może tu zostać.

- Nie mogę go ruszyć - powiedziała ponuro.

- Dlaczego nie?

- Bo coś się w nim zepsuło! - odparowała. - Jak pan myśli, dlaczego tu wylądowałam?

Otworzył szerzej oczy.

- W takim razie skreśliła pani w niewłaściwą stronę - rzekł lakonicznie. - Najbliższa stacja obsługi jest około dziesięciu mil stąd, jadąc autostradą...

- Świetnie! - wybuchnęła. - Ale w tej chwili jestem tutaj.

- Widzę - rzekł łagodnie - ale czy ja wyglądam na mechanika?

Zdesperowana, prawie krzyknęła: Tak! Według niej mógłby być mechanikiem. Walizka z narzędziami pasowałaby do jego nieporządnego wyglądu, wystrzępionych szortów, bosych stóp i opalonego muskularnego ciała.

- Proszę posłuchać - powiedziała u kresu cierpliwości. - W moim samochodzie coś się stało z pedałem gazu, chyba jest zablokowany. Przykro mi naruszać pański spokój, ale zjechałam z autostrady w pierwszą drogę, jaka się pojawiła... - przerwała, speszona jego spojrzeniem. Odczytała w nim, z niewiadomego sobie powodu, podejrzliwość i nieufność.

- Gdzie pani jechała? - spytał szybko.

- Nigdzie. To znaczy do mojej ciotki.

- Pani ciotki? - W głosie jego zabrzmiało niedowierzanie. - Czy zawsze wpada pani do niej tak późno w nocy?

- Nie ma jej teraz w domu - prawie że wykrzyknęła Zuzanna. - Ja jestem!

- Naprawdę? - Ironicznie zmrużył oczy.

- Niech pan słucha! - zaczęła, wściekła. - Naprawdę żałuję, że panu przeszkadzam. Żałuję, że w ogóle wyjechałam z domu - dodała bardziej do siebie. - Ale skoro już tu jestem, czy mogę skorzystać z telefonu?

- Nie mam telefonu - odpowiedział szybko. Wyglądał, jakby był z tego dumny.

- Nie! - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Ale jak pan może żyć bez...

Przerwała nagle, zdając sobie sprawę z własnej bezmyślności.

- Przepraszam - wymamrotała, czując się strasznie głupio. Westchnęła, ponieważ to wszystko wydało jej się bezna-dziejne. Może gdzie indziej...

Gdy usilnie wpatrywała się w ledwie widoczny horyzont, poczuła, że mężczyzna jest tuż obok niej.

- Proszę zaczekać - powiedział cicho. - Naprawdę się pani zagubiła... i ma pani kłopoty z samochodem - dodał ci-



cho, jak gdyby sprawdzając wiarygodność tego stwierdzenia. W jego spojrzeniu nie było już wrogości. Jeszcze raz przyjrzał się jej dokładnie.

- Tak - odrzekła z trudnością, czując dreszcz spowodowany jego bliskością. - To właśnie starałam się panu powiedzieć.

Kiwnął głową i wyciągnął rękę.

- Na imię mam Craig.

- Zuzanna - odrzekła i po chwili z werwą uściśniła podaną dłoń.

Craig odwrócił się i zaczął iść ścieżką w stronę krzaków, gdzie znajdował się samochód.

- Nie wiem dokładnie, jak to się stało - przekrzykiwała szum oceanu. - Wszystko było w porządku aż do chwili, gdy skręciłam...

- Aha, zobaczę, co się da zrobić - mruknął. - Ale jeśli się wyda, że pracujesz dla jakiegoś czaso... - przerwał w pół słowa i zagwizdał na widok rolls-royce'a, po czym spojrzał na nią. - Przepraszam. Pomyliłem się.

- Słucham? - powiedziała, zdezorientowana.

Pokręcił głową i powoli podszedł do samochodu.

- Kluczyki?

- Są w stacyjce. Uwaga, drzwi...

Wsunął się na siedzenie i włożył klucz do stacyjki.

- Światła są w porządku - rzekł po sprawdzeniu. - Zderzaki prawdopodobnie zamortyzowały uderzenie... - Włączył silnik i sprawdził pedał gazu. Schylił się, by mu się przyjrzeć lepiej, po czym usiadł. - Potrzebowałbym latarki, żeby zajrzeć pod maskę - odpowiedział na pytanie zawarte w jej spojrzeniu. Jednak zamiast wstać, rozsiadł się wygodniej, gładząc pluszową tapicerkę.

- Piękny - stwierdził.

- Czy ta stacja obsługi, o której mówiłeś, jest czynna w nocy? - zapytała nerwowo.

Wzruszył ramionami.

- Jak długo masz to cacko?

- Parę godzin - odrzekła z grymasem.

Popatrzył na nią, a jego twarz przybrała wyraz lekko pogardliwego rozbawienia.

- Przypuszczam, że masz parę takich zabawek.

- Nie, nie mam - odparła, przybierając postawę obronną.

- On wcale nie jest mój.

- O! - powiedział powoli, tonem, który jej się nie spodobał. - Czy twój przyjaciel wie, że go wzięłaś?

- Nie mam przyjaciela - zasyczała. - To znaczy...

Podniósł brwi pytająco.

- ...on należy do mojej ciotki - dokończyła gniewnie.

- O! - powiedział znowu, co jeszcze bardziej ją rozżłościło.

- Słucham?

Znów wzruszył ramionami.

- Nic - odrzekł niewinnie i uśmiechnął się.

Zuzanna zagryzła wargi. Ze sposobu, w jaki na nią patrzył, rozumiała, że ocenił ją jako jedną z tych bogatych, lekkomyślnych dziewcząt, którymi ona sama pogardzała.

- Słuchaj - zaczęła. - Wszystko źle zrozumiałeś. Zwykle nie rozbijam się rolls-royce'ami w środku nocy na posiadłościach obcych ludzi. Ledwo mogę sobie pozwolić na benzyne do mojego samochodu, jeśli chcesz wiedzieć. Wierz mi, mam inne rzeczy do roboty, a w tej chwili chcę tylko zjechać do domu.

- To znaczy gdzie? - przerwał.

- Na Canyon Drive - odparła z roztargnieniem. - Ze-chcesz w końcu się rozejrzeć? Może znajdziesz latarkę?

- Canyon Drive - powtórzył. - To rzeczywiście bardzo kiepska dzielnica.

Zuzanna otworzyła usta i momentalnie zamknęła je. Ten bezczelnie obłudny ton rozwścieczył ją, lecz zdecydowała, że nie ma sensu tłumaczyć mu szczegółów jej obecnej sytuacji życiowej. Mógł sobie myśleć, co chciał.

- Niech pan słucha...
- Craig-podpowiedział.
- ... traktuje mnie pan okropnie od chwili, kiedy tu przy-  
szłam...
- Przepraszam - wtrącił z sarkazmem.
- ... i widząc, że mój pobyt tutaj jest niewygodny dla nas  
obojga, nie uważa pan, że najlepszym wyjściem z sytuacji  
byłoby pomóc mi ruszyć się stąd?
- Rozbawienie Craiga zdawało się wzrastać proporcjonal-  
nie do jej irytacji.
- Chyba tak - powiedział powoli, nie ruszając się z miejsca.
- Latarka? - zasugerowała zwięźle.
- Potrząsnął głową przecząco.
- Nie mam.
- Ale... powiedziałaś...
- Powiedziałem, że potrzebowałbym latarki - rzekł z de-  
nerwującą cierpliwością. -I myślę, że powinienem się prze-  
jechać do tej stacji obsługi.
- Czym? - zapytała. Nie zauważyła w sąsiedztwie żad-  
nego samochodu.
- Motorowerem. Możesz pojechać ze mną, jeśli chcesz.  
Lub zaczekać tutaj.
- Zaczekać... tutaj? - spytała niepewnie, patrząc w stro-  
nę domku.
- Zdaję sobie sprawę, że nie jest tak luksusowy jak dom  
na Canyon Drive - powiedział oschle.
- Nie o to chodzi - burknęła, najeżona. -Doceniam two-  
ją gościnność.
- Lokaj ma chwilowo wychodne - ciągnął z obojętną mi-  
ną - ale myślę, że w lodówce jest jeszcze trochę wina, jeśli  
nie masz nic przeciwko brakowi obsługi.
- Słuchaj, to, że jesteś... w ciężkiej sytuacji, nie znaczy,  
że musisz być złośliwy - odparowała. - Daj sobie spokój  
z ironicznymi dowcipami, dobrze? Pomyliłeś się co do oso-  
by.
- W ciężkiej sytuacji? - powtórzył z zaintrygowaną mi-

na. Wpatrzył się w nią, zbrojąc się na następną rundę ciętej wymiany zdań. Ku jej zdziwieniu, tylko uśmiechnął się szeroko, najwidoczniej rozbawiony czymś jemu tylko wiadomym. - O, tak... czasy są niełatwe - rzekł z ironiczną nonszalancją i zaśmiał się. - Ale masz rację. W jakichkolwiek opałach byśmy byli - kontynuował poważniejszym tonem - nie powinniśmy się odgrywać na innych, prawda?

- Prawda - niepewnie powiedziała Zuzanna. Jego zmiany nastroju zaczynały ją naprawdę dezorientować. Trudno było powiedzieć, kiedy mówił serio. W każdym razie wyszedł w końcu z samochodu. Z założonymi rękami obserwowała, jak obchodzi samochód dookoła, głaszcząc go lekko z podziwem. Przechodząc na drugą stronę, zatrzymał się, marszcząc brwi.

- To dziwne - myślał na głos. - Mój motorower był...  
Przyszło im to do głowy równocześnie.

- O, nie-jęknęła.-Chyba nie...  
Straciła go z oczu, kiedy ukląkł.

- Mogło być gorzej - rzekł spokojnie, spoglądając na nią. Popatrzyła w dół. Przewróciła motorower i rozjechała jego koło. Przednie koło samochodu ciągle jeszcze na nim stało.

- O, nie... - powtórzyła.

- Nigdy jeszcze nie miałem jednokołowca - zauważył, oszacowując szkody.

Dziewczyna zasłoniła ręką oczy. Wieczór stawał się coraz bardziej podobny do złego snu. Co gorsza, nie mogła przewidzieć, jak zareaguje ten naprawdę dziwny nieznajomy.

- Czy... bardzo źle wygląda? - zapytała.

- Da się uratować. - Wzruszył ramionami. - Nic poważnego.

- Och -jęknęła, wyobrażając sobie rachunki za naprawę, na których zapłacenie nie będzie jej stać.

- Będzie kosztować około stówy, może mniej - powiedział. - Kierownica nie jest bardzo skrzywiona.

- Stówa - powtórzyła za nim jak echo. - Naprawdę mi

przykro... Craig - dodała z zakłopotaniem. - Oczywiście zajmę się tym...

- Oczywiście - potwierdził przyjaźnie. - Jednak nie to mnie w tej chwili martwi.

- Nie? - spytała zachrypniętym głosem.

Craig powstał z klęczek. Zauważyła, że był naprawdę wysoki, o wiele wyższy niż ona. Jej ciało instynktownie reagoowało na emanujące z niego męskie ciepło oraz autorytet i siłę, bijącą z solidnie zbudowanej sylwetki. Miała świadomość swej delikatnej kobiecości. Gdy patrzył na nią z bliska, poczuła na twarzy nagły rumieniec.

- Chodzi o to - rzekł - że stacja obsługi jest o dziewięć mil stąd, większość zaś kierowców na Coast Highway nie jest skora brać autostopowiczów tak późno w nocy. I o ile wiem, najbliższy dom jest trzy i pół mili stąd na północ, a drugi około czterech mil na południe. Więc... - Podniósł ręce wymownie.

- Więc wygląda, jakbyśmy tu utknęli - dokończyła za niego wolno.

- Nie „jakby” - przyznał z ponurym uśmiechem- tylko utknęliśmy na dobre.

Zuzanna wzniosła oczy ku niebu.

- Wspaniale - wymamrotała.

Mogło być gorzej.

Spojrzała na niego.

- Gorzej?

- Gdybym nie miał wina - odpowiedział z błyskiem w oku. - Chodź do środka. Myślę, że kieliszek dobrze nam zrobi.

Craig uprzejmie wskazał, by szła pierwsza. Coś w jego sposobie bycia sugerowało, że był przyzwyczajony do wydawania poleceń, które inni wykonywali. Zrezygnowana, wzruszyła ramionami.

- W porządku - powiedziała.

Kiedy szła w stronę domku, myślała o mężczyźnie, który

nadzwyczaj spokojnie odniósł się do zaistniałej sytuacji. Czowała się winna. Zdemolowała jego jedyny środek lokomocji.

- Wchodzisz?

Zuzanna zdała sobie sprawę, że wciąż stoi na schodach przed otwartymi drzwiami. Myśl o przebywaniu w jednym pokoju z Craigiem przyprawiała ją o przyjemny zawrót głowy. Co się z nią działo? Zdawała się tracić równowagę wewnętrzną za każdym razem, gdy patrzyła w te uwodzicielskie oczy.

- Nie mam chyba zbyt wielkiego wyboru? - zdołała odpowiedzieć z udawanym opanowaniem i szybko weszła do środka.

Wnętrze rzeczywiście było bardzo skromne. Składało się właściwie tylko z jednego pomieszczenia, choć podniesiona część w jednym końcu tworzyła zaimprovizowaną sypialnię. Przez szklane okna w drzwiach widać było rozjaśniony blaskiem księżyca ocean. Pokój był niezwykle skromnie urządzony. Na całe jego wyposażenie składały się: stary wypłowiały fotel, tani leżak plażowy, stół zrobiony z wielkiej szpuli i zniszczona lampa.

Jak długo tutaj mieszkasz? - zapytała.

Niedługo - odpowiedział, zмирzając w stronę małej lodówki. Wzdłuż nagiej ściany ciągnął się blat z małym piekarnikiem-tosterem, kuchenka elektryczna, ekspres do kawy i zlew.

Ładnie tu... -Tylko to zdołała powiedzieć.

Craig zareagował na tę dyplomatyczną uwagę ironicznym śmiechem.

- Zdecydowałem się tylko na niezbędny sprzęt - rzekł, wyjmując z lodówki butelkę białego wina. - Wiesz, otwarta przestrzeń to teraz bardzo modne.

Musiała to przyznać, że znosił swe ubóstwo z fasonem. Ciekawe, czy długo już wiódł taki tryb życia? Miała pewne wątpliwości, kiedy obserwowała, jak odkorkowywał butelkę. Pewne siebie zachowanie sugerowało, że nie był leniem

ani włączę. Podczas gdy myślała, jak go zapytać o sposób na zarabianie pieniędzy, a może raczej sposób na życie, zauważyła małą sztalugę, stojącą przy drzwiach. Może to było to, choć Craig nie wyglądał na stereotypowego, przemierającego głodem artystę.

To twoje? - zapytała, wskazując na akwarełę.

Moje...? - Zdziwiony popatrzył w górę, potem domyślił się, o czym mówiła.

To... tak - potwierdził wolno, gdy podeszła, by się bliżej przyjrzeć.

- Jest dobre - przyznała uczciwie. Więc był artystą. - Czy... robisz coś na zamówienie? - Była to oględna wersja pytania, czy udaje mu się cokolwiek sprzedać.

Craig odchrząknął.

- Tak... chciałbym. Ale przeważnie muszę robić coś innego - dokończył zdawkowo.

Zuzanna kiwnęła głową. Znała wielu uzdolnionych ludzi, którzy imali się różnych zajęć, nie będąc w stanie utrzymać się ze sztuki. Niektórym brakowało siły przebicia, innym odwagi i wiary we własne możliwości. Zastanawiała się, co było problemem dla Craiga.

Patrząc jednak z perspektywy czasu, Charlie'ego również nie podejrzewała o brak siły woli, co później okazało się smutną prawdą. Głowę miał pełną wspaniałych brzmień pomysłów i był tak przekonujący, że dała się na to nabrać.

Nagle Craig wręczył jej kubek, w który wpatrywała się przez chwilę, zanim zdała sobie sprawę z własnej nieuprzejmości. Nie powinna była spodziewać się kieliszków. Szybko podniosła kubek do ust. Z iskierek radości w jego oczach wywnioskowała, że odgadł jej myśli.

- Na zdrowie - szepnęła.

- Na zdrowie - odpowiedział.

Zdziwiła ją wspaniała jakość wina.

- Dobrze - zauważyła. Nagle spoważniała. - Oczywiście,

piję wyłącznie dom perignon, ale tym razem nie mam nic przeciwko spróbowaniu czegoś gorszego. Tylko tym razem. Pokiwał głową i powiedział z uśmiechem:

- Przypuszczam, że nawet drogi szampan może się znużyć. Każdemu potrzebna jest odmiana, dla odświeżenia podniebienia.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Zdawało jej się, że przez długi moment uśmiechali się do siebie. „Fascynujące spojrzenie - rozmyślała - pełne ciepła i jakby zapraszające...” Potem w milczeniu spoglądali chwilę na rozbijające się na brzegu fale. Zuzanna była świadoma bliskości mężczyzny, odczuwała dreszcz podniecenia, gdy lekko musnął ją ramieniem. Co się z nią działo? Nigdy tak nie reagowała na mężczyzn. Była niespokojna.

- Co... robisz? - zapytała. - To znaczy, oprócz malowania.

- W tej chwili nic - odparł.

- Nic? - Nie zamierzała w ten sposób wyrazić zdumienia, lecz on znowu obrzucił ją figlarnym, kpiącym spojrzeniem.

- Czy to tak źle? - zapytał. - Ach, rzeczywiście, nic nierobienie jest godnym poszanowania zajęciem tylko, dla próżniaków i bogaczy. Co dzień chodzę na ryby. Czy to mnie choć trochę rehabilituje?

Zuzanna obrzuciła go piorunującym spojrzeniem.

- Nie jestem ani próżna, ani bogata. Więc może byś przestał robić głupie aluzje. Wcale mnie nie obchodzi to, czy jesteś wędkarzem. Staralam się tylko podtrzymać rozmowę.

- Rozumiem - powiedział, lecz nie przypuszczała, by rozumiał.

- Słuchaj, wiem, jak to wszystko pozornie wygląda, ale samochód i dom nie są moją własnością, już ci tłumaczyłam. Pilnuję domu mojej ciotki, która ma zamiar przeprowadzić się do Europy. Podczas jej nieobecności mam pokazać posiadłość potencjalnym nabywcom.

- Czym się zajmujesz, Zuzanno?



- Zarabiam na życie, tak jak... ty - odrzekła niepewnie.  
-W butik, od dziesiątej do szóstej, cztery dni w tygodniu. -  
Wciąż nie była pewna, czy jej gospodarz rzeczywiście pra-  
cuje.

- Butiku? - Wydawał się naprawdę zainteresowany. - Ja-  
ka specjalność?

- Odzież damska - odpowiedziała. - Czasami jestem  
projektantką - dodała z dumą w głosie.

Nagle Craig zakrztusił się winem. Błyskawicznie znalazła  
się przy nim, próbując pomóc.

- ...w porządku - wykrztusił prostując się. - Zachłysł-  
nąłem się. Mów dalej - poprosił.

- Miałam ochotę coś zrobić w czasie pobytu tutaj - tłu-  
maczyła. - Chciałam wziąć niektóre z moich wzorów do  
sklepów w Beverly Hills i spróbować je sprzedać.

Twarz mężczyzny nie wyrażała nic szczególnego. Zinter-  
pretowała to jako typowo męski brak zainteresowania świa-  
tem mody.

- Aha...-powiedział powoli.

- Widzisz, dużo jest takich miejsc na Rodeo Drive, Mel-  
rose, na Robertson, w których sprzedają rzeczy podobne do  
moich, tylko o wiele droższe - ciągnęła. - Wiesz, one mają  
metki z nazwiskami znanych projektantów. Moje modele są  
tak samo dobrej a niektóre nawet lepsze.

- Naprawdę? - zapytał, popijając następny łyk wina. -  
Dokładnie jakie rzeczy projektujesz? Czy to jest twoje? -  
Wskazał na jej spódnicę.

Skinęła głową. Craig podszedł bliżej i zanim zdążyła za-  
protestować, schylił się i uniósł rąbek spódnicy, przypatru-  
jąc się jej z uwagą.

- Ładne - zamruczał. - Bardzo ładne.

Nie była pewna, czy ta uwaga odnosiła się do spódnicy,  
czy do fragmentu jej uda.

- Dziękuję - powiedziała chłodno i stanowczym ruchem  
wygładziła spódnicę.

Craig uniósł kubek w górę.

- Życzę ci szczęścia.
- Dziękuję - odpowiedziała. - Chyba... powinnam już iść. Zdziwiony spojrzął na nią.
- Iść? Co masz na myśli?
- No... - zamilkła, zmieszana. - Chyba powinnam poszukać najbliższego telefonu.
- Nie żartuj - zadrwił. - Naprawdę o tej porze masz ochotę na trzymilowy spacer plażą?
- Nie, chyba nie - przyznała. - Ale jeśli nie wyruszę teraz, to kiedy... To znaczy, jak...?
- Rano, oczywiście. Dlaczego nie myślisz o tym, żeby przenocować u mnie?
- To proste pytanie chwilowo ją obezwładniło.
- Ale... nie mogę - zdołała wydukać.

Craig wzruszył ramionami.

- A co innego ci pozostaje? Jest już północ i z pewnością ta stacja obsługi przy autostradzie jest zamknięta. Przy dziennym świetle mógłbym się bliżej przyjrzeć silnikowi i może zdołałbym sam go naprawić.

Zuzanna spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem. Sam pomysł spędzenia nocy z tym zagadkowym, niebezpiecznie uwodzicielskim mężczyzną... Czy odważyłaby się?

- Ale... nie chciałabym ci się narzucać - zaczęła. - Sprawiałam ci już dosyć kłopotu, poza tym w twoim domku nie ma miejsca dla dwóch osób.

- O, jestem pewny, że dla ciebie znalazłoby się miejsce. Zdała sobie sprawę, że stali oboje, patrząc na jego łóżko.

Zarumieniała się poczuła się jeszcze bardziej zażenowana, gdy zauważyła, że obserwuje ją z uwagą. Czy bawiło go jej skrępowanie?

- Jest do twojej wyłącznej dyspozycji - powiedział, lekko się uśmiechając. - I tak przez ostatnich parę nocy spałem na zewnątrz, w hamaku. Możesz zamknąć drzwi od środka na klucz, jeżeli da ci to większe poczucie bezpieczeństwa.

- Ale mogę cię zapewnić - dodał - że nie jestem facetem, który wykorzystałby damę w opałach.

- O, nie... - zamilkła zakłopotana. - Ale twoje własne łóżko... Nie mogłabym...

- Wiem, że wyglądam dziś mało apetycznie - rzekł z grymasem. - Ale tak się składa, że mam czystą pościel na zmianę.

Zuzanna popatrzyła na niego z niemym wyrzutem. W jakiś sposób wszystko, co mówiła lub robiła, obracało się przeciwko niej.

- Nie miałam na myśli... - Westchnęła. Nie było sensu jeszcze bardziej się pograżać.

- Poczuj się jak u siebie w domu - kontynuował swobodnie. - Poza tym pozostało nam jeszcze pół butelki wina. Chyba że już chcesz iść do łóżka.

Miał talent do nasycania pozornie nieszkodliwych uwag wyraźnym zmysłowym podtekstem. Lecz jego twarz wyrażała pozorną niewinność.

- Nie, nie czuję się aż tak zmęczona-zauważyła, lecz zaraz dodała: - Ale, oczywiście, nie będę ciebie zatrzymywać.

- Uwielbiam być zatrzymywany. - Uśmiechnął się. - Proszę, siadaj.

Zerknęła na fotel. Ten mężczyzna był niezwykle pewny siebie, a to przyciągało ją i odpychało.

- Chyba nie mam dużego wyboru - odparła, zrezygnowana. - Jestem bardzo wdzięczna za pomoc, jaką mi okazałeś- dodała szybko i usadowiła się w fotelu.

- Nie ma o czym mówić. - Podniósł w górę butelkę, a w oczach jego spostrzegła figlarny ognik. - Jeszcze trochę? Czy może wolisz coś innego?

- Nie, lubię to wino - rzekła stanowczo i wyciągnęła kubek. Wzniósł toast:

- Za nową znajomość. - I uśmiechnął się.

## Rozdział drugi

Mniej więcej godzinę później nieco oszołomiona Zuzanna rozmyślała nad tym, że nieznajomy dwukrotnie ją zaskoczył: po pierwsze, Craig okazał się dobrym kompanem, a po drugie, miał pod ręką, jak się później okazało, drugą butelkę wina.

- Wiesz, w końcu nie wyglądasz na takiego dziwaka - powiedziała.

- Wyglądałem na dziwaka? - Zaśmiał się. Skinęła głową.

- Nigdy nie spotkałam kogoś tak wrogo nastawionego do obcych. O co ci w ogóle chodzi? Ktoś cię ściga czy co?

- Nie, nie sędzę - wycedził. - Po prostu lubię Samotność. Od długiego czasu nie widziałem człowieka i, prawdę mówiąc, sprawiało mi to ogromną rozkosz.

- Jesteś bardzo zamknięty w sobie. Właściwie cały czas mówimy o mnie i mojej pracy... a prawie wcale o tobie.

Wzruszył ramionami.

- Jestem zafascynowany tobą i twoją pracą. - Podniósł się i powtórnie napełnił swój kubek. Zaproponował jej także, lecz odmówiła. - Na czym stanęliśmy? Opowiadałaś, jak rozwinęłaś własny styl.

Zuzanna zmarszczyła brwi. Pomimo lekkiego oszołomienia alkoholem miała świadomość, że starał się uniknąć rozmowy na swój temat. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek miała tak uważnego słuchacza. Zadawał jej pytanie za pytaniem

na temat strojów i projektowania, dzięki czemu korzystała z rzadkiej okazji, by opowiadać o czymś, co najbardziej lubiła. Wiedział już wszystko o jej wspaniałym pomysle, by spędzić wakacje tutaj, w Los Angeles, i próbować przedstawić najnowsze projekty kreacji wszystkim znanym sklepom.

- Jesteś pewien, że cię nie znudziłam? - zapytała.

- To niemożliwe. - Spojrzał na nią ciepło, tak że poczuła się kobietą pożądaną i docenianą, co sprawiło jej ogromną przyjemność. - Mówiłaś...

Zmrużyła oczy, starając się w zawikłanym ciągu myśli odnaleźć zagubiony wątek.

- Och, wiem. Jeszcze zanim poszłam do szkoły podypłomowej, zdałam sobie sprawę, że powinnam projektować dla siebie.

- To bardzo odważne - skomentował.

- Upewniła się, że z niej nie drwi, po czym kontynuowała:

- Nie, tylko praktyczne. Popatrz na mnie.

- Już popatrzyłem.

- Nie wyglądam jak modelka, prawda?

Wydął wargi.

- ...hm...

- W porządku, ja już dawno się z tym pogodziłam, że nie jestem smukła i szykowna. Zaakceptowałam moje niedoskonałe ciało...

- Wydaje mi się, że nie jest aż takie niedoskonałe i tak trudne do zaakceptowania - rzekł poważnie. - Chyba nie myślisz...

Zuzanna znów poczuła rumieniec na twarzy. Jeszcze raz wydało jej się, że Craig rozbierają wzrokiem.

- Chciałam powiedzieć, że nie jestem modnie szczupła - sprostowała.

- Mimo to... ponętna- zamruczał.

- Kiedy zaczęłam projektować ubrania, pożądanym był ten „zagłodzony wygląd”. Ale doszłam do wniosku, że większość kobiet jest podobna do mnie, więc zaczęłam proje-

ktować dla mnie i dla nich. Jak na razie, to się udaje. Na okładkach czasopism znów pokazało się dużo... hm, zdrowych, naturalnie wyglądających kobiet.

- O sylwetce podobnej do twojej - zasugerował.

- Własnie - przyznała. - I sprzedawałam parę moich modeli „U Weroniki”. Tam pracuję - dodała w odpowiedzi na pytanie zawarte w jego spojrzeniu. - Teraz jestem gotowa na podbój Los Angeles. - Po chwili ciszy dodała: - Wiesz, nigdy przedtem nie spotkałam mężczyzny, który wytrzymałby dłużej niż minutę rozmowy o ciuchach, ty zaś słuchasz mnie już... prawie godzinę- powiedziała na chybił trafił, mając kłopot z odczytaniem godziny na zegarku.

- To jest bardzo interesujące - odparł.

- Bardzo jesteś łaskawy - rzekła, nie mogąc oderwać spojrzenia od jego ciała. - Więc... co niesie twoja przyszłość? - zapytała. - To znaczy, poza malowaniem i łowieniem ryb?

Craig chwilę się zastanawiał.

- Cokolwiek mi się przytrafi - powiedział zakłopotany. - Jestem... w okresie przejściowym.

„Okres przejściowy”. To był uprzejmy eufemizm, którego ona i Charlie także używali, kiedy Charlie nie miał pracy.

- Szkoda. - Zuzanna pokręciła głową.

- Wcale nie. - Ku jej zdziwieniu zdecydowanie zaprotestował. - Rozkoszuję się moim wolnym czasem.

- Ale jak możesz?! - wybuchnęła. - Czy nie martwisz się tym, co będzie później?

Craig delektował się smakiem wina.

- Trochę - przyznał. - Ale staram się oddzielić pracę od przyjemności. Kiedy nie pracuję, korzystam z życia, z wszystkich jego drobnych uciech. Oczywiście, gdy pracuję, wkładam w to całą duszę.

- Te drobne przyjemności - zastanawiała się- one nie zawsze wystarczają.

- Nie? - Spojrzał na nią z cieniem uśmiechu na twarzy. -  
Więc co jest w życiu najważniejsze?

Zuzanna pomyślała chwilę.

- Dach nad głową... ubranie... od czasu do czasu spędzenie miło czasu w restauracji - dodała niespodziewanie.

Kiedy ona i Charlie byli małżeństwem, nie mogli sobie nigdy na to pozwolić. A jedzenie w restauracji było jedną z rzeczy, które Zuzanna lubiła najbardziej...

- To znaczy wszystko, co można kupić za pieniądze - skomentował.

- Czy jest coś złego w tym, że chce się lepiej żyć? - zapytała z wyzwaniem w głosie. - Jeżeli ktoś ciężko pracuje, zasługuje na to.

Craig pokiwał głową.

- Oczywiście, jeśli się na to zarobi. Takich ludzi szanuję. Ja sam nigdy nie dostałem niczego za darmo. Ale myślę, że jest coś takiego jak życie... zbyt dobre.

- Zbyt dobre?

- Czasami... - przerwał, szukając najwłaściwszych słów ludzie myślą posiadanie pieniędzy ze szczęściem. Wiem, że brzmi to jak banał, ale widziałem coś takiego wiele razy. Znałem ludzi urodzonych bogato, którzy byli nieszczęśliwi.

Zmarszczył brwi. - I dawali to odczuć innym. I widziałem innych, wzbogacających się i zagubionych później... wśród przedmiotów, które posiadali. To dzieje się tak szybko. - Pokręcił głową ze smutną miną. - Przepraszam. Nie miałem zamiaru moralizować.

Zuzanna przyglądała mu się uważnie, wzruszona żarliwością, z jaką mówił.

- Tak czy inaczej, staram się doceniać wszystko, co mam - zakończył. - Co powiesz na to wino? I ocean... - Wskazał, a ona posłusznie zwróciła oczy w tamtą stronę. - Co może być więcej warte niż widok poświaty księżyca rozlanej na wodzie... i szum fal?

Spływał na nich spokój, gdy oboje wsłuchiwali się w od-

głos oceanu. Zuzanna odwróciła się, by popatrzeć Craigowi w oczy.

Życie sprawia nam małe niespodzianki. Piękna nieznaną przychodzi dzielić ze mną ten bajeczny widok. Czegóż więcej można by chcieć? Gdy zorientuję się, że oczekuję od życia czegoś więcej, będę wiedział, że zgubiłem drogę.

- O, widzę, że jesteś bardzo romantyczny - spostrzegła.  
- Ja kiedyś też tak myślałam, ale teraz zmieniałam zdanie...

- Kiedy to było? - zapytał.

- Chyba parę lat temu-odparła.-Dostałam wtedy niezłą nauczkę - dodała ponuro.

- Co się stało?

- Wysłałam za męża za człowieka, którego w ogóle nie znałam. I myślałam, że miłość była wszystkim, czego potrzebowaliśmy... - Potrząsnęła głową. - Ale on wcale nie był taki doskonały. I przekonałam się, że nie można żyć bez końca romantycznymi fantazjami. Mówię ci, Craig, nie żeń się wyłącznie z miłości. Ja spróbowałam i niektóre z tych drobnych, prostych przyjemności życiowych straciły swój blask.

- Z jakiego więc innego powodu należy się żenić? - zapytał, klękając obok fotela. Jego nagła bliskość sprawiła, że lekko zeszczywniała.

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. - Uśmiechnęła się smutno. - Ale próbuję przekonać siebie samą o konieczności bycia bardziej... praktyczną. Następnym razem - zwróciła się żartobliwie do swego kubka - znajdziesz sobie kogoś, kto jest nadziany.

- Nadziany? - Przechylił głowę śmiejąc się. - Jak ty?  
Zuzanna zachichotała.

- Nie jestem nadziana - powiedziała stanowczo. - Ani nadziana, ani zalana, pomimo twoich... beczelnych insynuacji.

- Przepraszam.

Nagle krzesło zakołysało się niebezpiecznie i Craig błyskawicznie znalazł się przy niej, pewnym ruchem łapiąc



chwiejny mebel. Straciwszy równowagę, Zuzanna znalazła się wprost w jego wyciągniętych ramionach.

- Och! -Złapała oddech, podczas gdy trzymał ją pewnie.

- Masz świetny refleks.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Jego twarz była tylko parę cali od niej. Spoglądał na nią brązowymi oczami i w zatroskaniu marszczył brwi.

- Jasne - powiedziała. Ale nie było jasne. Jego obejmujące ramiona, ręka podtrzymująca jej plecy, ciepło nagiej skóry, bliskość lekko rozchylonych ust... wszystko to zdawało się zapierać jej dech w piersiach, choć dopiero co go odzyskała...

- Zaskoczyłaś mnie - powiedział. - Nie żenić się z miłości? Nie możesz być tak cyniczna. Nie wierzę ci.

Powinien był dawno już ją wypuścić. Lecz ciągle jeszcze ją trzymał, klęcząc przy fotelu. Czują się zahipnotyzowana jego spojrzeniem, niezdolna wyzwolić się z uścisku.

- Już... już ci powiedziałam - szepnęła.

- Nie wierzysz w miłość przewyciężającą wszystkie przeszkody? - kontynuował niskim, schrypniętym głosem.

- Nie- odparła.

- A co powiesz o miłości od pierwszego wejrzenia? - za-replikował.

- Nie - szepnęła znowu i zadrżała, gdy w delikatnej pieśszczocie musnął dłonią jej policzek.

- Co myślisz o miłości... od pierwszego pocałunku? - Patrzył na nią z nie ukrywanym pożądaniem.

- Ja nigdy... - zająknęła się, gdy ją pocałował. I wtedy jej wargi rozchyliły się, poddając się dotykowi jego ciepłych ust, pieśszczotliwie nagabujących. Gwałtowny uścisk rozpałił jej zmysły. Ich języki połączyły się w ognistym tańcu. Zagubiła się w coraz głębszym pocałunku. Jego zapach i smak przytłaczały i odurzały ją.

To on łagodnie, lecz stanowczo odsunął się od niej, odsuwając twarz. Jeszcze raz delikatnie musnął ją ustami, potem

przechylił się do tyłu, z widoczną przyjemnością obserwując wyraz oszołomionego podniecenia, malujący się na twarzy dziewczyny.

- No, widzisz? - szepnął. - Jednak w głębi duszy jesteś trochę romantyczką.

- Nie... powinieneś... - zająknęła się, z trudem łapiąc oddech.

- Masz rację - odparł. - Nie powinienem. Jak powiedziałem, nie jestem z rodzaju tych, którzy wykorzystują...

Zuzanna odchrząknęła i w końcu znalazła w sobie dość siły, by wyzwolić się z jego objęć.

- Za dużo wina - mruknęła.

- Widocznie - zgodził się Craig. Podniósł się powoli i spojrzał na nią z pewną troską.

- Jak się czujesz?

- Świetnie - skłamała, kiwając głową.

- Przepraszam - rzekł. - Poniosło mnie. Było mi trochę łatwiej oprzeć się pokusie, gdy siedziałaś w drugim końcu pokoju, ale kiedy spojrzałem z bliska w te przepiękne oczy...

- Znowu zaczynasz mi pochlebiać - powiedziała z grymasem, starając się, by brzmiało to bez trosko.

- Naprawdę masz przepiękne oczy - odparł, marszcząc brwi. - Są złocistobrązowe z zielonkawymi plamkami... oszałamiająco jasne...

- Jasnobrązowe - powiedziała. - Po prostu jasnobrązowe. Nie chciała, by nadal pochylał się nad nią, więc zmiana

pozycji wydała jej się dobrym pomysłem. Wstała i szybko podeszła do otwartych drzwi, wdychając świeże morskie powietrze. Wyczuła, że stanął za nią, i zeszywniała, gdy jego ciało otarło się o nią.

- Zuzanno - szepnął.

Odwróciła do niego twarz i patrząc w te ciemne, płomienne oczy, zdała sobie sprawę, że morskie powietrze nie będzie w stanie jej ochłodzić. Gdyby znów ją pocałował... Podszy-

ty zmysłowością rumieniec zdawał się oblewać jej całe ciało, podczas gdy dzikie wizje nasycone erotyzmem pobudzały wyobraźnię.

- Myślę, że już czas... - zaczął cicho, a Zuzanna wstrzymała oddech. - Powinnaś trochę odpocząć - dokończył.

Zakasłała, zdolna jedynie skinać głową. Z pewnym zakłopotaniem zdała sobie sprawę, że ta reakcja trochę ją... rozczarowała?

Craig wyglądał na spokojnego i opanowanego.

- Będę... tam. - Wskazał na palmę odległą o parę jardów. Z trudem zauważyła zarys białego hamaka, zawieszzonego między konarem a okapem domku. - Chyba chcesz... być sama.

- Tak - powiedziała miękko. - Dziękuję. Zachowałeś się... jak dżentelmen.

Craig uśmiechnął się.

- Potrzebowałem sporo siły woli - przyznał. - Ale wypiliśmy trochę za dużo wina i są pewne zasady... - mówiąc to, spojrzał jej w oczy. - Pościel! - przypomniał sobie.

- Pościel? - zawtórowała nie rozumiejąc. Później zobaczyła, że Craig podszedł do szafy, otworzył ją i wyjął bieliznę. Odwróciła głowę. Skoncentrowała się na akwareli przypiętej do sztalugi, ciągle jeszcze będąc pod wrażeniem wybuchu własnych emocji. Oczywiście, miał rację: zbyt dużo alkoholu na pusty żołądek - to doskonale tłumaczyło jej chwilowe szaleństwo. Ale czy naprawdę...?

Zajęła się studiowaniem obrazu. Autor zadziwiająco wrażliwy na kolor. W ogóle, Craig był zadziwiający pod wieloma względami...

Niedługo później życzył jej dobrej nocy. Zuzanna obserwowała przez okno, jak wyszedł z domku, smukły i gibki, w blask księżyca. Potem zamknęła drzwi i weszła do jego miękkiego łóżka.

Nie mogła jednak zasnąć. Prześladował ją obraz Craiga półnago śpiącego w hamaku.

Myśl, że prawie straciła panowanie nad sobą, była przerażająca, lecz jednocześnie szokująco ją podniecała. Starła się zasnąć, z góry wiedząc o bezcelowości swych wysiłków. Nie pamięta, by kiedykolwiek w taki sposób reagowała na obecność mężczyzny... no, powiedzmy od czasu małżeństwa z Charlie'em, lecz nawet wtedy było to inaczej. A dzisiaj naprawdę straciła panowanie nad sobą i...

Wzdychając ponownie, położyła się na plecach. Czekając ją długa noc, zaczęła więc liczyć rytmiczne uderzenia fal.

Rankiem Craig zlokalizował usterkę w samochodzie. Była to mała śrubka, która wyskoczyła z miejsca. Naprawił to, zanim Zuzanna wstała z łóżka. Szybko wypili kawę, załadowali motorower do bagażnika i skierowali się w stronę autostrady. Zanim dojechali do stacji obsługi, Zuzanna całkiem się rozbudziła i teraz, kiedy motorower zostawili u mechanika, moment rozstania z Craigiem zdawał się zbliżać zbyt nieubłaganie.

- Dziękuję... za wszystko - rzekła z zakłopotaniem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział, uroczo się uśmiechając.

W natłoku porannych zajęć Craig nie próbował żadnych romantycznych gestów. Zuzanna była z tego zadowolona i jednocześnie rozczarowana. Nagłe szaleństwo poprzedniej nocy zdawało się tylko snem. Jednak patrząc w jego oczy, wiedziała z całą pewnością, że to naprawdę miało miejsce. A gdy wyciągnął rękę, by uścisnąć jej dłoń na pożegnanie, przeszył ją dreszcz podniecenia. Trzymał jej dłoń o ułamek sekundy za długo jak na przyjacielski gest.

- Jestem zadowolony, że mogłem pomóc - powiedział po prostu.

- Ja też. - Uśmiechnęła się. - Jestem zadowolona, że się spotkaliśmy.

Jeszcze raz popatrzyli na siebie w milczeniu.

- Gdybyś miała jeszcze kiedyś ochotę zobaczyć, jak żyje

uboższa warstwa społeczeństwa... - przerwał z kpiarską miną - to wpadnij.

Wiedziona impulsem, prawie odwzajemniła zaproszenie, lecz ugryzła się w język. Lepiej było pozostawić rzeczy w obecnym stanie. Zamiast tego pożegnała się i usiadła za kierownicą samochodu. W lusterku widziała go po raz ostatni. Trzymając kciuki za paskiem swych obcisłych, wypłowiałych dżinsów, patrzył, jak odjeżdżała; wiatr rozwiewał jego kasztanowe włosy, opalenizna lśniła w słońcu...

Uwagę Craiga przyciągnął mężczyzna za kierownicą sportowego samochodu, który podjechał do niego na stacji. Albo znał Craiga, albo - co bardziej prawdopodobne - w przyjazny sposób pytał o drogę. W każdym razie byli zagrożeni w rozmowie.

Dodała gazu i ten niezupełnie nieznamy pozostał daleko w tyle.

RS

## Rozdział trzeci

- To jest pokój dzienny - wyjaśniła Zuzanna.

Pan Ross, łysiejący pośrednik handlu nieruchomościami, ubrany w szary garnitur, skinął uprzejmie głową. Podczas gdy przechadzał się po olbrzymim pokoju z wysokim sufitem, ona sama obserwowała go w milczeniu. Było to dziwne uczucie - grać rolę gospodyni domu, w którym gościła zaledwie parę razy.

Pierwszy raz przyjechała tu jako dziecko i to miejsce od razu ją onieśmieliło. Odwiedzała ciotkę jako nastolatka, ale teraz trawiła ją wyłącznie zazdrość. Majątek zawierał wszystko, co majątna kobieta mieć powinna. Podczas zwiedzania posiadłości z panem Rossem Zuzanna z uznaniem myślała o guście ekscentrycznej ciotki. Obeszła z panem Rossem pokoje na piętrze, zafascynowana ilością i rozmiarem sypialń.

Na zewnątrz pokazał jej niektóre walory majątku.

- To naprawdę imponujący basen - zauważył, najwidoczniej pod jego wrażeniem. - Ogrzewanie wody musi kosztować majątek - powiedział bardziej do siebie i zanotował to. - Wspaniały, prawda?

Zuzanna mogła tylko to potwierdzić. Spokojna turkusowa powierzchnia ciągnęła się w nieskończoność. Za otaczającym wszystkim białym murem rosły piękne wysokie wiąz.

Zuzanna, gdy jeszcze chodziła do szkoły średniej, pływała w tym basenie w pewną spokojną słoneczną sobotę. Teraz

wydawało jej się to tak odległe, prawie nierealne. Jednak wciąż pamiętała skok do lodowatej wody.

- On nie jest ogrzewany - powiedziała nagle. Zaskoczony pan Ross odwrócił się.

Ciotka Lucille pływa codziennie, słońce czy deszcz, bo lubi naturalną temperaturę wody.

- Wygląda mi na prawdziwą damę. - Uśmiechnął się pan Ross i przeprowadzał dalej swój obchód. Poza terenem basenu rozciągał się przepiękny strzyżony trawnik, którego główną atrakcją stanowił wijący się bujny szpaler jasnoczerwonych kwiatów, prowadzący do małej altanki, położonej na skraju posiadłości. Zuzanna powoli weszła po schodach do środka, rozkoszując się cieniem i zapachem kwiatów, podczas gdy pan Ross spacerował na zewnątrz. Przysiadła na kolistej wiklinowej ławce i nagle pomyślała o Craigu. Co on mógłby tutaj robić? Na moment pozwoliła wyobrazić sobie, że był tu z nią w altanie, popijali... herbatę z lodem. Mogli rozmawiać, sączyć herbatę i cieszyć wzrok widokiem bujnej zieleni, jej głowa spoczywała na jego silnym, ciepłym ramieniu...

Zuzanna wyprostowała się nagle, zaskoczona własną wyobraźnią. Co też jej przyszło do głowy? Wątpliwe, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczy, co dopiero mówić o herbatce we dwoje.

Powoli wyszła z altany, jednak obraz Craiga - jego śmiejących się oczu, opalonej gładkiej skóry, drwiącego uśmiešku na pełnych wargach, wyzywająco zadartego podbródka - nadal ją prześladował. Wspomnienie pocałunku napełniło ją radością. Ogarnęło ją uczucie rozkosznej słabości. Ponuro potrząsnęła głową. Dobrze, że łączyło ich tylko to jedno krótkie spotkanie. Ten człowiek był potencjalnie niebezpieczny. Swoim idealizmem i niezaradnością mógł zrujnować jej życie. Po drodze natknęła się na pana Rossa.

- Zdaje się, że mam jasny obraz tego, czym dysponujemy - powiedział, powstając z bambusowego krzesła. - Jutro lub

pojutrze porozmawiam z prawnikiem pani ciotki o cenie...  
- przerwał, przyglądając się jakiemuś szczegółowi. - Jedno tylko mogę pani na pewno powiedzieć: nie możemy jeszcze pokazywać posiadłości.

- Dlaczego? - zapytała Zuzanna. Lucille miała zamiar jak najszybciej sprzedać dom, a ona sama musiała wracać do San Francisco za niecałe cztery tygodnie. Nie mogła sobie pozwolić na tak długie wakacje.

- Prawdę mówiąc, teren jest zaniedbany - rzekł pan Ross. - Ogrodnikowi nie powinno to zająć więcej czasu niż parę dni, lecz jeśli pani Eaton chce szybko i dobrze sprzedać posiadłość, koniecznie trzeba to zrobić.

- Ogrodnikowi? - Zuzanna spojrzała na ogród.

- Trzeba przyciąć żywopłot, skosić trawę, zająć się kwiatami. To nic poważnego - powiedział, uśmiechając się przyjaźnie - lecz zdziwiłaby się pani, jak niewiele potrzeba, by zniechęcić potencjalnego nabywcę. Wystrój wnętrz jest... wystarczająco ekscentryczny. Jeżeli teren będzie zaniedbany... - Wzruszył ramionami.

- Oczywiście, z pewnością się tym zajmę - odrzekła Zuzanna.

Odprowadzając pana Rossa do drzwi, starała się myśleć, w jaki sposób to załatwić. Być może Preston, prawnik, o którym ciotka wspominała przez telefon, zgodziłby się za to zapłacić.

Kiedy żegnała pośrednika, zadzwonił telefon. Omalże nie rozdeptała kota, spiesząc, by zlokalizować aparat.

- Halo! - zawołała bez tchu.

- Witaj w Los Angeles - odezwał się melodyjny głos z brytyjskim akcentem.

- Lila! - zawołała Zuzanna.

- Muszę powiedzieć, że zabrałaś się ostro do dzieła. Prawie przez całą noc próbowałam się z tobą skontaktować. Chyba przyjechałaś wczoraj? I co, od razu pojechałaś do nocnych klubów na Sunset Strip?



Zuzanna zaśmiała się.

- Niezupełnie. Gdzie się zatrzymałaś?

- W Chateau Marmont, na Sunset Strip - odparła Lila. - Gwiazd na pęczki! Można oszaleć.

Zuzanna uśmiechnęła się znowu. Była przyzwyczajona do przejawów namiętnie używanych przez starą przyjaciółkę. Kiedy się poznały w szkole, młoda Angielka, przybyła wraz z ojcem - dyplomata - do Ameryki, była aspirującą aktorką szekspirowską. Lecz los i jej wyjątkowa uroda przemieniły ją w gwiazdę australijskiego serialu telewizyjnego. Teraz dostała pierwszą rolę w amerykańskim filmie i parę tygodni temu napisała do Zuzanny, że przyjeżdża do Hollywood. Okazja, by z nią się spotkać, zdecydowała o zaakceptowaniu oferty, jaką przedstawiła jej ciotka Lucille.

- Chcesz, żebym przyjechała do twojego hotelu? - zapytała.

- Nie, umieram, żeby zobaczyć, jak mieszkatwoja ciotka - odpowiedziała Lila. - Masz w domu coś do jedzenia? Albo lepiej ja coś przyniosę. Wiesz, w tym mieście mają świetne bary z naturalnymi sokami...

Zuzanna uśmiechnęła się, podczas gdy Lila szczebiotała dalej. Lila zawsze szybko mówiła i szybko się poruszała, jak długonoga trąba powietrzna. Zuzanna zawsze zazdrościła jej wyjątkowej urody i europejskiego szyku. Teraz oczekiwała czegoś niezwykłego.

Lila nie rozczarowała jej. Za ledwie weszła, od razu uraczyła ją opowieścią o swym najnowszym romansie z - naturalnie - reżyserem filmu, w którym grała. Pełna życia aktorka dodała kiść winogron, kawał sera i litr jakiegoś egzotycznego soku owocowego do tacy, którą przygotowała Zuzanna.

- Nie wiem, dlaczego zawsze podłapuję Anglików - westchnęła, podążając za Zuzanną do nasłonecznionej werandy.

- Może dlatego, że sama jesteś Angielką - przypomniała jej Zuzanna.

- Wiem. - Lila zmarszczyła brwi. - Ale Amerykanie są tacy fajni. Tylko w końcu nigdy nic z tego nie wychodzi... Boże, twoja ciotka ma gust! Muszę mieć to krzesło; myślisz, że będzie go żałować'?

- Możliwe. - Zuzanna uśmiechnęła się. Krzesłem, o którym mówiła, był zabytkowy wiklinowy fotel, pasujący do większej sofy, na której akurat siedziała. Dwa koty w pobliżu obserwowały ją z dużym zainteresowaniem.

- Szkoda - westchnęła Lila. - Ten dom jest świetny. I cały twój, prawda?

- Chwilowo - rzekła Zuzanna, podsuwając jej talerz. Ona sama już zabrała się do sałatki.

- Będę cię odwiedzać tak często, jak będę mogła - powiedziała Lila, wypiwszy trochę soku. - Jutro zaczynamy kręcić. Wiesz, coś mi się przypomniało: gdzie masz swoje wspaniałe ciuchy? Chcę je przejrzeć. Muszę znaleźć forszę na najlepsze. Masz coś jasnoniebieskiego? Pod kolor moich oczu?

- Wszystkie zostały w samochodzie. - Przypomniała sobie Zuzanna.

- Co? Jeszcze się nie rozpakowałaś? Kochana, co ty robiłaś wczoraj w nocy? Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Zuzanna zwlekała z odpowiedzią. Z niewiadomej przyczyny chciała zachować tę małą przygodę dla siebie. Już patrzyła na tę noc z Craigiem jak na romantyczną idyllę z tajemniczym nieznanym, poza tym czuła, że jej przyjaciółka uzna dramat jednego cnotliwego pocałunku za stosunkowo mało imponujący.

Kiedy wyszły razem przed dom, gdzie Zuzanna rozładowała samochód, wnosząc do środka dwie torby pełne ciuchów, zrelacjonowała jej odpowiednio zredagowaną wersję nocnego spotkania, kładąc nacisk na jego komiczne aspekty. Ale Lila z nieomylnym instynktem zainteresowała się najbardziej intymnymi szczegółami.

- Więc spałaś z nim? - spytała wesoło, gdy były już w domu. - Wspaniale.

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła Zuzanna. - To znaczy, nie spałam z nim. Był miły... ale naprawdę, Lila... kompletny nieznajomy? Jakiś włóczęga?

Lila wzruszyła ramionami.

- Według mnie, brzmi idealnie. - Uśmiechnęła się. - Jak wy to nazywacie... przygoda bez zobowiązań? Czysta przyjemność fizyczna...

Zuzanna zmusiła się do uśmiechu.

- To nie jest mój ideał rozrywki - powiedziała, choć nie mogła zaprzeczyć, że był taki moment wczorajszej nocy, gdy podobna możliwość wyglądała zachęcająco... - I dlatego nie chciałam się w to bardziej angażować. Nie jestem taka jak ty, Lila. Jeśli śpię z mężczyzną, który mnie pociąga, jest prawdopodobne, że zakocham się i stracę wszelki dystans...

- Ja za każdym razem tracę dystans - westchnęła Lila, dokonując oględzin jednego ze swetrów - lecz odzyskujęgo, zanim zabiją dzwony weselne. Ten! - wykrzyknęła nagle. - Idealny!

Lila już odpinała zamek sukienki, którą miała na sobie, rzuciwszy się na obszerny biało-turkusowy sweter. Chwilowo cała rozmowa składała się z opinii, które rzeczy mogłyby się jej przydać. W końcu Lila wybrała kilka ciuchów.

- Wiesz, są naprawdę niezłe - powiedziała z namysłem, siedząc na brzegu łóżka.

- Dzięki, Lila - odparła Zuzanna, likwidując bałagan spowodowany przez jej przyjaciółkę. - Mam tylko nadzieję, że właściciele sklepów z Rodeo Drive będą tego samego zdania.

- Będą - odpowiedziała Lila. - Opakowanie. To najważniejsze: opakowanie i reklama.

- Co masz na myśli?

- Siadaj - zakomenderowała Lila, klepiąc krzesło stojące

przy łóżku. - Teraz słuchaj, Zuzanno... -Zaczekała, aż usiądzie. - Masz tu niesamowitą okazję i zatroszczymy się o to, byś z niej odpowiednio skorzystała. Przede wszystkim przejrze jeszcze raz wszystkie twoje modele i wybiorę kilka dla Jacqueline. Mam dość dobre pojęcie, co jej się podoba.

- Naprawdę? Myślisz, że... ? - Zuzanna otworzyła szeroko oczy. Jacqueline Terry grała główną rolę w filmie Lili i była gwiazdą filmową, na której guście, jeśli chodziło o modę, wszyscy się wzorowali.

- To nie jest ważne, czy je kupi, czy nie -wyjaśniła cierpliwie Lila. - Chodzi o to, byś mogła powiedzieć, że Jacqueline Terry ma jedną z twoich sukienek... czy jest zainteresowana w linii... czy cokolwiek...

- Ale to... - Zuzanna zamilkła niepewnie. .

- Dobra reklama - powiedziała Lila. - A teraz masz ten dom, co jest plusem, ale, co lepsze, masz rolls-royce'a. Kiedy wybierzesz się do butików, pojedziesz tam z fasonem.

- Ale nie mogę - rzekła Zuzanna. - Rolls nie jest...

- Musisz - powiedziała Lila z naciskiem. - Kochanie, jeśli pojedziesz do butiku Maxanny w Beverly Hills twoim gruchotem, nie powiedzą ci nawet, która godzina, co dopiero mówić o obejrzeniu twych sukien. Zuzanno, postaraj się zrozumieć: w tym mieście pieniądze przemawiają do pieniędzy. Rozumiesz? Jeśli chcesz stać się bogata, musisz być bogata.

- Ale nie jestem - odparła, zmarszczywszy brwi.

- A czy oni wiedzą?! - wrzasnęła Lila. - Słuchaj i korzystaj z lat mojego doświadczenia! Przyjeżdżasz ładnym samochodem. Rzucasz nazwiskiem znanej aktorki filmowej. Jesteś ubrana... - zmrużyła oczy, patrząc na nią - w rzeczy zaprojektowane przez siebie, oczywiście, ale... z dodatkami.

- Chwileczkę- zaczęła Zuzanna, odgadując jej myśli.

- Niewątpliwie twoja ciotka zostawiła parę drobiazgów - ciągnęła Lila. - Nie jiatrz tak na mnie, słuchaj! Wyszukaj trochę biżuterii. Jestem pewna, że nie miałyby nic przeciwko lemu. Może jakieś bransoletki, diamentowe kolczyki, cokol-

wiek. Załóż je. I kiedy mówisz o San Francisco, mów o najszokowniejszych miejscach, najlepszych sklepach, samej śmietance. Rozumiesz? Ubierasz się jak bogala. zachowujesz się jak bogata, myślisz jak bogata - voila! Wkrótce będziesz bogata.

- Ale moje rzeczy... - zaczęła Zuzanna, kręcąc głową. — Nie są formaine, jak modele Oscara de LaRenta. Dlaczego mam prezentować je - i mnie samą - w fałszywym świetle? Czy moje ubrania nic mogą mówić same za siebie?

- Twoje rzeczy muszą mówić do tych ludzi w ich własnym języku. Wierz mi, oni są bardzo protekcyjnalni. Więc powiesz tym snobom, że to jest nieformalna odzież dla młodych duchem czy coś w tym rodzaju...

Przez następne dwadzieścia minut uczyła Zuzannę odpowiedniego tonu, który przemawiałby do snobów z Beverly Hills. Zanim aktorka wyszła, w głowie Zuzanny roilo się od czegoś, co jej samej wydawało się skandalicznymi handlar-skimi knowaniami. Lecz musiała przyznać, że jej przyjaciółka miała rację.

- Zaufaj mi. - Uśmiechnęła się Lila, kiedy z sukienkami w obu rękach stała na schodach wejściowych. - Zadzwoń jutro, po rozmowie z Jackie. W tym czasie... - Jej słowa zagłuszył hałas dochodzący z drogi wyjazdowej. - Mamy towarzystwo - stwierdziła innym tonem.

Przez moment ziemia zdawała się kręcić pod stopami Zuzanny, a jej serce zaczęło bić w podwójnym tempie. To był Craig, siedzący na małym czerwonym motorowerze, z włosami lśniącymi w słońcu. Patrzyła z lekko otwartymi ustami, jak podjeżdżał do nich.

- Mmm... - zamruczała Lila z uznaniem.  
Craig wyłączył silnik.

- Cześć - powiedział po prostu i zatrzymał się na pierwszym schodku.

Zuzanna zdała sobie sprawę, że się na niego gapi, i momentalnie odzyskała mowę.

- Cześć - odparła, niezdolna oderwać spojrzenia od jego ciemnych oczu, niemo pytających, czy jest mile widziany.

- Nie przedstawiś mi... twojego znajomego?- zapytała Lila.

- Och! To jest... Craig... - zamilkła, zdając sobie sprawę, że nie zna nawet jego nazwiska.

- Craig Jordan - podpowiedział.

- Moje nazwisko Raines. A to moja przyjaciółka, Lila Claremont - dodała Zuzanna, wskazując na Lilę. Zamilkła, niepewna, co robić i czego się spodziewać. Czy przyjechał w sprawie rachunku za naprawę? Czy...

Jak zwykle Lila nie straciła głowy.

- Właśnie wychodziłam. - Uśmiechnęła się i przyjacielsko skinęła głową w kierunku Craiga. - Zadzwońię do ciebie - powiedziała wesoło do Zuzanny i przechyliwszy się, by pocałować ją w policzek, szepnęła: - Kapitalny!

Zuzanna zakasłała.

- Do zobaczenia - powiedziała do Liii rumieniąc się. - Dzięki za wszystko.

Lila już szła w stronę samochodu.

Craig i Zuzanna w milczeniu patrzyli, jak szybko odjechała. Gdy znikła im z oczu, spojrzeli znów na siebie.

- Więc... - rzekł z uśmiechem Craig.

Zdała sobie sprawę, że ciągle stoi o dwa schodki wyżej od niego, jakby broniąc wstępu do fortecy.

- Och... Wejdiesz?

- No, ewentualnie... - wycodził, spoglądając na majestatyczne zarysy rezydencji ciotki Lucille. -Właśnie przyszedłem o tym z tobą porozmawiać.

- Co się stało? - wymknęło się jej. W niezrozumiałym impulsive miała ochotę stanąć przed domem i zasłonić co przed jego sceptycznym spojrzeniem.

- Właśnie chciałem prosić cię o przysługę powiedział powoli - a raczej o zwrot przysługi.

- Tak? - ponagliła go nerwowo. Te ciemne oczy znów przyprawiły jej kolana o drżenie.

- Jestem w trudnej sytuacji - rzekł. - Facet, który wypożyczył mi domek plażowy, wrócił nagle do miasta i wygląda na to, że znalazłem się na ulicy... tymczasowo.

Kiedy zamilkł, najwidoczniej zakłopotany, przypomniała sobie nagle mężczyznę w sportowym samochodzie, rozmawiającego z Craigiem, gdy odjeżdżała ze stacji. Więc to był jego gajpodarz?

- Więc myślałem, że może... -kontynuował Craig. - ...tylko na jedną noc, może znalazłoby się miejsce...

Oderwał wzrok od jej twarzy, spoglądając na dom. Zuzanna przyglądała się jemu. Był ubrany w wystrzępione dzinsy i znoszone trampki. Nie mogąc się powstrzymać, zatrzymała spojrzenie na muskularnej piersi i spodniach opinających ciasno jego biodra i uda. Jeszcze jedna noc? Jeszcze jedna pokusa...

Ocknęła się. Craig czekał na odpowiedź.

- Oczywiście, jest miejsce - odparła szybko. - To znaczy, przynajmniej to mogę zrobić, po... - speszyło ją jego uważne spojrzenie - po wczorajszej... po tym, jak mi pomogłeś - dokończyła niezręcznie.

Przekrzywił głowę.

- Jesteś pewna, że to będzie w porządku?

Skinęła głową, z sercem bijącym jak oszalałe. Wcale nie była pewna.

Wyczuł jej zakłopotanie:

- Nie wchodziłbym ci w drogę. Prawie nie zauważył mojej obecności.

Wiedziała, że to niemożliwe. Sama jego obecność przeszływała jej ciało dreszczem. Nerwowo zerknęła ponad nim, gdzie uwagę jej zwrócił błysk słońca odbijający się w oknach nad garażem. Craig odwrócił się, podążając za jej spojrzeniem.

- Może... tam? - zaproponowała, gdy myśl skrytyzowała

wala się. Nad garażem znajdowało się małe mieszkanie gdzie dawniej przez parę lat mieszkała gosposia ciotki.

- Pokoje służby? - zapytał.

Pytanie nie było zadane oskarżycielskim tonem, lecz Zuzanna poczuła się nagle bardzo niezręcznie. Pomysł ulokowania go nad garażem prawdopodobnie uważał za absurdalny, skoro dysponowała prawie pałacem. Ale jak miała mu wytłumaczyć, że przechodziły ją ciarki na samą myśl o byciu z nim pod jednym dachem?

- A może nie - powiedziała pospiesznie. - Nie wiem, w jakim stanie są pokoje...

Lecz Craig już zdejmował swą płócienną torbę z bagażnika.

- Cztery ściany i łóżko, to wszystko, czego mi potrzeba - rzekł, zdobywając tym jej sympatię. Nie był z rodzaju tych, którzy proszą o przysługi. Najwidoczniej jego ciężka sytuacja stała się jeszcze bardziej skomplikowana.

- Jestem pewna, że w domu jest miejsce - zaczęła, ale przerwał jej machnięciem ręki.

- To wygląda idealnie - powiedział, wskazując na garaż.

- Ugotuję coś do jedzenia - rzekła, starając się w ten sposób uatrakcyjnić swą ofertę.

Otworzył szerzej oczy.

- Oczywiście nie musisz, ale byłoby to bardzo miło z twojej strony. - W jego spojrzeniu zauważyła znany już jej błysk rozbawienia. - Może nawet będę... w czymś pomocny - dodał cicho. - Czy twój samochód nie sprawia więcej kłopotów? - spytał jeszcze z niewinną miną.

- Nie - odparła. - I chyba nie będę potrzebowała żadnej pomocy.

Jednak w momencie, kiedy skinął głową i skierował się w stronę garażu, przyszło jej na myśl coś innego. Było to połączenie dobrych chęci z nagłym przeblyskiem logiki, do czego zawsze miała skłonności, często wbrew wszelkiemu rozsądkowi. Słowa wyrwały się jej z ust, zanim zdołała się nad tym zastanowić.



- Zaczekaj, Craig - zaczęła. Odwrócił się. - Czy zajmowałeś się kiedykolwiek... ogrodnictwem?

- Ogrrodnictwem? - spytał, zaintrygowany.

- Mam na myśli, czy pracowałeś kiedyś na czyjejs posiadłości, zajmując się, no wiesz... utrzymaniem roślinności?

Zamilkła, zastanawiając się, czy źle zrobiła. Craig patrzył na nią, jak gdyby postradała zmysły.

- Roślinności? - powtórzył.

- Pomyślałam tylko, że skoro... chwilowo nie masz pracy, może chciałbyś trochę zarobić - rzekła niepewnie. - Teren naokoło domu jest nieco zaniedbany.

W oszołomieniu patrzyła, jak radośnie się uśmiechnął.

- Nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem - powiedział, jak gdyby ktoś sobie z niego zażartował. - Chcesz zatrudnić mnie jako ogrodnika? Tutaj?

- Tak - odparła Zuzanna. - Co w tym śmiesznego?

Craig potrząsnął głową. W końcu przestał się uśmiechać.

- Nic - odrzekł. - Właściwie uważam, że to świetny pomysł.

- Naprawdę? - Nie mogła go w ogóle zrozumieć.

- Panno Raines, jestem do pani dyspozycji - powiedział, znacząco spoglądając jej w oczy. - I naprawdę jestem wdzięczny za pani... wspaniałomyślność - dodał bardziej formalnie.

- Naprawdę? - powtórzyła podejrzliwie.

- Tak, naprawdę - odparł z widoczną szczerością. - Możesz mnie oprowadzić po... skromnym domostwie?

- Nie moim - przypomniała mu z westchnieniem.

- Nie chciałbym cię obrazić. - Uśmiechnął się. - Gdzie jest ogród?

## Rozdział czwarty

- Wydaje mi się, że mógłbyś przyciąć ten żywopłot - powiedziała Zuzanna, niedbale wskazując na wybujałe krzewy. - Są trochę za bardzo rozrośnięte, prawda?

Craig skinął głową, podczas gdy jego wzrok z lubością błędził po przestrzeni zarośniętej trawą, krzewami i drzewami, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

- I ta ścieżka wiodąca do altany - ciągnęła Zuzanna - rzeczywiście jest odrobinę zaniedbana. Mnie to nie przeszkadza, ale pan Ross uważa...

Zamilkła, obróciwszy głowę w stronę Craiga. Zauważyła w jego oczach rozbawione zainteresowanie, które nauczyła się już rozpoznawać jako sygnał, że myślał zupełnie nie o tym, o czym była mowa.

- Słucham? - westchnęła. - O co ci chodzi? Czy obawiasz się, że będziesz miał zbyt dużo pracy? A może w ogóle zazdrościsz, że moja ciotka jest właścicielką tego wszystkiego?

Zaprzeczył z lekkim uśmiechem.

- Tak naprawdę, to podziwiałem cię w dziennym świetle - powiedział. - Do tej pory nie miałem zbyt wielu okazji. Właśnie zauważyłem parę jaśniejszych pasemek w twoich włosach...

Zuzanna z zażenowaniem zasłoniła nieco twarz, czując, że się rumieni.

- Craig - rzekła odchrząknawszy - powinieneś oglądać teren.

- Teren - powtórzył, ciągle nie spuszczać z niej wzroku. - Akcentuję zieleń.

- Słucham? - Popatrzyła na niego, starając się zachować opanowanie.

- Zieleń twoich oczu. One zmieniają kolor na słońcu, prawda?

- Tak, trochę - szepnęła. - Ale, Craig...

- Lewe wygląda na bardziej brązowe - dumął głośno, podchodząc bliżej. - Z małą złotozieloną plamką.

- Craig! - krzyknęła w rosnącej desperacji. - Chcesz tej pracy czy nie? Bo jeżeli nie, powiedz mi teraz, żebym zaczęła wydzwaniać do ogrodników czy jak ich tam nazywają.

Cofnęła się, kiedy podszedł do niej, i poczuła, że zwisająca gałąź wisterii dotknęła jej ramienia. Craig spojrział na rozróżnione gałęzie drzewa.

- Potrzebowałbym piły mechanicznej, żeby się tym zająć - rzekł, zerkając na konary.

- Myślę, że narzędzia są w małej szopie za garażem. - Zuzanna była zadowolona, że w końcu powrócili do poprzedniego tematu. - Lecz jeśli będziesz potrzebował czegoś specjalnego, myślę... - Uniosła brew zastanawiając się. - Tak czy inaczej, będę musiała porozmawiać z panem McGintym na temat twojej pensji. To prawnik mojej ciotki. Prawdopodobnie, jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie mógł załatwić wynajęcie specjalnego sprzętu.

- Aha - powiedział Craig dyplomatycznie. - A o jakiej pensji myślałaś?

- Jeszcze o tym nie myślałam - odparła zmieszana. - Nigdy przedtem nie musiałam zatrudnić ogrodnika.

- Nie? - Jego ton był wyraźnie drwiący. Zuzanna obrzuciła go piorunującym spojrzeniem.

- Nie - rzekła stanowczo. - W San Francisco mam tylko

skrzynkę z kwiatami na parapecie i, możesz mi wierzyć, sama dawałam sobie radę.

- O! - powiedział Craig z grymasem. Odwróci! się, patrząc w stronę altany. - Więc masz żyłkę do ogrodnictwa?

- Niezupełnie. - Podążyła za nim przez trawnik w kierunku szpaleru czerwonych kwiatów. Dosyć dobrze rosły mi pomidory, ale przy ziołach poniosłam całkowitą klęskę.

- Zioła potrafią być kapryśne - przyznał, schylając się, by z bliska przyjrzeć się jaskrawoczerwonym kwiatom, po czym poszedł dalej. - Czy jest tutaj herbarium?

- Chyba po drugiej stronie basenu - odpowiedziała.

Craig wchodził po schodach do małej szarej altanki. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że jej marzenie sprzed zaledwie paru godzin spełniło się w tej chwili. Trudniej było zaistnieć z rzeczywistym Craigiem, z krwi i kości, wysokim i atletycznie zbudowanym, niż z marzeniem o nim. Kręciła się koło wejścia, gdy w końcu usiadł.

- Sympatyczne miejsce - stwierdził, potem przechylił się, by sprawdzić drewnianą konstrukcję. - No, Zuzanno, naprawdę przydałby ci się tu mężczyzna - szepnął. - Wchodzisz? - zapytał niedbale.

Skinęła potakująco i weszła pod dach altanki.

- Oczywiście, jeśli myślisz, że nie dasz rady... - powiedziała, zaczynając myśleć o tym, że byłoby lepiej, gdyby zrezygnował z tej pracy.

- Nie damy rady? - W jego oczach znów błysnął psotny ognek. - Nie, nie sądzę.

- Nie jestem pewna, ile pan McGinty ci zaproponuje - rzekła, ignorując wyraźną insynuację zawartą w ostatniej uwadze.

- Nie może być mniej niż siedem, osiem dolarów za godzinę - zastanawiał się, wruszając ramionami. - Poproś go o sześćdziesiąt dolarów dziennie.

- Przypuszczam... Jak myślisz, ile dni to ci zajmie?

- Co najmniej dwa, może trzy, a może więcej - zastana-

wiał się. - Zależy, jak łatwo mi to pójdzie. W końcu, mając do dyspozycji tylko te dwie ręce...

- Jesteś pewien, że chciałbyś się tym zająć? - zdołała powiedzieć.

- No cóż, biedacy nie mogą wybrzydzać - rzekł nonszalancjo. - Poza tym, robisz mi przysługę.

Gdy postąpił kilka kroków w jej kierunku, instynktownie cofnęła się.

- Może się to okazać ciężką pracą - powiedziała z zakłopotaniem.

Craig uśmiechnął się, wyciągając rękę, by wyjąć jej z włosów liść. Przeszyły ją dreszcze, kiedy palcami dotknął jej czoła.

- Osobiście, wcale nie myślę, że będzie to tak dużo roboty - przeciągał słowa. - Może się to nawet okazać przyjemne.

Nie miała wątpliwości co do znaczenia tej wypowiedzi.

- Dlaczego? - spytała, mrużąc oczy i rozmyślnie ignorując insynuacje. - Jesteś przyzwyczajony do tego rodzaju pracy? Często to robiłeś?

Dzięki Bogu, w końcu przestał się z nią droczyć.

- Trochę - odparł wymijająco. - Dawno temu... Mam kwalifikacje, jeśli o to ci chodzi. Co prawda nie mam licencji na uprawianie zawodu. Wiesz, Zuzanno, odniosłem wrażenie, że zastanawiasz się, jak by tu wycofać się z zaproszenia.

- Nie - powiedziała szybko. - Ja tylko... - zamilkła, oszołomiona. Wydawał się być zbyt blisko, więc odwróciła się i zeszła po schodkach na ścieżkę. Odzyskała spokój w blasku słońca.

- Chcę tylko, żebyś wiedział, czego się podejmujesz - rzekła, spoglądając na niego zmrużonymi oczami, i ciągnęła uszczypliwie: - To będzie praca.

- Hej, lubię pracę - powiedział urażony. - Domyślam się, że według ciebie nie wyglądam na specjalnie pracowitego.

- Nie, jestem pewna, że mówisz prawdę - zapewniła go, zmartwiona. Chciała tylko dać mu do zrozumienia, że wy-

najmowała go do pracy, a nie zapraszała do romansu. Ale źle ją zrozumiał. - Przypuszczam, że powinnam zadzwonić teraz do pana McGinty, by wszystko uzgodnić., to znaczy, jeśli...

- Brzmi dobrze - rzekł Craig, wychodząc na światło słoneczne. - Pewnie będę tęsknił za oceanem, ale chyba się przyzwyczaję.

- Nie boisz się, że się tu rozpuścisz? - zapytała ostro.

- Nie, to wcale mi nie przeszkadza - rzekł bez troski. - Ty mnie nie będziesz rozpieszczać, prawda?

Dzielnie przyjęła wyzwanie wyczytane w jego oczach.

- Nie - odparła. - Więc może byś poszedł rozejrzeć się do szopy, podczas gdy ja zadzwonię do pana McGinty'ego.

Dam ci znać, czy mamy jego zgodę.

- Ty tutaj rządzisz. - Skrzywił się zabawnie.

Zuzanna przechadzała się po kuchni z telefonem przy uchu. Pręgowany kocur nie odstępował jej ani na krok, zdziwiony, że nie poczęstowała go żadnym smakołykiem. Czekając na rozmowę z panem McGintym.

- Powiedz mi, żebym dała sobie spokój - mamrotała głośno do niemego telefonu. - Powiedz, że lepiej wyjdę na zatrudnieniu tuzina hollywoodzkich ogrodników... niż tego przystojnego włóczęgi. - Westchnęła. - Robię głupstwo, prawda? Powiedz mi, że tak. Tyle rzeczy by to ułatwiło...

- Mogę, jeśli pani rzeczywiście tego chce, panno Raines - zabrzmiał nagle szorstki głos Prestona McGinty'ego, który sprawił, że słuchawka prawie wyleciała jej z rąk - ale bardziej szczegółowa porada może okazać się kosztowna. Mówię z panią Raines, prawda?

- Tak - rzekła Zuzanna i dość mozolnie zaczęła wyjaśniać prawnikowi zaistniałą sytuację.

- Dziś rano dostałem wiadomość od pana Rossa - powiedział jej. - Jeśli chce, aby posiadłość doprowadzono do po-

rządki, dam na niezbędne wydatki moje upoważnienie. Proszę porozmawiać o tym z moją sekretarką...

Sprawa została załatwiona bardzo sprawnie i nagle Zuzanna uświadomiła sobie, że jest już po wszystkim.

- Wygląda na to, że go zatrudniłam - poinformowała przegowanego kota, który ciągle łaścił się u jej stóp. - No, pościeliłam łóżko, więc mogłabym... - przerwała, uznawszy ten utarty zwrot za niestosowny. Odwiesiła słuchawkę. - Naprawdę nie powinnam mówić do siebie - mruknęła poirytowana i wymaszerowała z kuchni do nasłonecznionego ogrodu.

Craig nie było w szopie z narzędziami, lecz drzwi były otwarte. Stłumiony stukot z garażu wskazał jej, gdzie przebywał nowy pracownik. Obeszła naokoło duży biały budynek aż do bocznych schodów, które wiodły na górę.

- Craig! - zawołała.

- Wejdz na górę.

Drzwi były otwarte. Uchwyciła się chwiejnej drewnianej poręczy i skierowała się w stronę, skąd dochodził głos.

- Rozmawiałam z panem McGintym - zaczęła, dochodząc na półpiętro. Wszystko jest...

Zamilkła. W obramowaniu otwartych drzwi doskonale widziała Craiga ubranego tylko w skąpe szorty. Przez moment oniemiała gapiła się na gładką brązową skórę i na wyrzeźbione mięśnie jego ramion.

- Wszystko jest jakie? - zapytał.

- Jakie? - powtórzyła i zobaczyła rozbawienie w jego oczach. - Och... jest w porządku. Pan McGinty na wszystko się zgadza - kontynuowała, by z udanym zainteresowaniem przyjrzeć się małemu pokoikowi.

- A więc, moja pensja...

- Siedemdziesiąt pięć dolarów dziennie - powiedziała. Jej spojrzenie przyciągnęła torba, którą właśnie powiesił. Tuż obok na wieszakach widać było kilka koszul.

- To świetnie - rzekł Craig. Popatrzył tam, gdzie ona. -

- Och - zaczął zakłopotany - przyniosłem ze sobą parę rzeczy, na wypadek gdybyś się zgodziła...

- Wiedziałaś, że się zgodzę - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Miałem nadzieję - odparł po prostu.

Potem nastąpiła cisza, którą za wszelką cenę musiała przerwać.

- A więc - rzekła z ożywieniem i wymuszoną beztroską, które dla niej samej zabrzmiały idiotycznie - jesteśmy gotowi. To znaczy ty jesteś... - Rozejrzała się dookoła, wzdychając na widok łóżka i zakurzonych pustych półek. - Przyniosę ci pościel i trochę rzeczy z domu. Potrzebujesz jeszcze czegoś?

Zastanawiał się o kilka chwil za długo. Jego spojrzenie bez pośpiechu błędziło po jej ciele.

- Chwilowo nic, dziękuję - przeciągał słowa. - Ale jeśli będę, na pewno dam ci znać.

Zuzanna zakasłała i raptownie odwróciła się w stronę drzwi.

- Czuj się jak u siebie w domu. Ja... chyba zobaczymy się później - dokończyła i zeszła na półpiętro.

- Na razie! - zawołał za nią przyjaźnie.

Na schodach Zuzanna postanowiła na razie zapomnieć choć na chwilę o Craigu. Wydawało się, że kiedy o nim myślała czy spędzała z nim za dużo czasu, przestawała być sobą. A powinna była myśleć o tylu innych rzeczach. Na przykład miała mnóstwo roboty w domu. Nie zainstalowała maszyny do szycia, nawet się jeszcze nie rozpakowała. Poza tym przygotowała listę butików, którą Lila przejrzała i skorygowała. Aktorka wiedziała o kilku modnych sklepach, o których mieszkańcy San Francisco jeszcze nie słyszeli, i Zuzanna obiecała jej, że tam zadzwoni.

Powoli wróciła do kuchni. Teraz albo nigdy. Wyciągnęła listę butików i zdecydowanie pomaszzerowała do telefonu.

Połączyła się z ekspedientką, lecz wkrótce rozmawiała



z samą właścicielką - Annabellą. Zgodnie z instrukcjami Lili przybrała pozę światowej kobiety. Wspomniała imię Jacqueline i wzbogaciła swoje opowiadanie wzmiankami o znanych sklepach, obsługujących zamożnych mieszkańców San Francisco.

Jeśli nie zaimponowała Annabelli, to przynajmniej spowodowała to, że kobieta była przyjacielska i wyraziła chęć zobaczenia jej sukien.

- Wie pani, zwykle nie lubię oglądać modeli projektów, których nie znam - powiedziała Zuzannie z europejskim akcentem - ale myślę, że jeżeli panie Terry spodobają się pani rzeczy... - Zaśmiała się. - Zaryzykuję. Poza tym nawet Alfonso D'Ottorio... - zna pani jego modele?

- Oczywiście - odparła szybko Zuzanna, choć nigdy o nim nie słyszała.

- Nawet on szuka natchnienia w tłumie kinowym. Wobec tego jeśli ma pani czas... - Zaszumiała przeglądającymi papierami - jutro, późnym popołudniem?

- Kiedykolwiek - wymknęło się Zuzannie, ale natychmiast zdała sobie sprawę, że zbyt szybko zaprzestała gry. - To znaczy - dodała - około trzeciej lub później. Przedtem jestem umówiona na lunch w Ma Maison - wymyśliła; wyobraźnia podsunęła jej nazwę modnego i szykownego lokalu.

- Ach - odpowiedziała Annabella tonem zrozumienia. - W takim razie nie ma pośpiechu. Może piątek bardziej by pani odpowiadał.

- Och, nie - odrzekła Zuzanna szybko. - Mam... lekcję tenisa. I... masaż. Myślę, że jutrzejszy termin będzie najlepszy. Bardzo chciałabym pokazać pani niektóre modele, zanim... wie pani, mam wielu zainteresowanych...

- Rozumiem. Będę więc czekać na panią około czwartej... Suzanne, jeśli dobrze pamiętam?

- Zuzanna. Zuzanna Raines.

- Zuzanna. Do zobaczenia jutro.

Kiedy powiesiła słuchawkę, stała nieruchomo i myślała o tym, że nie było tak źle. Lila byłaby z niej dumna. Teraz pozostawało jej jeszcze stylowe zaprezentowanie się na spotkaniu...

Usłyszała, że ktoś za nią odchrząknął. Odwróciła się gwałtownie. We wnęce kuchennej koło spiżarni stał Craig z dużym zwojem czarnego przedłużacza na ramieniu i skrzynką z narzędziami w ręku. Patrzył w sposób, który wywoływał w niej podejrzenie, że podsłuchiwał. Zaczerniała się, myśląc o tym, jak nadęty i zarozumiały musiał mu się wydać koniec jej telefonicznej konwersacji.

- Wygląda na to, że jesteś bardzo zajęta - rzekł z lekkim uśmiechem. - Mnóstwo ludzi.

- Nie - powiedziała. - Co masz na myśli?

- Instruktorzy tenisa? Masażysta?

- Nie, tylko... tak mówiłam.

- A ja już prawie ci uwierzyłem, że zajmujesz się bardziej pożytecznymi rzeczami. - Pokręcił głową.

- Naprawdę - broniła się, rumieniąc się jeszcze bardziej.

- Usiłowałam tylko umówić się na spotkanie.

Wzruszył ramionami.

- Ja tu tylko pracuję - powiedział przyjacielsko i przeszedł przez kuchnię, dzwoniąc narzędziami w skrzynce. Zatrzymał się przy drzwiach wyjściowych. - Czy nasza umowa obejmuje wyżywienie? Razem z zamieszkaniem?

- Och! Przepraszam. Mam tyle spraw na głowie. Za chwilę zrobię dla nas obiad.

- Będziemy jeść razem?

- Oczywiście - odparła.

- Bardzo liberalnie z twojej strony - rzekł z obojętną miną. - No, wracam do roboty. - Skinąwszy głową, otworzył drzwi, pozostawiając ją w bezradnej wściekłości. Dlaczego korzystał z każdej okazji, by robić uszczypliwe uwagi na temat pozornej różnicy w ich statusie społecznym? To naprawdę było niesprawiedliwe.

Obróciła się, patrząc na luksusowo wyposażoną kuchnię. Otaczało ją mnóstwo akcesoriów: zwisające z sufitu garnki i patelnie, miedź i srebro, miski i koszyki. Raj dla kucharza i degustatora. Zuzanna ochoczo zabrała się do przygotowania wieczornego posiłku.

W jakiś czas później, zagubiwszy się kompletnie w rozkoszy gotowania w stylu, na jaki nigdy nie mogła sobie pozwolić w domu, Zuzanna zastanawiała się nad wizytą w małej piwniczce, gdzie jej ciotka trzymała wina. W tym właśnie momencie Craig ponownie pojawił się w kuchni.

- Wspaniale pachnie - powiedział.

Zuzanna otworzyła szerzej oczy na widok jego nowego, czystego i zdecydowanie bardziej formalnego ubioru. Miał na sobie obszerne spodnie khaki i koszulę, która choć nieco wytarta, wyglądała jak gdyby została zaprojektowana przez Perry Ellisa lub C. J. Younga. Jej rdzawobrazowy deseń akcentował jaśniejsze pasma w jego doprowadzonych już do porządku włosach. Przez chwilę, zapomniawszy o bożym świecie, po prostu gapiła się na niego.

- To najlepszy strój, jaki mam - rzekł, najwidoczniej źle interpretując jej spojrzenie.

- Wyglądasz... bardzo dobrze - powiedziała z nagłą świadomością, że ona sama nie pomyślała o przebraniu się do obiadu. - Naprawdę nie musiałeś...

- Byłem kompletnie brudny. - Skrzywił się. - Więc jeśli już brałem prysznic, pomyślałem, że mogę się przebrać. Swoją drogą, świetna ta wanna na górze. Zabytkowa, z porcelany.

Sam obraz Craiga w wannie zaniepokoił ją.

- Nigdy tam przedtem nie byłam - powiedziała, sprawdzając w garnku ryż. - Cieszę się, że ci się podoba.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Mógłbyś nakryć do stołu - zasugerowała. - Już prawie gotowy. Aha, i w piwnicy...

- Tak, widziałem kolekcję twojej ciotki. Jest tam parę dobrych roczników. Co powiesz na Chateau Haut Brion? Byłoby wspaniałym uzupełnieniem obiadu.

Zuzanna wpatrywała się w niego, nie bardzo wiedząc, czy przypadkiem nie kpi sobie z niej. Wspomniane wino kosztowało przeszło trzydzieści dolarów za butelkę.

- Masz bardzo kosztowny gust jak na kogoś, kto nie pobiła sobie i innym. Czy to zwykle pijesz?

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, lecz się rozmyślił.

- Zadowolę się więc wodą sodową - poprawił się z uśmiechem. - Ale wiesz, jak mówi przysłowie: być w Rzymie i nie...

- Masz rację. - Zgodziła się impulsywnie. Nie chciała wydać się skąpa, a poza tym sama nie miałaby nic przeciwko spróbowaniu dobrego wina. Dlaczego nie? - Siadaj. Muszę doprowadzić się do porządku.

- Proszę to pozostawić mnie, madame - rzekł z kpiącym ukłonem.

Kiedy wróciła do jadalni, podsunął jej krzesło, najwidoczniej bawiąc się improwizowaniem roli kelnera. Gdy usiadła, dalej kręcił się w pobliżu.

- Kurczak *a la citron*? - zasugerował uprzejmie, przesadnie akcentując.

- Nie musisz tego robić. - Uśmiechnęła się, gdy wytwornie serwował jej kurczaka.

- Jeśli jesteś przyzwyczajona do Ma Maison... - powiedział, nakładając jej jarzyny i ryż.

Zuzanna westchnęła.

- Craig, nigdy nie byłam w Ma Maison. Nawet nie wiem, gdzie to jest.

Wzruszył ramionami, odkorkowując wino.

- Słyszałem, że to już nie to, co dawniej. - Jego oczy błysnęły figlarnie, gdy napełnił jej kieliszek.

- Naprawdę? - zagapiła się na niego. - Skąd wiesz?

- Tylko żartowałem - rzekł. - A więc... na kim starałaś

się wyrzucić takie dobre wrażenie, kiedy rozmawiałaś przez telefon?

- Na właścicielce drogiego butiku - przyznała, z zakłopotaniem utkwivszy wzrok w niewidzialnym punkcie. - Według mojej przyjaciółki, która jest aktorką, to jedyny sposób na zwrócenie ich uwagi. Snoby chcą mieć do czynienia wyłącznie z innymi snobami. Nie można wyglądać, jakby... się umierało z głodu - skończyła, by po chwili dodać: - Wiesz, co mam na myśli?

- Tak, chyba rozumiem - powiedział, lecz jego głos dotarł do niej z oddali. Podniosła głowę. W czasie, gdy mówiła, Craig odszedł w drugi koniec pokoju. Swoje nakrycie postawił na drugim końcu stołu, dobrych dziesięć stóp od niej. Zajął miejsce, podczas gdy ona patrzyła na niego z otwartymi z niedowierzania ustami. Złapał jej spojrzenie i pomachał przyjacielsko.

- Jeżeli będziesz czegoś potrzebować, daj mi znać! - zawołał, a jego głos odbił się echem w absurdalnie wielkim pokoju.

- Myślę, że dałeś mi jasno do zrozumienia, o co ci chodzi - rzekła oschle. - Może teraz przysuniesz swoje krzesło w tę stronę?

- O co mi chodzi? - zapytał niewinnie i wzruszył ramionami. - Oczywiście, pochlebia mi, że chcesz, bym siedział bliżej ciebie...

- Słuchaj - powiedziała. - Ja osobiście uważam, że jadalnia tej wielkości jest absurdalna. Ale ciotka Lucille lubi urządzać wielkie przyjęcia. Uwielbia gości w domu. Czy jest w tym coś złego?

Craig był zajęty przysuwaniem bliżej serwetki ze swym nakryciem.

- Nic - odparł. Tylko żartowałem. - Sięgnął po sól. - Oczywiście ja wychowałem się w mieszkaniu mniejszym od tego pokoju.

Powiedział to rzeczowo, bez śladu gorczy, ale Zuzanna

była czujna. Nic nie mówiąc, nałożyła sobie jeszcze kawałek kurczaka. Nie miała ochoty bronić Lucille. Pomyślała o tym, czy próbować uświadomić go co do swego skromnego pochodzenia. Że pod pewnym względem Craig przypominał jej ojca. Biedny tato: zazdrosny o siostrę swej żony; zbyt dumny, by kiedykolwiek zaakceptować jej spontaniczne gesty, płynące z dobrego serca; zbyt niewolniczo przywiązany do średniej klasy społecznej, by kiedykolwiek wspiąć się na wyżyny, które tak bezceremonialnie osiągnęła Lucille, posłubiając bankiera. Ale ponieważ mama także pracowała, Zuzanna nie wychowywała się w ubóstwie jednopokojowego mieszkania. Jej dzieciństwo nie było prawdopodobnie takie jak Craiga.

- Może jednak powinienem być zostać na drugim końcu stołu?

Zuzanna spojrzała znów na niego, ocknąwszy się z zamyślenia.

- Przepraszam. Wychowałeś się w mieście? W biedniejszej dzielnicy?

- No właśnie - potwierdził ponuro. - I wydorostałem szybko. Nie majak ulice Nowego Jorku, by wychować dzieciaka - zachichotał, dokładając sobie kurczaka. - Dobrze gotujesz - powiedział, wgrzyzając się z apetytem w udko.

- Dzięki - mruknęła. Wyobraziła sobie tego pewnego siebie dorosłego mężczyznę jako zadziornego nastolatka. Prawdopodobnie zawsze nad lewym okiem zwisał mu niesforny kosmyk włosów, a usta wydymały mu się zuchwale. Czy należał do gangu? Czytała o gangach w Nowym Jorku.

- Powiedz mi, Zuzanno - kontynuował, zanim zdążyła go o coś jeszcze zapytać. - Jesteś pewna, że twoja przyjaciółka wie, o czym mówi? Udawać, by coś sprzedać?

Wzruszyła ramionami.

- Ona chyba powinna wiedzieć, jak się przedstawić w najkorzystniejszym świetle, to znaczy, by podbić Hollywood.

- Nie widzę nic złego w twoim naturalnym sposobie bycia - powiedział cicho.

Zadrzała lekko, gdy nakrył dłonią jej palce. Dotyk jego skóry przyspieszył bicie jej serca, a wyraz oczu odebrał resztę pewności siebie.

- To bardzo miło z twojej strony, Craig - zdołała wykrztusić, odsuwając rękę. - Ale myślę, że Lila wie, co mówi. Gdy zjawię się tam jutro, muszę zrobić dobre - nie, piorunujące - wrażenie.

- Bierzesz rollsa?  
Skinęła powoli głową.

- Chyba będę musiała. Trochę boję się nim jeździć, ale...

- O nic się nie martw. W razie jakiegoś problemu, twój szofer się nim zajmie.

- Tak - powiedziała. - Mój... - Spojrzała na niego zrozumiałwszy. - Chwileczkę.

- Jestem do twojej dyspozycji. - Uśmiechnął się. - Każdy rolls-royce powinien mieć kierowcę. A jeśli chcesz, by Annabella traktowała cię poważnie, cóż lepszego nad szofera przywożącego i odbierającego panią? Pomyśl, nie będziesz nawet musiała się martwić, czy znajdziesz miejsce na parkingu.

- Ale to... Nie mogę - powiedziała niepewnie. - Poza tym, czy nie masz dużo pracy?

- Zdradzę ci tajemnicę - rzekł Craig tonem konspiratora, pochylając się do przodu. - Doszły mnie pogłoski, że bogaci w tych stronach od czasu do czasu wymagają od służących wykonywania podwójnych ról. Wiesz, sprzątanie i gotowanie, albo dozorca-szofer.

- Nie jestem bogata! - wykrzyknęła żałośnie. - A nasz wzajemny stosunek staje się coraz bardziej dziwny.

- Dziwny? - Wzruszył ramionami. - Według mnie bardziej interesujący. Nie mam nic przeciwko pomaganiu ci, Zuzanno. Naprawdę. Wręcz przeciwnie, czuję, że nie poświęcam ci dosyć czasu.

Jeszcze raz nie miała wątpliwości co do zmysłowego podtekstu wypowiedzi, gdy wzrok Craiga musnął pieszczotliwie jej twarz. Zuzanna starała się zachować spokój wobec siły tego spojrzenia.

- To czyste szaleństwo - powiedziała stanowczo. - Nie chcę żadnego szofera. Nie chciałam nawet ogrodnika...

- Nie? - Patrzył na nią z udawanym zakłopotaniem.

- Przynajmniej nie takiego, który by tu mieszkał. Myślę, że moje dobre serce wzięło górę nad rozsądkiem...

- Rzeczywiście masz dobre serce.

- I zanim rzeczy zajdą za daleko, zachowajmy...

- No właśnie, do czego to wszystko zdąża? - Uśmiechnął się.

- Do niczego - odparła gwałtownie. - Życzyłabym sobie, żebyś przestał na mnie patrzeć w taki sposób.

- W jaki sposób?

- Jakbym była... czymś na deser - rzekła, czerwieniąc się pod jego chłopięcym uśmiechem.

- Wyglądasz dosyć apetycznie - wycodził.

- Przestań - mruknęła. - Craig, doceniam wszystkie twoje komplementy i... w ogóle, wszystko, ale chcę, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Prawie cię nie znam. Zrobiłeś mi przysługę i ja teraz ci ją zwracam. Rachunek wyrównany. Wszystko, co ci pozostało do zrobienia, to zająć się terenem. Resztę pozostawmy w spokoju.

- Ale reszta naprawdę bardzo mnie interesuje - powiedział, wymownie spoglądając na jej figurę. Starła się zignorować narastający w niej dreszcz podniecenia.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli takie same zainteresowania. Popatrz tylko na nią, wyraźnie myśląc zupełnie inaczej.

- Nie? - zapytał w końcu łagodnie. - Rzeczywiście zainteresowałem się tobą... i twoją karierą. Chciałbym, abyś zrealizowała swoje plany. I jeżeli posiadanie do dyspozycji drogiego samochodu i szofera jest dla ciebie korzystne, dłaczę-



go tak się przed tym bronić? Dla mnie to nie żaden kłopot, naprawdę.

- Nie mogę cię zrozumieć - rzekła zirytowana. - Wygląda na to, że wyśmiewanie się ze mnie uważasz za świetną rozrywkę.

- Nie wyśmiewam się- powiedział łagodnie. - Chcę tylko pomóc.

Zdawało się, że mówił serio. Na jego twarzy nie zauważyła śladu drwiny. Co więcej, powaga jego błyszczących oczu i zadartego podbródka podbiła ją do reszty.

- Chyba rzeczywiście byłoby dobrze - powiedziała, ciągle niezbyt przekonana - z fasonem zajechać na Rodeo Drive.

- Oczywiście.

- Ale w takim razie... - myślała na głos - będziesz musiał pozwolić, abym ja tobie też pomogła. Chcę, żeby wszystko było w porządku. Coś za coś, wiesz, co mam na myśli?

- Coś za coś. - Uśmiechnął się. - To mi się podoba. Jestem pewny, że doszliśmy do porozumienia.

Zuzanna zakasłała. Po drapieżnym błysku w jego oczach zrozumiała bardzo dobrze, co insynuował.

- Możemy uzgodnić warunki - rzekła oschle. - Jutro. Teraz chciałabym sprzątnąć i iść wcześniej do łóżka.

- Świetny pomysł - powiedział z pogłębiającym się uśmiechem.

- Pójdę po pościel i poduszki na twoje łóżko - podkreśliła - zanim pościelę moje. W tym czasie...

- Umyję naczynia - zgłosił się na ochotnika. - To chyba sprawiedliwe? Przecież ty gotowałaś.

- Zgadza się - odparła. - Przepraszam. - Obszedłszy go, wyszła z jadalni i udała się na górę po pościel.

Craig skończył już, kiedy przyszła i wręczyła mu stertę prześcieradeł i poduszek.

- Jeśli nie zobaczę cię na nogach wcześniej rano - popatrzył jej znacząco w oczy - przyjdę i wyciągnę cię z łóżka. Masz mnóstwo roboty przed spotkaniem z Annabellą.

- Wstanę - odrzekła przezornie. Myśl o Craigu w jej sypialni była niepokojąco przyjemna. Nie myśląc oblizła usta. Craig obserwował ją spod półprzymkniętych powiek. Przestrzeń między nimi zdawała się być naładowana erotyzmem. - Więc, dobranoc - powiedziała gwałtownie.

Patrzył jej w oczy o ułamek sekundy za długo.

- Przyjemnych snów - zamruczał i odwrócił się, by w końcu wyjść.

Kierując się na piętro, starała się otrząsnąć z uczucia braku równowagi, połączonego z gwałtownym pożądaniem. Nagle poczuła się zmęczona. Zdała sobie sprawę, że było to wywołane napięciem spowodowanym jego obecnością - lub raczej jej oporem. Łóżko nigdy nie wyglądało tak zachęcająco. Zuzanna rozebrała się szybko, umyła twarz i zęby i wskoczyła pod pościel. Nawet nie przerażało jej nieznanie otoczenie. Łóżko było miękkie, a nocny powiew wiatru z otwartego okna - ciepły i kojący. Zamknęła oczy, gotowa oddać się objęciom snu.

Wtedy właśnie usłyszała coś dziwnego. Otworzyła szeroko oczy. Słyszała szum wzburzonej wody, zaledwie parę jardów od jej okna. „Ktoś jest w basenie” - pomyślała, jęknąwszy w duchu.

Cisza nocna tylko potęgowała każdy plusk i chlupot dochodzący z dołu. Wzdychając Zuzanna usiadła na łóżku. Nie mógł zostać tam długo. Było zbyt zimno. Odwróciła się w stronę okna, zastanawiając się, czy powinna zawołać, by ograniczył swe pływackie wyczyny do godzin porannych. Później wstała i podeszła do okna.

Księżyc był prawie w pełni i gdy oczy przyzwyczyły się do światła, wyraźnie mogła zobaczyć figurę Craiga Jordana w basenie. Jej okno wychodziło wprost na tylną ścianę basenu. Patrzyła, jak przepłynął szybko całą jego długość, by wyłonić się bezpośrednio pod jej oknem.

Na moment serce w niej zamarło i ogarnęła ją nagła niemoc. Stał tam nagi, podobny do posągu, zaledwie parę jar-

dów od niej. W blasku księżycy wyraźnie widziała każdą linię i zaokrąglenie jego nagiego ciała. Nie sposób było nie widzieć tego, czego do tej pory mogła się tylko domyślać. Niby przykuta do podłogi, z zaschniętymi ustami, pochłaniała wzrokiem przepych jego ciała. Wtedy przeciął powietrze i z gracją zanurkował do wody.

Z drżącymi kolanami Zuzanna odwróciła się od okna. Weszła powoli do łóżka, lecz opuściły ją resztki senności. Leżała tak, wyprostowana, ze szczelnie zamkniętymi powiekami, podczas gdy odgłosy z zewnątrz wlewały się do pokoju przez otwarte okno. „To niesprawiedliwe - pomyślała, zgrzytając zębami. - Ten człowiek nie daje mi spać już drugą noc z rzędu”.

RS

## Rozdział piąty

Pochylił się nad kosiarką do trawy zaledwie parę jardów od niej. Musiała stanąć na palcach, by dosięgnąć czubka żywopłotu, a gdy to zrobiła, nie mogła nie dostrzec świetnie dopasowanych dżinsów. Doskonale. Właściwie Craig miał ciało stworzone do dżinsów...

Ciach.

Lecz z drugiej strony, równie dobrze wyglądał w szortach. W samej rzeczy, rodzaj ubrania nie był najważniejszy...

Ciach. Ciach.

I wiedziała o tym bardzo dobrze, a zwłaszcza po ostatniej nocy...

Ciach - ciach - ciach - ciach - ciach - ciach...

Stop.

Zuzanna odsunęła się do tyłu, zauważywszy, że wycięła ząbek w miejscu, gdzie powinna być linia prosta. Zerkając na żywopłot, zagryzła dolną wargę i wierzchem dłoni otarła pot z czoła.

Niech go licho. Jak miała się skoncentrować na przycinaniu żywopłotu, gdy on... no, stał tak blisko? To niesprawiedliwe.

„To ty go zatrudniłaś” - zirytowana powiedziała do siebie i zmusiła się do patrzenia na żywopłot, mimo że kątem oka mogła wyraźnie zobaczyć Craiga. Przechadzał się naokoło wiązu; kręcone włosy migotały w słońcu, a maleńkie krople potu iskrzyły się na muskularnych ramionach...

Ciach.

Przymrużyła oczy i w ten sposób ograniczyła swe pole widzenia. Miała uczucie, że patrzył na nią, więc starała się sprawić wrażenie całkowicie pochłoniętej pracą nad żywopłotem. Był nieco krzywy, lecz z pewnością... przycięty. Oczywiście Craig z miejsca, w którym stał, nie mógł zobaczyć jej stroju. Zerknęła w dół, widząc, że jej niebieski jednoczęściowy strój przylgnał do niej, uwydatniając każde zaokrąglenie. Czyżby był czas założyć koszulę? Było zbyt gorąco. Poza tym ciągle zasłaniał ją żywopłot...

„Dobry Boże, Zuzanno! -jęknęła w duchu. - Co się z tobą dzieje?”

Ciach. Ciach-ciach-ciach-ciach-ciach!

W czasach liceum była zawsze zbyt mocno przejęta tym, jak wypadnie w oczach patrzących na nią mężczyzn. Ale gdy on na nią patrzył, uczucia, których doświadczała, były nie znane podlotkowi. Czuła się jak dorosła i grzesznie pożądliva kobieta.

- Co ty robisz?

Zuzanna upuściła nożyce, które cudownym zbiegiem okoliczności nie wbiły się w stopy, tylko zaryły głęboko w trawie. Obracając się w stronę, z której dochodził głos, zobaczyła, że nie mówił do niej. Stał pod wiązem, kręcąc z niedowierzaniem głową, i patrzył w górę na gałęzie. Zuzanna obeszła żywopłot i spojrzała z ciekawością na gałąź, która zaszeleściła. Wtedy żalodne miauczenie przeszło powietrze.

Był to jeden z kotków cioci, który w jakiś dziwny sposób wlaź aż tam i zwiślał teraz z najeżonym futrem i histerycznie wytrzeszczonymi oczami parę stóp nad głową Craiga. „Jak się tu dostałem?” - zdawał się mówić, wyglądając, jak gdyby ktoś inny go tam umieścił, ot tak dla głupiego dowcipu.

- Możesz to podtrzymać? - spytał Craig, wręczając jej grabie, kiedy podeszła bliżej.

- Och, biedactwo! - wykrzyknęła. Kot nastawił uszy

i komicznie rozszerzał oczy, podczas gdy Craig stawiał stopę na drzewie, szykując się do odsieczy.

- Lepiej, żeby to biedactwo miało obcięte pazury - burknął Craig.

Zuzanna powstrzymała śmiech, patrząc, jak z uwagą sapersa ostrożnie opierał stopę o drzewo, wolno wyciągając oba ramiona. Kot wpił się pazurami w gałąź, gdy Craig podsuwał coraz bliżej ręce. Przez chwilę ani zwierzę, ani mężczyzna nie ruszali się - i wtedy Craig z gracją znalazł się w powietrzu, a miauczący kłębek futra skoczył z gałęzi. Przez następny moment Craig miał na głowie żywą futrzaną czapkę. Z okrzykiem bólu złapał się za głowę, wykonując jeszcze jeden skok godny baletnicy. Chwilę później, kiedy Zuzanna zwijała się ze śmiechu, siedział na ziemi, ręką łapiąc się za skronie, podczas gdy kot mknął jak strzała w stronę domu.

- Nic ci się nie stało? - zdołała wykrztusić, kiedy rzucił jej piorunujące spojrzenie z dołu.

- Przeżyję - mruknął, patrząc na zakrwawione palce.

- Byłeś bardzo dzielny - powiedziała, wciąż nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

- Aha - odparł, delikatnie dotykając ucha. Na jego rękach zauważyła krople krwi. Uklękła na trawie i zajęła się oglądaniem zranionego miejsca.

- Nie wygląda tak źle - mruknęła, odgarniając ręką włosy z zaczerwienionego zadrapania.

Jego twarz miała wyraz ironicznego rozbawienia.

- Cieszę się, że mogłem ci zapewnić nieco rozrywki - rzekł.

- Powinieneś zobaczyć siebie sam - powiedziała, kręcąc głową. - Wyglądałeś tak... żałośnie. - To było słowo nieproszone, które nasunęło jej się mimowolnie. Rumieniąc się, zamknęła usta, podczas gdy on patrzył na nią wyczekująco. Zuzanna wyprostowała się, składając ręce na piersiach.

- Śmiesznie - dokończyła po chwili wahania i postąpiła krok w tył.

Craig, mrużąc oczy, spojrział w niebo.

- Robi się gorąco - zauważył. - Miałś dobry pomysł. Ja też powinienem był założyć kąpielówki.

- Tak - odparła, ciągle osłaniając się ramionami. - Miałam zamiar wskoczyć na chwilę do wody. Kiedy skończę.

- Takie są korzyści bycia zarazem pracodawcą i pracownikiem - powiedział Craig. - Wiesz, w końcu nie każdy ogrodnik może skakać do basenu, który dopiero co sprzątnął.

- Naprawdę? Znam jeszcze kogoś, kto z pewnością korzysta z istniejących tu udogodnień.

Zaśmiał się.

- Strzał w dziesiątkę. Mam nadzieję, że nie zakłóciłem twego odpoczynku.

Obróciła się, by na niego popatrzeć. Czy miał pojęcie, jaki skutek miała jego nocna kąpiel? Po błysku rozbawienia w jego ciemnych oczach była prawie pewna, że tak. I myślał coś więcej.

- Prawie nie zauważyłam - odrzekła. - Ale chyba było dość zimno.

- Rzeško. Twój żywopłot jest trochę krzywy - zauważył.

Spojrzała na wskazane przez niego miejsce. Żywopłot z jednej strony był zbyt nisko przyszyty.

- Och - mruknęła. - Zaraz to poprawię.

Uniosła nożyce, lecz Craig zatrzymał ją, delikatnie chwytając za ramię. Jej skóra zdawała się lekko wibrować pod jego miękkimi palcami. Zuzanna pozwoliła mu na dalszy kontakt. Spojrzała tylko na niego czekając, nie mając zamiaru odsunąć się, choć wiedziała, że powinna.

- Ja się tym zajmę - powiedział. - Zrobiłaś już dosyć... jestem pewien, że pracujesz już ponad godzinę. Bardzo miło z twojej strony, że mi pomogłaś.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła. - Podoba mi się to.

- Tak? - Jego dłoń posunęła się w górę i zatrzymała się na jej nagim ramieniu. Kiedy delikatnie obrócił ją, by spojrzeć na jej twarz, miała ochotę odrzucić nożyce w trawę i poddać się uściskowi jego silnych ramion.

- Zdziwiasz mnie - ciągnął. - Nie wolałabyś w tej chwili grać w tenisa? Czy poddawać się masażowi?

Kpiące słowa sprowadziły ją na ziemię. Zuzanna cofnęła się, stanowczo zdejmując jego rękę z ramienia.

- Nie gram w tenisa - powiedziała spokojnie. - I nigdy w życiu nie poddawałam się masażowi.

- Nie? - zapytał z udawanym żalem. - To straszne. Nic dziwnego, że wyglądasz na taką spiętą.

- Nie jestem spięta - odrzekła zwięźle. Uśmiech, którym ją obdarował, wcale jej nie pomógł.

- Powinnaś mi pozwolić, bym pomógł ci się zrelaksować - zasugerował. - Wiem, gdzie są ulokowane wszystkie ważniejsze punkty napięcia...

- Nie wątpię.

- I mam bardzo zręczne ręce.

- Na pewno - powiedziała oschle. - Ale słuchaj, jeśli mamy spędzić ze sobą parę dni, bądź łaskaw przestać robić mi docinki na temat mojej wyimaginowanej wyższości klasowej. Nie jestem Rockefellerem czy Glorią Vanderbilt, jestem zwyczajnym człowiekiem... tak jak ty. - Dokończyła niepewnie. - To znaczy...

- Nie musisz mi nic tłumaczyć.

- Staralam się ci wyjaśnić - ciągnęła. - Moja wczorajsza rozmowa przez telefon była kiepską grą. Chcę tylko sfinalizować sprzedaż, pamiętasz?

- Pamiętam - zapewnił pogodnie. - Przepraszam za nieporozumienie.

- W porządku - odrzekła. - Teraz pozwól mi poprawić ten żywopłot.

- Dobrze. - Odsunął się na bok.



Przycięła zaledwie kilka małych gałązek, po czym wspomniawszy jego kąśliwą uwagę, odwróciła się znowu.

- Swoją drogą, czy jest coś złego w grze w tenisa? Albo możliwości pozwolenia sobie na masaż, gdy ci przyjdzie ochota? Czy ty nie chciałbyś mieć takiej możliwości?

Craig zastanawiał się nad pytaniem, spoglądając na rosnącą za nią wisterię.

- Chyba nie ma w tym nic złego - odparł spokojnie. - Tylko chyba przywykłem łączyć ten rodzaj życia z pewną... powierzchownością. A ty nie wyglądasz na taką osobę.

- No, nawet my, bardziej uduchowieni, musimy jeść - zażartowała wbrew własnej chęci.

- W Ma Maison? - zapytał.

Zuzanna westchnęła i opuściła nożyce.

- Słuchaj - zaczęła, podchodząc do niego. - Podoba mi się ten dom. Podoba mi się basen, cały teren, nawet ten absurdalnie pluszowy samochód. I doceniam to wszystko. Co nie znaczy, że na to wydałabym moje pieniądze, gdybym je miała. Żyłabym skromniej, ale stylowo, to wszystko. Czy to źle?

- Nie - odpowiedział.

- Więc o co chodzi? - zapytała.

Craig spojrział na nią przeciągle brązowymi oczami.

- Szkoda tylko, że musisz udawać kogoś, kim nie jesteś, by zrealizować swe zamierzenia - rzekł cicho.

W jego słowach tkwiła odrobina prawdy. Odwróciła głowę.

- To tylko gra - usprawiedliwiała się. - Jeśli nawiążę kontakt z tak zwanymi odpowiednimi ludźmi, kiedy już będę znana, będę mogła robić to, co mi się spodoba. Czyż nie taka jest kolej rzeczy?

- Czasami - odparł. Widać było, że miał coś jeszcze do powiedzenia, lecz powstrzymał się, kręcąc głową z dezaprobatą. - Ale kim ja jestem, by o tym rozmawiać - powiedział jowialnie. - Ty chyba wiesz więcej na ten temat.

- No właśnie - potwierdziła, lecz nagle nie była tego taka pewna.

\* \* \*

Parę godzin później nie była już niczego pewna. Siedząc na tylnym fotelu rolls-royce'a, nerwowo zerknęła do małego lusterka. Czy osiągnęła właściwą równowagę między nieformalnym a eleganckim wyglądem? Miała na sobie swój najdroższy model - prążkowaną szaro-białą dzianą spódnicę i dopasowany pulower. Całość uzupełniał luźny, obszerny żakiet w tych samych kolorach, lecz o innym desenie. Z białą bluzką komplet sprawiał wrażenie wyrafinowania i niewymuszonej elegancji, która zachwycała -jak gorąco wierzyła - właśnie swą prostotą. Wierzyła, że to, co miała na sobie, sprawiało wrażenie powagi i zamożności.

Zwykle, w San Francisco, dodałaby do tego kolorowy krawat lub ulubiony, acz nieco znoszony szary filcowy kapelusz, po prostu dla zabawy. Lecz tutaj nie przyjechała się bawić. Dotknęła kolczyków z prawdziwych pereł - pożyczone z toaletki ciotki Lucille - i przyczesawszy grzywkę, zamknęła z trzaskiem puderniczkę i spojrzała na delikatny zegarek od Tiffany'ego - także ciotki Lucille.

- Jak się czujesz? - zagadnął Craig.

- Świetnie! - zawołała, starając się, by brzmiało to przekonująco. Naprawdę jednak była przerażona koniecznością odgrywania farsy i poirytowana obecnością Craiga. - Jak ludzie mogą to robić? - zastanawiała się głośno. - To po prostu dziwaczne... - Spojrzała na wolne miejsce obok. - Czy oni... ignorują kierowcę?

- Oczywiście, proszę pani - odrzekł Craig z niewzruszoną miną.

- Możesz przestać się zwracać do mnie per „pani”? - spytała rozdrażniona. -Przynajmniej dopóki nie zajedziemy na miejsce?

- Tak, proszę pani.

- Świetnie się bawisz - mruknęła.

- To świetny samochodzik - powiedział, klepiąc kierownicę.

- Jestem zadowolona, że - och! To tutaj! Rodeo Drive! - wykrzyknęła.

Zuzanna oparła się i przycisnęła twarz do szyby, przyglądając się rzędomi eleganckich sklepów, gdy powoli jechali sławną ulicą. Jubiler, konfekcja, czekoladki, konfekcja, restauracja, konfekcja...

- Wielki Boże - zamruczała. - Co drugi sklep tutaj to sklep z ubraniami! Jest Giorgio Annani... i Gucci... i o, otwierają tu coś nowego...

- C. J. Young - rzekł Craig, podążając za jej spojrzeniem.

- Naprawdę? Ach, tak, słyszałam, że ma otworzyć sklep w Beverly Hills! Jesteś pewien? Gdzie widziałeś szyld?

Z tego, co widziała, sklep z oknami ciągle zalepionymi brązowym papierem mógł należeć do jakiegokolwiek projektanta. Dwóch krzepkich robotników niosło nagi manekin, co nie wywierało najmniejszego wrażenia na zamożnie wyglądających przechodniach, których było mnóstwo na chodniku.

- Jest... tam, na tym pojemniku, widzisz? - powiedział Craig, lecz ponieważ samochód nagle przyspieszył, nic nie zdążyła zobaczyć. - Przepraszam - rzekł - hamowaliśmy ruch.

- Mam nadzieję, że otworzą go, kiedy jeszcze tu będę - dumiała Zuzanna.

- Dlaczego? - zapytał niedbale. - Jest dobry?

- C. J. Young? Pewnie. Jeden z najlepszych... no, przynajmniej w Ameryce.

- Och - przyjął do wiadomości. - Europejczycy są lepsi?

- Niektórzy tak uważają - odparła wymijająco.

- Co ci się podoba w jego rzeczach?

Zerknęła na jego twarz w lusterku samochodu. Nie miała pojęcia, dlaczego ktoś taki jak Craig mógłby się interesować różnymi stylami mody. Prawdopodobnie rozmawiał z nią, by się nieco uspokoiła. Doceniała to.

- Jego ciuchy nie są przesadnie drogie ani wydumane.

Używa dobrych jakościowo materiałów, ale ceny ma dość rozsądne. Ubrania są funkcjonalne, a zarazem eleganckie.

- Brzmi nieźle - przyznał Craig.

- I chyba go lubię - ciągnęła, wygladzając nerwowo spódnicę - bo nie robi naokoło siebie tyle szumu co inni. W gazetach nie widać jego zdjęć, obnoszącego swą przyjaźń z Jackie Onassis. Właściwie, w gazetach w ogóle nie widać jego zdjęć. Najwidoczniej nie lubi rozgłosu. Lubi, by jego modele przemawiały same za siebie. Podziwiam to.

- Rozumiem - wtrącił Craig.

- Ale, być może, jest taki sam jak cała reszta. Tylko jest tak okropnie brzydki - rozmyślała - że chowa się przed światem. Kto wie?

Craig zakasłał.

- Jesteśmy na miejscu - zaanonsował. - U Annabelli.

Podjechał do krawężnika, a puls Zuzanny nagle przyspieszył. Craig szybko wyskoczył i obszedł samochód naokoło, by otworzyć jej drzwi. Popatrzyła na niego, zauważając, że w czarnych spodniach i białej koszuli z krawatem można go było rzeczywiście wziąć za szofera - niesamowicie przystojnego, oczywiście, ale to, samo w sobie, nie było podejrzane.

- Proszę - powiedział, wyciągając rękę, by pomóc jej wysiąść. I wtedy, na chwilę zrzucając maskę służącego, szepnął: - Powodzenia.

Zuzanna zerknęła na oszklony front butiku. Jasno oświetlone wnętrze ukazywało sprzedawczynię, dwie klientki i starszą kobietę, kręcącą się w okolicy przebieralni - i wszyscy patrzyli na nich. Szybko odwróciła głowę. Craig zamknął drzwi i stał z boku. Spojrzał na nią wyczekująco.

- Mam zaczekać tutaj, proszę pani? Czy...

- Rzeczy - szepnęła nerwowo. - Masz wyjąć rzeczy z bagażnika i pomóc mi wnieść je do sklepu.

Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Och - wymamrotał. - Nie pomyślałem o tym.

- Craig! - błagała. - Oni patrzą! - Nie wiedziała, co się stało.

Craig zerkał naokoło niespokojnie. Nagle ocknął się i sięgnął do kieszeni.

- W porządku - mruknął i założył duże okulary słoneczne w czarnej oprawie. Podczas gdy patrzyła na niego nie rozumiejąc, zwinnie podszedł do bagażnika i wyjął z niego dwie torby. Jeszcze raz popatrzyła ukradkiem w okno sklepu, czując ponowny napływ nieśmiałości. Robiła z siebie widowisko, a może dobre wrażenie?

- Proszę bardzo, proszę pani - powiedział Craig uprzejmie, głosem nieco stłumionym przez wielką torbę, którą niósł na wysokości twarzy.

- Co się dzieje? - szepnęła, ciągle nie mogąc pojąć, po co zakładał okulary słoneczne, wchodząc do budynku.

- Proszę bardzo - powtórzył.

Może był tak skrępowany jak ona i czuł się zakłopotany rolą służącego. Wzruszywszy ramionami, Zuzanna zaczerpnęła powietrza i rezerwacyjnie weszła do butik.

W środku zdecydowanie podeszła do kobiety o mocnym makijażu. Tak, to musiała być ona, otoczona zapachem perfum i kiwająca w stronę Zuzanny palcami. Annabella podeszła, trzepocząc zbyt długimi, jak na naturalne, rzęsami.

- Dzień dobry - powiedziała Zuzanna pogodnie. - Jestem Zuzanna Raines. Rozmawialiśmy wczoraj przez telefon...

- Oczywiście - Annabella zdobyła się na namiastkę uśmiechu. - Tak się cieszę, że mogła pani wpaść.

Zuzanna zwróciła się do Craiga, który ciągle zdawał się chować za jedną z toreb.

- Możesz je postawić tam... Craig - rzekła.

- Tak, proszę pani - mruknął i położył torby na stołku. - Czy to wszystko?

Ciągle nie mogła się przyzwyczaić, że zwraca się do niej

per „proszę pani”. Przez chwilę patrzyła na niego, jeszcze bardziej zdezorientowana okularami.

- Ach, tak... to wszystko - odparła, odzyskawszy przytomność umysłu.

- O której mam wrócić, panno Raines? - zapytał. - Czy powinienem zaczekać?

Kiedy Zuzanna zwlekała, nie przywykła do podejmowania tego rodzaju decyzji, Annabella przejęła inicjatywę.

- To nie powinno potrwać długo. Może zaniesiemy je na zaplecze...

Rzeczywiście, nie trwało to długo. Piętnaście minut później Craig pospieszył, by jej pomóc. Podczas gdy wkładał ubrania do bagażnika, Zuzanna starała się zachować bez troską minę. Dopiero kiedy włączyli się w ruch uliczny, zamknęła oczy i wydała z siebie przeciągłe i drżące westchnienie.

- Bez powodzenia? - zapytał Craig.

- Bez - odrzekła.

Torba nie wydała mi się o wiele lżejsza - zauważył. - Nie była zainteresowana?

- Och, tak - odparła Zuzanna ponuro. - Jacqueline Terry. Co ona nosi, gdzie jada, z kim się spotyka... była jeszcze zainteresowana całym mnóstwem ludzi, o których absolutnie nic nie wiem - ciągnęła, oparłszy się wygodniej. - Musiałam stworzyć więcej plotek, niż kiedykolwiek wymyśliła Louella Parsons. Ale nic nie sprzedałam.

- Nie podobał jej się twój styl?

- Chyba nie - zastanawiała się. - Ale wiesz, ona prawie w ogóle nie spojrzała na rzeczy, które przyniosłam. Tylko mnie wypytywała. Jakbym była kimś z czasopisma „People”.

- Myślała, że jesteś bogata i sławna - rzekł Craig. - Albo przynajmniej, że jesteś przyjaciółką kogoś takiego. Przecież takie chciałaś sprawić wrażenie?

- W pewnym sensie... - Westchnęła ponownie. - Ładnie się zaczyna...

- Nie zniechęcaj się - powiedział Craig współczująco. - Początki zawsze są trudne. Jest dużo innych sklepów, sama mówiłaś.

- Wiem - odparła przygnębiona. Myśl o powtarzaniu całego przedstawienia przed innymi właścicielami sklepów w ciągu następnych paru tygodni nie była wcale zachęcająca.

-, Craig. - Pochyliła się do przodu. - Mógłbyś stanąć na chwilę?

- Chcesz spróbować gdzie indziej? To się nazywa wytrwałość!

- Nie. Po prostu jestem zmęczona wpatrywaniem się w twoje plecy. Mogłabym usiąść z przodu?

W lusterku mogła zobaczyć jego szeroki uśmiech.

- Wie pani, panno Raines, myślę, że to jedna z najmilszych rzeczy, które od pani usłyszałem. Przynajmniej od kiedy u pani pracuję. Ale co też sobie ludzie pomyślą?

- Bardzo śmieszne - burknęła. Przez chwilę czuła, że był po jej stronie. Chciała być bliżej niego. Teraz znowu przypomniał jej o dzielącej ich różnicy.

- Trzeba zachować pozory - ciągnął - więc nie zalecałbym tego. Lecz jeśli chciałabyś przyjrzeć mi się z bliska...

Ich spojrzenia spotkały się w tylnym lusterku. Na ułamek sekundy żywe wspomnienie jego nagiej sylwetki, przecinającej oświetloną księżycem wodę, sprawiło, że zarumieniła się ze wstydu.

- Chętnie wyświadczę ci tę przysługę w zaciszu Canyon Drive - dokończył.

Zuzanna odchrząknęła.

- Nie, dziękuję bardzo - powiedziała sztywno i przechylając się, zasunęła szklaną szybę, oddzielając kierowcę od pasażera. Przyglądając się samochodom i palmom za oknem, starała się skoncentrować na czymś innym niż Craig. Jazda rolls-royce'em z szoferem nagle straciła swój niepowtarzalny urok.

## Rozdział szósty

- Nie martw się, moja złota - pocieszała ją Lila. - Ta kobieta najwyraźniej nie ma gustu. Ale mam dla ciebie wspa-  
niałą nowinę.

- Tak? - Zuzanna spojrzała niedowierzająco na słucha-  
wkę telefoniczną, którą trzymała w ręku.

- Żona Stevena zakochała się w tym zapinanym z tyłu  
ciuszką, który mi dałaś, i chce, żebyś jej pokazała coś jesz-  
cze.

- Kto to jest?

- Deidre Mills - powiedziała Lila. - Żona reżysera. Czy  
to nie fantastyczne?

- Tak myślisz? - Zuzanna nie chciała robić sobie zbyt  
wielkich nadziei.

- Och, pewnie. Umówmy się na jutro na lunch, dobrze?

Gdy Zuzanna wróciła do kuchni, Craig właśnie buszował  
w olbrzymiej lodówce. Przebrał się już w swój strój roboczy  
i znów podziwiała jego brązowe ciało.

- Wszystko, czego dusza zapagnie, oprócz musztardy. —  
mruknął. - Co nowego powiedział ci twój modny anioł stróż?

- Jutro przywiezie potencjalnego nabywcę- powiedziała  
zmartwiona. - Tutaj, na... nie wiem, herbatę w stylu angielskim  
czy coś takiego.

- Znajoma Liii?

Skinęła potakująco.

- Żona reżysera. Nie wiem, czy powinnam być obrażona,  
czy nie.



- Obrażona? Dlaczego? - Przerwał na chwilę robienie kanapki z szynką i szwajcarskim serem.

- Powiedziała o moich rzeczach, że są tak cudownie nie-  
wyrafinowane - odparła Zuzanna. - To chyba dosyć dwu-  
znaczny komplement?

Craig uniósł brwi.

- Wygląda na snobkę.

- Chyba tak. Ale jeśli nie wie, co robić z pieniędzmi, są-  
dzę, że mogę znieść nieco protekcyjności. W każdym ra-  
zie mam dużo pracy.

- Pracy? Co masz na myśli?

- Zauważyłam dziś parę luźnych guzików. Muszę prze-  
szyć na maszynie szew jednej z sukienek, bo źle się układa.  
Poza tym jestem w trakcie pracy nad spódnicą.

- Spokojnie, spokojnie - powiedział Craig, wymachując  
kanapką. - Potrzebujesz trochę spokoju i odprężenia. Niepo-  
trzebnie wpadasz w panikę.

- Wcale nie - broniła się. - Chcę tylko pokazać, co mam  
najlepszego.

- Okazujesz, że jesteś zdenerwowana. - Pokręcił głową.

- To nie zachęci klientów.

- Naprawdę, aż tak to widać? - spytała zaskoczona.

Położył kanapkę i podszedł do niej.

- Odwróć się- rozkazał.

- Co robisz? - zapytała skrepowana, obracając się posłu-  
sznie.

- Pomogę ci się zrelaksować - mruknął i zanim zdążyła  
zaprotestować, poczuła, że chwycił ją za ramiona, zaczyna-  
jąc je delikatnie ugniatać, co natychmiast podziałało niesły-  
chanie kojąco na jej napięte mięśnie.

- Nie musisz... - zaczęła i zamilkła. Jego silne, zwinne  
palce z nieomylnym instynktem odnalazły bolące miejsca  
u nasady szyi.

- Oooch - westchnęła zachwycona, poddając się jego do-  
tykowi. - Jak dobrze...

- Jesteś cała spięta - mruknął. - Czy to boli? - Rozpoczął silniejszy nacisk, zataczając kciukami kółka u szczytu kręgosłupa. Przez moment Zuzanna nie była w stanie odpowiedzieć. Cudowne, graniczące z bólem uczucie przebiegło mięśnie naokoło jej łopatek.

- Uhm - zdołała wykrztusić. - Boli, ale dobrze.

- Aha. - Sprawnymi ruchami zaczął masować jej plecy z góry na dół i z powrotem. Zuzanna zamknęła oczy, oddając się rozkoszy, którą dawały jej silne ręce. Fantastyczne ciepło było rezultatem każdego dotknięcia.

- Jesteś w tym... bardzo dobry - wymamrotała. Czuła go blisko za sobą, wdychała otaczający ją męski zapach. Gdy delikatnie, lecz mocno naciskał czułe miejsca po bokach jej szyi, czuła, że wznosi się na wyższy poziom czysto fizycznej przyjemności. Dotyk jego palców pozostawiał na jej skórze mrowiący ślad. Dreszcz przeszył całe jej ciało.

- Widzisz? - Czuła na sobie jego oddech, gdy zamruczał jej do ucha niskim i nieco schrypniętym głosem. - Musisz się rozluźnić.

- Gdzie... nauczyłeś się tego... tak dobrze?

- Miałem w życiu kilka masaży - powiedział. - Oczywiście, nieprofesjonalnych - dodał pospiesznie. - To dla nieco zamożniejszych.

Przez sekundę Zuzanna zastanawiała się, kto w tak mistrzowski sposób dotykał kiedyś tego mężczyznę, którego rąk była w tej chwili niewolnicą. Czy robił aluzje do jakichś lekcji, wyuczonych w zaciszu sypialni? „Powiedz mu, żeby przestał” - rozkazała sobie. Lecz gdy otworzyła wilgotne usta, nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- A teraz, zanim wrócisz z powrotem do pracy - rzekł, masując jej ramiona - dobrze by ci zrobiło trochę odpoczynku. Myślałem o pójściu na godzinę na plażę. Powinnaś pójść ze mną.

W tej chwili poszłaby za nim na Saharę. Zmusiła się, by

otworzyć oczy. Zaproszenie było bardzo atrakcyjne, jak wagarowanie w dzień, kiedy jest klasówka.

- Godzinke- szepnęła, przekręcając głowę.

- Pewnie. Świeże oceaniczne powietrze pobudzi wyobraźnię. A najlepszym natchnieniem jest zachód słońca...

Brzmiało to niebiańsko.

- Nie powinnam - westchnęła.

- Musisz - rzekł stanowczo.

- Dobra - powiedział Craig, spojrzawszy na nią, gdy zapalił motor. - Wskakuj.

Zuzanna zwlekała, tknięta złym przeczuciem. Z początku przejażdżka motorowerem Craiga zapowiadała się przyjemnie. Ale teraz wahała się. Z niezrozumiałym lękiem poprawiała pasek kasku.

- Jesteś pewien, że jest wystarczająco duży na dwie osoby?

- Nie bądź śmieszna - zadrwił. - Chodź.

Zuzanna, przygotowana wewnętrznie, wgramoliła się na tylne siedzenie ryczącego motoroweru. Delikatnie chwyciła się Craiga, drżąc pod wpływem dotyku jego ciała.

- Trzymaj się mocniej - rzekł. - Nie chcę cię zgubić, kiedy wyjedziemy na prostą.

Poczuła ciepło jego twardych, napiętych mięśni. W momencie gdy ruszyli, choć bardzo się starała, nie mogła się nie oprzeć o jego plecy.

- Nie bój się! - zawołał, przekrzykując ryk motoroweru.

- W porządku - mruknęła z bijącym mocno sercem.

Jechali szybko, coraz szybciej. Wiatr rozwiewał jej włosy, a droga uciekała im spod kół. Zachłyszawszy się powietrzem, chwyciła Craiga mocniej, a puls jej przyspieszał w miarę nabierania prędkości. Było to dla niej straszne, lecz zarazem oszałamiająco radosne uczucie - doświadczała go po raz pierwszy w życiu, zawsze przedtem unikała motocykli. Teraz, gdy mknęli przez Canyon Road w stronę Sunset, zaczęła rozumieć czar dwóch kółek.

Craig kilka razy zaryzykował, prześlizgując się pomiędzy wolniej jadącymi samochodami i wjeżdżając na pas szybkiego ruchu, co zaparło jej dech w piersi. Wiatr gwizdał jej w uszach. Oczy łzawiły. Rozkoszowała się ciepłem jego ciała chroniącego ją od silniejszego wiatru.

- To wspaniałe! - zawołała, kiedy brali zakręt, przechylając się oboje w jedną stronę.

- Wiem!-odkrzyknął.

Zrobiła śmieszna minę. Gdy zatrzymali się na czerwonym świetle, kręciło jej się w głowie. Obok nich stanął błyszcząco ostentacyjnie srebrny Bentley. Zuzanna zerknęła na kierowcę, który wyglądał absurdalnie sztywno w nienaganym garniturze, i na jego towarzyszkę, ubraną w fatalny kostium w stylu safari. Wydali jej się pompatyczni i przedwcześnie podstarzali w szczelnie zamkniętym pudle swego luksusowego auta. Nagle sama poczuła się o wiele młodsza, w pędzie powietrza, z rozwianymi włosami i rumieńcem na policzkach.

- Trzymaj się! - zawołał Craig.

Znów przyspieszyli. Zaczęła jej się podobać gra, polegająca na próbie przejechania przez kilka świateł bez konieczności zatrzymania się. By to osiągnąć, musiał przyspieszać i zwalniać oraz przemykać się między samochodami. Kiedy o włos uniknął wypadku, przejeżdżając na czerwonym świetle, zamiast wrzeszczeć, gdy serce podeszło jej do gardła, zaśmiała się, porwana szaleńczym sportem.

Wkrótce poczuli zapach oceanu. Odprężona, nie trzymała go już tak kurczowo, gdyż jechali ze stałą prędkością. Z początku wydało jej się dziwne być w takiej bliskości Craiga i nie móc prowadzić z nim konwersacji, lecz wkrótce do tego przywykła. Czuła się związana z nim w bardziej intymny sposób: łączyła ich przygoda szerokiej drogi.

Wyjechali za autostradę. Rozpoznała scenerię swojego niefortunnego zdarzenia sprzed kilku dni. Craig kierował się

do swego byłego domu. Kiedy zboczyli na nie oznakowaną drogę i zmniejszyli wyraźnie szybkość, postukała go w ramię.

- Czy można tutaj wjechać?! - zawołała.

- Mój przyjaciel nie będzie miał nic przeciwko temu - zapewnił ją. - Plaża jest wystarczająco duża dla wszystkich.

Gdy dojechali do końca drogi, nie zauważyli śladu życia.

- Wygląda na to, że go nie ma - zauważyła, ocierając łzy z policzków.

- Kogo? - spytał Craig, stawiając motorower i opierając go o żywopłot.

- Twojego przyjaciela, tego, który wrócił.

- Och. - Craig zerknął w stronę małego domku. - Chyba nie. Chodź.

Zarzucił sobie na ramię płócienną torbę, którą przed odjazdem przymocował do bagażnika. Zuzanna poszła za nim tam, gdzie zaczynał się biały piasek, i widząc, że zatrzymał się, by zdjąć adidas, zrobiła to samo. Gdy zaczęli spacer przez wydmy, słońce przypominało dużą pomarańczową piłkę. Piasek był cudownie ciepły i choć dość silnie wiało, ciągle czuła ciepło, jakie pozostawił na niej dotyk jego ciała.

- To moja ulubiona pora dnia - rzekł Craig, gdy tak maszerowała obok. - Ten czas i wschód słońca. Popatrz tylko na kolory.

Zuzanna spojrzała na lekko spadzisty zarys małych wydym, gdzie fioletowe szczeliny, niebieskie urwiska i złocisty piasek konkurowały ze spienioną zielenią oceanu i ciemnym błękitem nieba.

- Wspaniale - mruknęła i zatrzymawszy się, chłonęła widok. Nieco dalej od brzegu mewy zataczały koła nad załamującymi się falami. Jedyni ludzie w zasięgu wzroku wyglądali jak małe punkciki w oddali, gdzie linia brzegowa tworzyła niewielką zatoczkę z górującymi nad falochronem olbrzymimi skalistymi klifami. Wdychała głęboko słone morskie powietrze, słuchając łomotu fal i nawoływania mew. Odwróciła się, gdy tylko usłyszała za sobą szelest płótna.

- Nie, nie ruszaj się - powiedział Craig. - Chcę to naszkicować.

Wymował z torby szkicownik i pęk kolorowych kredek. Z zakłopotaniem patrzyła, jak usiadł nagle na piasku, przyglądając się jej z uśmiechem.

- Chyba nie mówisz serio - rzekła i popatrzyła na siebie z zażenowaniem. Ubrała się zwyczajnie, w cienkie szorty khaki i brzoskwińowego koloru prążkowaną bluzkę na ramiączkach. Jedynym niewyszukanym dodatkiem był asymetryczny, cienki skórzany pasek. Włosy miała, bez wątpienia, w nieładzie.

- Pięknie wyglądasz - powiedział z prostotą, która przypawiła ją o przyspieszone bicie serca. Przyglądał się jej, wyciągając z pęku jedną kredkę.

- Te zgaszone beże i różowość twoich policzków, przy barwach zachodu... - Pokręcił głową. - Prawdziwe zjawisko. Nie martw się, to potrwa tylko kilka minut.

Zuzanna wzruszyła ramionami, czując się skrepowaną, i jednocześnie szczęśliwą. Nie wiedziała, co zrobić z rękami, wsadziła je więc do kieszeni szortów i spoglądała w dal, starając się skoncentrować wzrok na mewach.

- Doskonale - mruknął.

Kątem oka widziała jego rękę, poruszającą się szybko po białej kartce. Przebierając palcami nóg w nagrzanym białym piasku, zadrżała, gdy wiatr powiał silniej, i zaraz potem odprężyła się, kąpiąc się w ciepłych promieniach gasnącego słońca.

- Szybko ci to idzie - zauważyła. Widziała już sporo koloru na papierze, a u jego stóp leżały cztery odrzucone kredki. - Często się tym zajmujesz?

0 Całe życie - mruknął. - I oczywiście ciągle jeszcze sam rysuję, gdy mamy nowy... - przerwał nagle. - Och, złamałem kredkę. - Pochylił się, by pogrzebać w torbie.

Zuzanna gapiała się na niego.

- Co powiedziałeś? Co za „my”?

- My? - Zmarszczył brwi, biorąc następną kredkę. - Powiedziałem „my”? - Jego ręka śmigała po kartce. - Och... tylko tak mówię - odparł, uśmiechając się z zakłopotaniem. - Odnosząc się do mojej muzy. My - ona i ja. Chciałem powiedzieć, że rysuję, kiedy moja muza i ja mamy pomysł... na nową sylwetkę. Na przykład tak jak teraz. Gotowe. - Upuścił kredkę i przypatrywał się szkicowi trzymanemu w wyciągniętej ręce.

- Boję się spojrzeć - powiedziała. Z pewnością był romantykiem. Niewielu mężczyzn, których spotkała, wierzyło w muzy.

- To tylko szybki szkic - burknął. - Zaledwie zarys.

Zuzanna uklękła przy nim, wydając mimowolny okrzyk na widok rysunku. Była to bez wątpienia ona - jej postawa, jej profil. Uchwycił istotę niezbędnym minimum kresek naszkicowanych zadziwiająco pewną ręką. Użył impresjonistycznych barw, jaskrawych i śmielszych niż realistyczne odcienie zachodu. Zuzanna nie mogła zaprzeczyć, że było coś czarującego w sposobie, w jaki została sportretowana - pozornie beztroska, z nieco wzniesionymi nagimi ramionami i rękami w kieszeniach, z pasemkiem włosów w ustach, będących zaledwie dwiema doskonale proporcjonalnymi czerwonymi kreskami, i...

- Kapelusz! - zawołała. - Ależ... to zdumiewające!

- Tylko stara fedora - rzekł łagodnie. - Chyba nie masz nic przeciwko temu? Trochę inwencji artystycznej.

- Nic nie rozumiesz - powiedziała. - Mam w domu taki kapelusz. Właśnie coś takiego bym założyła... To znaczy, gdybym o tym pomyślała... - Pokręciła głową. - Jesteś dobry - uznała. - Naprawdę masz zdolności w tym kierunku. Czy ktokolwiek ci to powiedział?

Craig patrzył na nią z uśmiechem. W jego wzroku zauważyła coś, co nie bardzo wiedziała, w jaki sposób zinterpretować.

- Nigdy nie traktowałem tego zbyt poważnie - rzekł. -

Myślisz, że rzeczywiście mam talent? Nie mówisz tego tylko z litości?

- Wcale nie. Potrafię patrzeć. I jak na mężczyznę masz coś jeszcze bardziej zadziwiającego - powiedziała, z namysłem studiując szkic. - Wycucie linii... ubiorów. I ten kapelus - to bardzo profesjonalny akcent.

- Taki tylko pomysł - odparł, zamykając szkiecownik. - Właściwie, z takim modelem jak ty... - zobaczyła w jego oczach drażniący zmysłowy błysk - sam kapelus by wystarczył. Żadnych rzeczy - to dopiero jest pomysł.

- Mówiłam ci, że nie jestem modelką. - Wydeła wargi. Starła się zignorować zakazany dreszcz podniecenia. Craig zaśmiał się, zbierając kredki.

- Zaczekaj, nie dasz mi go? - spytała.

- Szkic? - Wzruszył ramionami. - Nie jest najlepszy.

Drobiazg.

- Nie wyrzucaj, daj mi go.

- Skoro nalegasz. - Skinął. - Dam ci go, kiedy wrócimy.

- Powinieneś się tym poważniej zająć - rzekła po namyśle, podczas gdy pakował kredki. - Wiem, że wy... artyści, często jesteście do tego uprzedzeni, ale chyba mógłbyś spróbować zarabiać w ten sposób na życie.

- Naprawdę tak sądzisz? - Uśmiechnął się. - Nie, myślę, że ktoś z twoim talentem znalazłby łatwiej pracę niż ja.

Ubrania, to bardziej praktyczne.

- Jesteś miły - odparła, powstając razem z nim. Otrzepała kolana z piasku i podeszli do wody. - Oczywiście, gdybyś miał się zająć jakimkolwiek rodzajem projektowania, musiałbyś trochę poćwiczyć.

- Co, na przykład?

- Na przykład zapomniałeś o moich stopach.

- Nigdy nie lubiłem zawracać sobie nimi głowy - przyznał z uśmiechem. - Ale to mi nie przeszkodziło.

- Może nie w rysowaniu dla rozrywki, ale... - Zmrużyła oczy, myśląc intensywnie. - Nie wiem, może ktoś, z kim



chodziłam do szkoły, mógłby mi coś podpowiedzieć...  
Wiesz, nazwy tutejszych agencji, które zatrudniają ludzi  
pracujących na własny rachunek. Byłbyś zainteresowany  
spróbowaniem czegoś takiego?

Craig, rozbawiony, spojrzął na nią.

- No, nie wiem. Ale doceniam, że chcesz mi pomóc.

Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że jesteś dobry.

- Dziękuję. A ja myślę, że jesteś... niezwykłą kobietą —  
powiedział cicho, patrząc jej w oczy. - Powiedziałbym, jed-  
na na milion.

- Dlaczego? - Zaśmiała się, zmieszana jego spojrzeniem  
pełnym niekłamane go podziwu.

- Niewielu ludzi zainteresowałoby się nieznanym, tak  
jak to ty zrobiłaś. Prawie mnie nie znasz, lecz zrobiłaś dla  
innie dużo, i w dodatku nie z niskich pobudek.

- Niskich pobudek? - Patrzyła, nic nie rozumiejąc. - Co  
masz na myśli?

- Z mojego doświadczenia wynika, że większość ludzi  
czegoś chce w zamian za oddaną przysługę. Ludzie nie zain-  
teresują się, kim jesteś, lecz co możesz dla nich zrobić.

- Co ty mógłbyś dla mnie zrobić? - wymknęło się jej, to-  
nem autentycznego zdziwienia. Później, zdawszy sobie  
sprawę, że słowa jej mogły być nieumyślnie obraźliwe, do-  
dała pospiesznie: - Miałam na myśli to, co już zrobiłeś pier-  
wszej nocy, pamiętasz? To ty odniosłeś się przyjaźnie do  
nieznajomej.

- Ach - rzekł spokojnie z ironicznym uśmiechem. -  
Więc sądzisz, że jestem do niczego niezdatny?

- Nie - odparła zaczerwieniwszy się. - Nie to chciałam  
powiedzieć.

- Nie jestem do niczego? - Zachodzące słońce wydobyło  
przekorny błysk w jego oku.

- Ja... - przerwała utknąwszy.

Kiedy przysunął się do niej, jej puls gwałtownie podsko-

czył. Wpatrywał się w jej oczy z magnetyczną siłą, którą tak dobrze znała, której długo starała się opierać.

- Ty... bardzo mi pomogłeś - zdołała wykrztusić.

- Nie masz nic przeciwko temu, że kręcę się w pobliżu ciebie? - Najwyraźniej uwielbiał ją drażnić.

Zuzanna spojrzała mu prosto w oczy, widząc, że flirtuje, i nie powstrzymała się, by nie odwzajemnić mu się pięknym za nadobne.

- Nie - odparła z nikłym uśmiechem. - Nie przeszkadzasz mi aż tak bardzo.

- Innymi słowy, myślisz, że mogę się na coś przydać. Ale nie znasz jeszcze wszystkich moich atutów.

- Nie? - Podchodził bliżej, lecz nie dała się zbić z tropu. - Jakie talenty przeoczyłam? - spytała złośliwie.

- Takie - powiedział miękko, przyciągając ją do siebie.

Potem wargami musnął jej usta. I to ona, czując palce we włosach i na nagich ramionach, porwana namiętnością wzmogła natarczywość pocałunku.

Czuła gorący napływ podniecenia napędlającego każdą komórkę jej ciała. Usta mężczyzny piły słodycz jej rozchylonych warg. Czuła na plecach zaborcze, zarazem pieszczotliwe dłonie, zsuwające się delikatnie ku krągłości bioder.

Zuzanna zaciskała palce na gładkich mięśniach ramion Craiga, czuła ciepło i siłę dotykających jej prężnych ud. Czas przestał istnieć. Oszołomiona, zdała sobie sprawę, jak bardzo chciała tego, jak całymi dniami tęskniła za jego pieszczotą i pocałunkiem.

Szok lodowatej wody, rozpryskującej się na jej stopach, niespodziewanie przerwał moment błogości. Tak gwałtownie przebudzona, otworzyła szeroko oczy i odsunęła się od Craiga. On jednak mocno ją trzymał.

- Zuzanno - szepnął. Jego oczy pałające pożądaniem nagle napęłniły ją obawą. Cóż zrobiła? Jak mogła mu się tak lekkomyślnie poddać?

- Miałaś rację - powiedziała drżącym głosem. - Jesteś wszechstronnie uzdolniony. To był niezły pokaz.

- Dopiero zaczynaliśmy - rzekł spokojnie, akcentując liczbę mnogą. Starał się znów ją przytulić, lecz teraz oparła się, kręcąc głową.

- Nie, to... zupełnie wystarczy.

Craig puścił jej rękę. Zmrużył oczy.

- Dlaczego się mnie boisz? - spytał po prostu.

Zuzanna patrzyła na niego, przygryzając dolną wargę.

Wiedziała, że bardziej niż jego obawiała się siebie. Minął rok, od kiedy Charlie odszedł, rok, odkąd miała intymny kontakt z mężczyzną. Czuła się pełna nie odwzajemnionych uczuć, zazdrośnie strzeżonych namiętności. Teraz ten mężczyzna, który był niewiele więcej niż przypadkowym znajomym, mógł to odkryć. Mógł stać się wyzwoleniem uwięzionych w niej pożądań. Kiedy sądziła, że ukryła głęboko swe wewnętrzne słabości, łatwo jej było iść naprzód, żyć z dnia na dzień. Przytłaczała ją myśl o możliwości całkowitej utraty panowania nad sobą. Ostatnim razem, kiedy dała się kierować uczuciom, zagubiła się w nierozważnej miłości... prawdziwa katastrofa. Ale jak miała to wszystko wytłumaczyć Craigowi?

- Po prostu nie przywykłam do... przelotnych flirtów - powiedziała, unikając jego wzroku. Jeszcze jedna fala lodowatej piany rozlała się o parę cali od ich stóp. - Nie boję się, tylko... nie jestem zainteresowana.

- Nie? - Jego ton był niedowierzający. - A co skłania cię do myślenia, że to przelotny flirt?

Spojrzała mu w oczy, wzdrygnawszy się na płomienne wyzwanie, które w nich ujrzała.

- Naprawdę, Craig... w ogóle się nie znamy. - Zaśmiała się nienaturalnie. - Chyba jestem trochę staroświecka. To wszystko stało się zbyt szybko jak na mój gust.

- Rozumiem - odparł. Jego spojrzenie było teraz badawcze. Przez długą chwilę tylko przypatrywał się jej w ciszy.

Zachodzące słońce oświetlało jego twarz rudoczerwonym blaskiem.

- Przynajmniej brzmi to odrobinę zachęcająco - rzekł w końcu innym tonem. - Nie wykluczasz, że mamy przed sobą jakąś przyszłość.

Zuzanna odchrząknęła.

- Przyszłość? Chyba... jako przyjaciele.

- Przyjaciele? - Zdawał się ważyć to słowo, próbować, smakować je. Zmarszczka między brwiami wskazała, że uznał je za niedostateczne. - To bardzo nas ogranicza.

Czy szukał w niej wyłącznie przyjemności zmysłowej? Zuzanna nigdy nie uważała za możliwe oddzielenie seksu od uczuć.

- Tylko taką przyszłość widzę przed nami - powiedziała. Wiedziała, że jeśli zaakceptuje go jako przyjaciela i kochanka - przegra. I tak już lubiła go za bardzo. Jaka przyszłość czekałaby ją z mężczyzną takim jak Craig? Był z rodzaju mężczyzn bez aspiracji, którego starała się unikać.

- Hm, mam nadzieję, że czas będzie działał na naszą korzyść - rzekł z uśmiechem. - Ponieważ nie mam zamiaru ukrywać faktu, że chcę ciebie, Zuzanno - i nie tylko jako przyjaciółkę.

Jeszcze raz woda obmyła jej bosc stopy. Cofnęła się, niezdolna powstrzymać drżenia. Oslaniając ramiona dłońmi, odwróciła się od niego, starając się wywołać bez troskie wrażenie.

- Wszystko komplikujesz! - zawołała przez ramię.

- Nie ja, ty - odpowiedział z łatwością, idąc obok niej. - Ale jeśli masz zamiar stawiać mi przeszkodę, będę musiał obalić ją siłą - lub przymilnością - dodał z namysłem. - To prawdopodobnie osiągnie lepszy efekt w twoim przypadku.

Ta kiepska argumentacja przywołała mimowolny uśmiech na jej usta.

- Zdaje ci się, że dobrze mnie znasz.

- Znam cię wystarczająco, by chcieć poznać o wiele,

wiele lepiej - powiedział z pewnością siebie, od której przeszył ją innego rodzaju dreszcz.

Zuzanna zatrzymała się, spoglądając na słońce chowające się w szarych chmurach, które tworzyły zębatą linię nad oceanem.

- Zimno - szepnęła. - Czy nie powinniśmy wracać?

- Jeśli chcesz - zgodził się Craig. - Ale mógłbym cię rozgrzać...

Poczuła, że stanął za nią i jego ramiona łagodnie objęły ją w tali. Z jego mocnego ciała promieniowało ciepło i poczucie bezpieczeństwa, lecz zmusiła się do odejścia.

- Nie, dziękuję - powiedziała ostrzegawczo.

- Uparta Zuzanna - zaśmiał się. - W porządku, idziemy.

- Wskazał na piasek, gdzie leżały adidasy, torba i szkielet. Przepływająca fala prawie już ich dosięgała. - Zdążyliśmy w ostatniej chwili.

Mozolnie pomaszerowała za nim w górę skarpy. Nie mogła jednak oprzeć się pokusie, by spojrzeć na perspektywę ciemniejszego nieba, miejscami fioletowego, granatowego i szarego, przetykanego czerwonymi pasemkami chmur.

- To jest dopiero coś - mruknął Craig. - I nie kosztuje ani grosza. Wiesz, nie możemy odtworzyć tych barw. Chociaż zawsze możemy spróbować.

Skinęła głową, doskonale go rozumiejąc. Zawsze marzyła, by móc wyciąć kawałek błękitu z porannego nieba nad San Francisco. Widok jak ten był prawdziwie bezcenny: elementarne, surowe i dzikie, najzwyklejsze dzieła natury mogły z łatwością przyćmić wszystkie pozłacane płótna, zgromadzone przez bogatych kolekcjonerów.

- Przypuszczam, że zachody słońca nad oceanem znajdują się na początku twojej listy najlepszych rzeczy w życiu? - spytała.

Craig uśmiechnął się i skinął głową.

- Co prawda, jazda motorowerem z Zuzanną Raines, obejmującą mnie, mogłaby stracić oglądanie zachodów

słońca z pierwszego miejsca. Zachody słońca angażują tylko jeden lub dwa zmysły. Ale ty...

- Załóż adidas - przerwała mu, nie chcąc tego więcej słuchać. Pochlebstwa dopingowały ją do obrony. - Jeśli w czasie jazdy będzie jeszcze zimniej, będę skłonna pogruchotać ci żebra chwytem zapaśniczym - zażartowała.

- Wytrzymam, choćbyś ścisnęła z całej siły. - Skrzywił się pociesznie.

Rzeczywiście w drodze powrotnej musiała wtulić się w Craiga. Bez ciepłych promieni słońca wiatr przenikał ją do kości. Szczekała zębami, gdy w gęstniejącym mroku przyjechali do domu ciotki. Skierowali się wprost do kuchni na gorącą kawę. Zuzanna była zadowolona, widząc, że Craig zachowywał teraz dystans i nie był tak uszczypliwy jak przedtem. Być może wziął sobie jej słowa do serca.

- Co będzie na kolację? - zapytał, kiedy czajnik z wodą zaczął gwizdać.

- Cokolwiek - odparła Zuzanna. - Samoobsługa. Ponieważ zmusiłeś mnie, bym zmarnowała tyle czasu na błogim nieróbstwie, muszę wziąć się od razu do pracy. Złapię tylko kanapkę i idę na górę.

- Widzę, że mam na ciebie zły wpływ. Wiesz co... idź na górę. Ja zrobię kanapki i przyniosę, tak jak zrobiłby to lokaj...

Zuzanna obrzuciła go miażdżącym spojrzeniem, ale jego przyjacielska mina złagodziła potencjalny sarkazm wypowiedzi.

- Byłoby bardzo dobrze - odparła. - Mógłbyś też przynieść kawę?

- Oczywiście, proszę pani - powiedział z niewzruszoną twarzą.

W pokoju Zuzanna zmusiła się do uporządkowania wszystkiego z należyтым pośpiechem. Część jej istoty chciała leniwie rozpamiętywać zachód słońca i pocałunek, który na krótko rozniecił w niej żar... zanim rozsądek wziął górę.

A jedyną rozsądną rzeczą, która jej teraz pozostawała, było szybkie posegregowanie materiałów krawieckich.

Była właśnie zajęta wypróbowaniem swego kapryśnego singera - zawsze źle znosił przewożenie i przestawianie z miejsca na miejsce, a teraz skrzywił mu się uchwyt igły, jakby na znak protestu - gdy ciche pukanie do drzwi rozproszyło jej uwagę.

- Wejdz! - zawołała, ale nie mogła spojrzeć znad maszyny, zajęta przykręcaniem maleńkich śrubek. Ale oczywiście, gdy Craig znalazł się w pokoju, nie mogła się skoncentrować. Jego znajomy już zapach i wyborny aromat świeżo zaparzonej kawy wystarczyły, by na chwilę przerwała naprawianie maszyny.

- Gdzie to postawić, paniusiu? - przeciągał wyrazy, naśladując żartobliwie specja od przeprowadzek.

- Kapitalne! - wykrzyknęła, zerknąwszy na przygotowaną przez niego tacę. - Postaw to, och, sama nie wiem, może na tym małym stoliku karcianym.

Zrobił ogromny, potrójnie złożony sandwicz z wędliną, sałatą i pomidorami, znalazł trochę chipsów kartoflanych i nalał wodę mineralną do szklanki. Olbrzymią tacę, najwyraźniej wyszperaną w jednej z szaf Lucille, zdobił mały bukietik stokrotek, stojący obok kubka z gorącą kawą.

- Naprawdę masz poczucie smaku godne projektanta - powiedziała, kręcąc głową. - I skąd wzięłeś warzywa? Z ogrodu?

Craig skinął potakująco.

- Czy to wszystko, proszę pani?

Zuzanna uśmiechnęła się.

- Tak - odparła, naśladując, jak tylko umiała najlepiej, angielską wdowę. - W rzeczy samej, Craig, zrobiłeś więcej, niż było konieczne, naprawę.

Teraz on się uśmiechnął.

- Jest więcej kawy, jeśli będziesz miała ochotę. Planujesz pracować do późna?

- Bardzo możliwe. - Stała przy tacy, kręcąc głową. - Poważnie, naprawdę to doceniam. Dzięki za wszystko, sprawiłam ci tyle kłopotu...

- Zrobiłem dla siebie identyczny talerz - rzekł, wzruszywszy ramionami. Więc nie jestem takim altruistą, jak ci się wydaje. - Odwrócił się, kierując się w stronę drzwi. - Powodzenia w pracy. Zobaczymy się rano.

- Och. - Spojrzała na niego. Jego ironiczne, po wielkiej przemowie na plaży, chłodne zachowanie dziwnie ją rozczarowało. Kusilo ją poprosić, by został, żeby mogli zjeść razem, być... razem. Stłumiwszy westchnienie, zerknęła na maszynę do szycia. - W porządku. Więc... dobranoc. Jeszcze raz dziękuję.

Skinął głową uprzejmie i otworzył drzwi. Musiała prawie ugryźć się w język, by go nie zatrzymać. Patrzyła, kiedy otwierał drzwi i wychodził. Gdy drzwi cicho się za nim zamknęły, stała dalej nieruchomo, zdezorientowana własnymi uczuciami.

„Więc to wszystko? - myślała. - Bez pocałunku na dobranoc? Bez żadnych więcej usiłowań pokonania jej oporu mocnymi, ciepłymi ramionami?”

- To wszystko - mruknęła na głos, lecz zabrzmiało to bardziej rozpaczliwie niż stanowczo. Ale tak było najlepiej ... Czy rzeczywiście?



## Rozdział siódmy

- Dziękuję - powiedziała Deidre Mills. - Jak uroczo. -  
Dłonią z długimi paznokciami wzięła sandwich ze srebrnej tacy i położyła go delikatnie na talerzyku przed sobą. Później, wygładzając serwetkę na kolanach, pochyliła się, by przyjrzeć się serwisowi do herbaty, stojącemu na wiklinowym stoliku.

- Wspaniale. - Pokręciła głową Lila. - Naprawdę wiesz, jak podawać herbatę, Zuzanno.

Zuzanna nie miała najmniejszego pojęcia, jak „podawać” herbatę. Działała intuicyjnie, wspomagana dzielnie przez Craiga Jordana. Stał przed nią teraz z tacą w ręku, schylając się lekko, by zaoferować jej małe sandwicze.

- Służę pani - rzekł uprzejmie, z niewzruszoną miną, gdy zdezorientowana wodziła wzrokiem od tacy do jego twarzy.

- Och - powiedziała ocknąwszy się. - Dziękuję. - Wzięta jeden sandwich, zauważając, z wzrastającym podziwem dla Craiga, że skórki z pieczywa zostały okrojone, tak jak prawdopodobnie powinno być.

- Cała przyjemność po mojej stronie - mruknął tak cicho i tak blisko, że była pewna, iż nikt inny na nasłonecznionej werandzie tego nie słyszał. Zuzanna uśmiechnęła się do niego, potem zmieszana szybko spoważniała. Nie mogła się w tym połapać. Jak powinna się zachowywać w stosunku do lokaja? Nigdy nie miała okazji nauczyć się tak szczegółowo etykiety towarzyskiej. A po wtóre, jak miała zachowywać

się w stosunku do lokaja, który naprawdę nie był lokajem, tylko emanującym zmysłowością „kawałem mężczyzny”, którego sama obecność podnosiła temperaturę jej ciała o dobrych parę stopni? Było to pytanie, na które chyba nie znalazłaby odpowiedzi w podręczniku savoir vivre'u.

- Przepraszam... - Deidre Mills starała się zwrócić uwagę Craiga.

- To... Craig, prawda? - powiedziała Lila.

Stał już przy starszej kobiecie w idealnej pozie oddanego służącego.

- Tak, proszę pani?

- Czy macie odtłuszczone mleko? - zapytała Deidre. - Wolabym mleko niż śmietankę.

Niewiele myśląc, Zuzanna zaczęła wstawać z krzesła, w pełni przygotowana, by pobiec do kuchni. Ale Craig skinął już głową, bezszelestnie kierując się w stronę drzwi. Wzburzona nieco, usiadła, wzrokiem śledząc jego wycofującą się sylwetkę. Jego całkowite opanowanie w tej roli było zdumiewające. Prawie była gotowa uwierzyć, że jest lokajem.

I wtedy kątem oka zauważyła, że idąc korytarzem, balansował srebrną tacą na czubku głowy. Zamarła i zerknęła na Lilę i Deidre. Były zaabsorbowane piciem herbaty. Zuzanna zakasłała i podniosła swoją filiżankę.

- Jak długo będzie pani w Los Angeles? - zapytała gościa. - Lila powiedziała mi... - Przerwał jej łomot dochodzący z korytarza. Zuzanna skrzywiła się, kiedy obie panie spojrzały w tamtą stronę, po czym kontynuowała pośpiesznie - ...że zdjęcia mają być ukończone w przeciągu następnych kilku tygodni. Czy zamierza pani pozostać nieco dłużej?

- Mitchell zwykle lubi nadzorować nieco montaż - zaczęła Deidre. - A ja, oczywiście, lubię chodzić po sklepach.

Zuzanna uśmiechnęła się, gdy Lila roześmiała się w głos i uniosła filiżankę w geście całkowitej zgody. Lecz kiedy żona reżysera mówiła dalej, Zuzanna duszą była w korytarzu, nasłuchując odgłosów zbierania talerzy i tacy z podłogi.

„Śmieszny facet - myślała. - Najwyraźniej wspaniale się bawi."

To był pomysł Craiga udawać lokaja w czasie tej popołudniowej wizyty. Zastanawiała się teraz, czy ta propozycja nie miała na celu raczej ośmieszenia jej niż rzeczywistej pomocy. Ona sama była zdenerwowana i spóźniona, ponieważ zapisała się na wizytę za późno. Craig zgłosił się na ochotnika do pomocy, mówiąc, że zajmie się wszystkim, co rzeczywiście /robił. Ona jednak wyczuwała subtelny podtekst tej maskarady, mając jasną świadomość wszystkiego, co robił. „Tak żyją bogacze - zdawał się mówić, serwując i kłaniając się, slarając się przy tym pozostać nie zauważonym - absurdalne, prawda?"

- Ona nie jest królową Anglii - przypomniał jej na dwadzieścia minut przed przybyciem Deidre, gdy ogarnięta panią kręciła się bez sensu.

- Nie, ale prawdopodobnie może sobie pozwolić na kupno wszystkich moich rzeczy i Canyon Drive na dokładkę, gdyby tylko chciała - odpowiedziała Zuzanna.

- Może chciałaby kupić używanego rolls-royce'a - zażartował. - Albo zreperowany motorower...

- Może mógłbyś założyć koszulę - rzekła oschle.

- A może frak? - zasugerował, spoglądając na swą trykolorową koszulkę i bosc stopy. To właśnie wtedy, gdy Zuzanna ryknęła w udawanej rozpacz, wpadł na ten wspaniały pomysł. Wypraszając ją z kuchni, objął dowodzenie.

Już wrócił opanowany, jak poprzednio, z małym dzbanuszkim mleka na tacy. Zuzanna zmusiła się, by nie zwracać na niego uwagi, starając się skoncentrować na wątku monologu Deidre.

- .. i tyle przyjęć - mówiła właśnie, odgarniając lok starannie ufrizowanych blond włosów za ucho i odsłaniając mały diamentowy kolczyk. - Wydaje się, że co wieczór jest jakieś przyjęcie.

Zuzanna pokiwała głową z odpowiednio udawanym

współczuciem. Czują na sobie spojrzenie Craiga i starała się zignorować jego uniesioną brew.

- Ale po to warto chodzić po zakupy - wtrąciła Lila. - Bez przyjęć, gdzie pokazywałabyś swoje nowe kreacje?

- To prawda. - Uśmiechnęła się Deidre.

- I kochana, a propos nowych ubrań... - rzekła Lila, mrugając dyskretnie do Zuzanny. - Dokończ swoją herbatę. Zuzanna ma tutaj kilka rzeczy... zabójczych - powiedziała gestykulując.

Ale Deidre Mills nie dała się oszołomić. Zwlekała z decyzją kupna - owszem, chwaliła modele, nie kupując ani jednego - przez prawie pół godziny. Zdawała się być kobietą, która nie może się zdecydować. Wszystko, co Zuzanna jej pokazywała, było według niej absolutnie doskonałe. Pod koniec spotkania Zuzannę opuściła otucha, gdy tak desperacko starała się ją zadowolić - bez rezultatu. Kiedy Zuzanna i Lila zostały na chwilę same, dziewczyna była pewna, że poniosła kompletne fiasko.

- Wcale nie, kochanie - pocieszyła ją Lila. - Ona taka jest. Może się jeszcze namyśli. W prawie każdym sklepie w Los Angeles odkładają dla niej ciuchy, a później, gdy najdzie ją odpowiedni nastrój, kupuje coś, o czym sobie nagle przypomni. Nie martw się. Trzeba jej tylko dać trochę czasu.

- Czy to już wszystko, proszę pani?

Craig stał nie opodal w wyczekującej pozycji. Chciała powiedzieć: „Przestań, zabawa skończona”, lecz współczucie, które wyczytała w jego spojrzeniu, powstrzymało ją przed wybuchem rozgoryczenia.

- Tak, Craig - odparła cicho, niezdolna powstrzymać cichego westchnienia. - Dziękuję ci... bardzo.

Uprzejmie skinął głową i zaczął sprzątać ze stołu.

- Poza tym - powiedziała Lila - przyjedziesz dziś wieczorem na przyjęcie, które wydaje Reggie, prawda? Przedstawię cię jeszcze paru osobom.

Deidre zaprosiła ją na wieczorne przyjęcie do domu innego reżysera, mieszkającego na wzgórzach Hollywood.

- Och, nie wiem - odrzekła zmartwiona Zuzanna. - Nie jestem pewna, czy mam na to ochotę. Poza tym musiałabym się jakoś ubrać, a żadna z moich rzeczy nie jest naprawdę wieczorowa czy ekstrawagancka...

- Musisz przyjść - zdecydowała Lila. - Nie masz ani jednej wieczorowej sukienki?

- Chyba nie. - Zuzanna zmarszczyła brwi.

- Przyjdź mimo to - powiedziała jej przyjaciółka. - Jestem pewna, że coś wymyślisz. Jest jeszcze jeden powód, dla którego powinnaś pójść... - zawiesiła głos znacząco, zerkając w stronę Craiga, który zbierał resztki zastawy na tacę. Dopiero gdy w chwilę później wyszedł z pokoju, odezwała się znowu. - Jest paru bardzo interesujących ludzi, których mogłabyś poznać - rzekła bardzo cicho. - Na przykład kilku kawalerów do wzięcia.

Zuzanna zaśmiała się.

- Chyba nie chcesz mnie w nic wrobić? - zadrwiła. - Czy wyglądam na samotną i opuszczoną?

- Skoro już o tym mowa, niezupełnie - odparła Lila, spojrzawszy znacząco w stronę drzwi. - Z pewnością nie możesz się uskarżać na trudności w znalezieniu kogoś do pomocy.

- Lila - zaczęła Zuzanna czerwieniąc się. - Powiedziałam ci już, że Craig zajmuje się tylko ogrodnictwem.

- Bajery-rowery - rzekła Lila słodko. - Jeśli zapalę w pobliżu was zapałkę, pokój eksploduje. Tworzycie wybuchową mieszankę.

- Nie gadaj głupstw - powiedziała Zuzanna. - Craig i ja... - Nie wiedziała, jak skończyć.

- To ty nie gadaj głupstw. - Zmrużyła oczy. - Moja złota, on jest wspaniały i jestem pewna, że świetnie się bawicie, ale powinnaś spotykać się z mężczyznami, którzy do czegoś dążą, albo, jeszcze lepiej, którzy już coś osiągnęli. Na przyję-

ciu będzie ich mnóstwo, także przepięknych kobiet, takich jak ty. - Strzeliła palcami. - Świetnie! Więc przyjdiesz. Nie obchodzi mnie, czy owiniesz się zasłoną, jak Scarlet O'Hara. Deidre wróciła do pokoju. Lila błyskawicznie zmieniła temat rozmowy.

- Deidre, Zuzanna i ja właśnie rozmawialiśmy o ludziach, którzy przyjdą na przyjęcie. Nie sądzisz, że powinna poznać Daryla Brady? On tam będzie, prawda?

Deidre zmierzyła Zuzannę z góry na dół przenikliwym spojrzeniem i skinęła twierdząco. Zakłopotana Zuzanna starała się skierować konwersację z powrotem na temat ubiorów. Deidre wyraziła zainteresowanie jedną z sukien i poprosiła Zuzannę o odłożenie jej, potwierdzając w ten sposób przepowiednie Liii, a potem obie zaczęły zbierać się do wyjścia. Zuzanna zamknęła za nimi drzwi i oparła się o nie, wyczerpana.

- Craig! - zawołała. Jej głos odbił się echem po pustym domu. Szybko przeszła parter, potem zajrzała na tyły budynku. Nie było tam śladu ogrodnika-lokaja, a szybka inspekcja garażu upewniła ją, że zniknął z terenu posiadłości. Pomyślała, że pojechał do miasta coś załatwić, i wróciła powoli do środka.

Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od przyjazdu do domu Lucille była sama - nie licząc kotów. Niespokojnie przechadzała się po pokoju dziennym, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Próba wymyślenia, w co się ubrać na owo szykowne przyjęcie, napawała ją obawą. Przywiozła ze sobą do Los Angeles głównie nieformalne stroje, z których połowę trzeba było wyprasować lub wyprać...

Pranie. To właśnie powinna zrobić. To zajęcie potrzebne, zdrowe i nie wymagające myślenia. Jednym z wielkich atutów domu Lucille była pralka i suszarka do ubrań. Zuzanna, która spędziła wiele godzin w płatnej pralni publicznej w San Francisco, w pełni to doceniała. Szybko zgromadziła

pełną torbę rzeczy i pomaszerowała do piwnicy, gdzie mieściła się pralnia, a w ślad za nią para ciekawskich kotów.

Załadowując lśniącą wielką pralkę, myślała wciąż o tym, co powiedziała Lila. Czy było aż tak widoczne, że... czuła coś do Craiga, i z wzajemnością? Czy miała wypisane na twarzy, że w jego obecności trudno jej było skoncentrować się na czymkolwiek?

Gotowa włączyć automat przypomniała sobie, że ubranie, które miała na sobie, także wymagało prania. Zdjęła więc dzinsy, skarpetki i bluzkę, wrzuciła je do środka i nastawiła program. Odziana tylko w majteczki i biały trykotowy podkoszulek, pogrążona w myślach, zaczęła wchodzić powoli na górę.

Craig bezsprzecznie ją pociągał. Wczoraj na plaży musiała użyć całej siły woli, by oprzeć się jego zalotom. On zaś z pewnością jej pożałował... i nie robił z tego żadnej tajemnicy. Wspomnienie zachodu słońca i blasku oświetlającego ją w jego ramionach sprawiło, że miała nogi jak z waty. Myśl o tym, jak ją obejmował i jak wargami rozbudził długo śpiące w niej uczucia, sprawiła, że jeszcze trudniej było jej siedzieć na nasłonecznionej werandzie i być przez niego obsługiwana. Wydawało jej się to absurdalne, ale znaleźć się w jego objęciach było jedyną rzeczą, której pragnęła...

Ale Lila miała rację. Byłoby to powtórzeniem historii z Charliem - wielki pociąg fizyczny do mężczyzny, który na dłuższą metę niewiele więcej miał jej do zaoferowania. Craig co prawda wyglądał na pewnego siebie, nawet nieco agresywnego, ale... bez żadnego celu w życiu. Czasami był artystą, czasami... kimkolwiek, przechodząc od jednej dorywczej pracy do drugiej. Zuzanna westchnęła. Gdyby tylko była bardziej podobna do Lili, gdyby tylko umiała romansować z mężczyznami bez żadnego emocjonalnego zaangażowania! Lecz przeczuwała, że gdyby choć raz kochała się z nim, byłaby zgubiona. I tak już w czasie jego nieobecności tęskniła za nim... Charlie, Craig, Craig, Charlie.

Charlie był po prostu człowiekiem, który nie mógł się na nic zdecydować. Przechodził od jednej nieudanej pracy do drugiej, obiecując za każdym razem, że ta następna jest jego prawdziwym powołaniem. I gdy ponosił porażkę, pocieszał się jednym flirtem za drugim, aż w końcu odszedł na dobre, kiedy Zuzanna już nie mogła znieść jego niewierności i niechęci do jakiegokolwiek zmiany. Ale Craig... musiał tylko ustalić sobie cel w życiu. Miała bardzo silne przeczucie, że osiągnąłby go. Przecież uparł się, że złamie jej opór. I czyż mu się to prawie nie udało?

Dziwny dźwięk dochodzący z piwnicy przerwał jej rozmyślenia. Czyżby pranie było skończone? Spojrzała na kuchenny zegar. Jak długo już siedziała tu, myśląc o tym mężczyźnie? Bawiła się bez sensu kawałkiem sera i krakersami. Zbyt długo. Wstała i przez spiżarnię zeszła do piwnicy. Przełożyła ubrania z pralki do suszarki i pomaszerowała z powrotem na górę.

- O, jesteś tutaj?

Zuzanna zastygła w bezruchu. Craig stał u szczytu schodów i przyglądał się jej z zainteresowaniem sprawiającym, że czuła się jeszcze bardziej rozebrana, niż w rzeczywistości była. Stała tak, z sercem bijącym nienaturalnie głośno, zdając sobie sprawę, że jej cieniutki podkoszulek zamiast zasłaniać, podkreślał kobiece kształty. Nie wiedziała, czy wracać, czy iść do przodu.

- Co... Gdzie byłeś? - Starła się, by brzmiało to swobodnie.

- Skończył mi się krem do golenia - powiedział, podziwiając jej ciało.

- Och. - Czuła się absurdalnie, stojąc tak w połowie schodów. - Właśnie... robiłam pranie. Muszę dzisiaj iść na przyjęcie. - Sama nie wiedziała, dlaczego mu się tłumaczy. - I nie mam się w co ubrać.

- Rozumiem - rzekł z błyskiem rozbawienia w oczach. - Tak, nie mogłem nie usłyszeć... sławetny Reggie.



Zuzanna obronnym gestem założyła ramiona na piersi i obciągnęła koszulkę.

- Właściwie wcale nie chce mi się iść, ale czuję, że powinnam.

- Oczywiście, że powinnaś - uznał. - Ale z tego, co słyzałem, powinnaś założyć coś... niespotykanego. - Przekrzywił głowę, jakby nagle wpadł na jakiś pomysł. - Czy byłaś już na górze? Może w garderobie twojej ciotki znalazłaś coś odpowiedniego?

- Chyba nie... - Ale właściwie Lucille także jest wysoka, i choć nieco cięższa, nosi - mniej więcej - ten sam rozmiar co Zuzanna. Pomysł okazał się możliwy do zrealizowania. - Może tak - zgodziła się. - Pójdę zobaczyć.

Craig skinął głową.

- Chcesz piwa?

- Nie, dziękuję. - Czekała, aż ustąpi jej z drogi, co też z przyjaznym gestem zrobił, i Zuzanna przebiegła pozostałe stopnie. Poszła prosto do siebie na górę i założyła szlafrok, a później skierowała kroki przez hol, wyłożony grubym, miękkim chodnikiem do sypialni ciotki Lucille.

Jej ciotka miała staroświecką garderobę - szafę niebotycznych rozmiarów, jak również inny mebel z lustrami na drzwiach pękających w szwach od swetrów, bielizny i dodatków. Zuzanna uznała niektóre części bielizny za zbyt prowokujące dla kobiety w wieku ciotki... lub nawet dla niej samej. Ale taka właśnie była Lucille.

Szafa wydała jej się prawdziwym skarbem, jednak większość zgromadzonych tam ubrań nie przypadła jej do gustu. Bardziej kosztowne suknie były zbyt ekstrawaganckie albo trochę już niemodne. Cofnęła się, oszołomiona grą kolorów i tkanin, kiedy nagle z przodu spostrzegła wieszak z czymś, co zwróciło jej uwagę.

Był to jasnoczerwony kardigan z jedwabnej krepy, wyglądający na ostatni krzyk mody, absolutnie cudowny. W pierwszej chwili uznała, że to jej się przywidziało - zachwycała

się tą suknią w poświęconym modzie numerze „Ti mesa” sprzed zaledwie paru tygodni, z niemożliwym do zaspokojenia požądaniem. Była to najbardziej ekstrawagancka kreacja C. J. Younga, jedna z jego najlepszych, z ceną absolutnie przekraczającą możliwości finansowe Zuzanny. Lecz był to ten sam komplet - bezbłędnie go rozpoznała. Dotknęła materiału palcami drżącymi z podniecenia.

- Lucille - szepnęła tonem zachwyconego podziwu - przeszłaś samą siebie.

Ciągle nie mogąc uwierzyć własnemu szczęściu, poszukiwała metki wskazującej rozmiar. Jeśli los będzie okrutny i ta... ależ nie! Dokładnie jej rozmiar! Kostium jeszcze nigdy nie był noszony - miał ciągle naklejkę z ceną. Czy Lucille... Czy Zuzanna... odważy się go założyć? Z bijącym sercem, prawie obawiając się, że jedwab zniknie jak sen, Zuzanna zdjęła suknię z wieszaka. Więc jednak odważyła się. Musiała. Będzie nosiła ją z największą ostrożnością, oddając do czyszczenia do najlepszego zakładu. Lucille zrozumiała - była tego pewna.

Drżącymi dłońmi zdjęła podkoszulek i założyła spódnicę, rozkoszując się dotykiem gładkiej tkaniny. Pasowała doskonale. Niepewnymi palcami rozpięła kardigan i już miała go na sobie. Nigdy jeszcze nie czuła się otoczona tak słodkim luksusem. Wiedziała, że większość modeli C. J. Younga była nieformalna, spokojniejsza, nie tak rzucająca się w oczy. Projektant - odludek chlubił się doskonałym wykonaniem i trwałością swych ubrań. Do nowej, wiosennej linii wprowadził kilka kreacji, niedoścignionych w swej prostej elegancji - ta zaś była z nich najlepsza.

Zuzanna wyszła z garderoby, by przejrzeć się w stojących lustrach. Rąbek spódnicy spoczywał na ziemi, ponieważ strój zaprojektowany został z myślą o wysokich obcasach. Podciągnęła nieco spódnicę, po czym przybrała pozycję modelki, z rękami skromnie złożonymi w tył i głową lekko zwróconą w kierunku ramienia. Mrugając rzęsami na pło-

miennie czerwoną postać w lustrze, Zuzanna musiała przyznać, że wygląda fantastycznie.

Odwróciła się. W drzwiach pokoju Lucille stał Craig. Czując się jak dziecko przyłapano na wykradaniu ciastek z pudełka, porzuciła pozę modelki i nerwowo przysłoniła ręką dekolt.

Craig szedł teraz powoli przez pokój, a jego oczy błędziły z nie ukrywanym podziwem po każdym zaokrągleniu i fałdzie czerwonej sukni. Zuzanna zagryzła wargi, czując, że zaschło jej w gardle, i zażenowana jego badawczym spojrzeniem, odwróciła się w stronę lustra, ciągle z dłonią na dekolcie.

- To dopiero coś, prawda? - zapytała, zadrżawszy lekko, gdy zatrzymał się tuż za nią. - Nie miałam pojęcia, że ciotka Lucille jest tak na bieżąco z modą. Co o tym myślisz? - Zabrzmiało to bardzo dziecinnie, ale nie mogła ukryć podniecenia suknią i zmieszana jego cichym zachwytem.

- Jesteś piękną kobietą - powiedział cicho.

Pokręciła głową.

- To piękna suknia - poprawiła.

- Nie - rzekł po prostu. - Wiesz, co mówią Francuzi?

Gdy prawisz komplementy sukience kobiety, chcesz powiedzieć, że ona sama nie jest atrakcyjna albo w tej sukni niezbyt jej do twarzy. Ale powiedzieć, że kobieta wygląda pięknie, jest komplementem i dla niej, i dla sukni.

Wtedy zobaczyła go w lustrze, tuż za sobą. Przeszły ją dreszcze, gdy napotkała odbicie jego oczu patrzących na nią z tak bliska. Znieruchomiła jak zaczarowana, kiedy objął ją i położywszy dłoń na jej dłoni, zdjął ją z dekoltu.

Trzymał teraz jej ręce, wpatrując się w piękną twarz.

Kiedy zaczął ją całować, uległa. Miękkie, gęste włosy polaskotały jej policzek, kiedy nachylał się nad Zuzanną i całował ją. Zuzanna zamknęła oczy.

Poprowadził jej ręce po doskonale gładkim materiale w górę, aż ich połączone dłonie ujęły lekko jej biust. Poczula

pod własnymi dłońmi czubki piersi, twardniejące w oczekiwaniu.

I właśnie wtedy, kiedy dreszcz pożądania, przeszywający ją, groził przekształceniem się w lawinę, Zuzanna otworzyła jeszcze raz oczy. Patrzyła na piękną kobietę w czerwieni... na siebie, jak z bajki o Kopciuszku. Na krótki, magiczny moment była zaczarowana. Ale książkę...

...nie wyglądał jak książkę. Mężczyzna, zbyt rzeczywisty, w wypłowiałych džinsach, z bosymi stopami, w trykotowym podkoszulku, splamionym trawą i ziemią- to był trzymający ją w objęciach przystojny bohater o ramionach pokrytych lśniącymi kroplami potu. Nagle czar prysnął. Na krótką chwilę zdawało jej się, że przeniosła się w inną przestrzeń. Lecz teraz znów poczuła twardy grunt pod stopami.

- Nie - szepnęła i postąpiła krok do przodu, uwalniając się gwałtownie z jego objęć. Kiedy odwróciła się ponownie twarzą do niego, zmieszana i bez tchu, nie mogła go przez ułamek sekundy rozpoznać. Czy też był to Charlie, taki jakim chciała go widzieć - rycerz na białym koniu, wręczający jej różę i niszczący później wszystkie te marzenia szarą rzeczywistością ponurego, obskurnego ubóstwa i bez nadziejności?

- Nie? - powiedział miękko, domagając się wyjaśnienia.

- Przepraszam - mruknęła. - Ale... to nie jest w porządku. Nie mogę, Craig.

Zdała sobie sprawę, że przyglądał się jej dłoniom nieświadomie wygladzającym jedwab, jakby chciała wymazać jego ślad.

- Ach - rzekł powoli, a wargi jego ułożyły się w ironiczny uśmiech zabarwiony goryczą. - Zepsułem obraz, prawda?

Teraz zdradziło ją spojrzenie spoczywające na zmiętym podkoszulku i spłowiałych džinsach.

- Ja tylko... - zaczęła, czując, że się czerwieni, kiedy zauważył jej spojrzenie.

Craig zachichotał.

- Wiem, że nie jestem ubrany stosownie do okazji - stwierdził z szerokim uśmiechem, choć w oczach jego nie było śladu rozbawienia. - Ale wiesz, w gruncie rzeczy pod ubraniem jesteśmy tylko parą ludzkich stworzeń... nawzajem się pożądamy.

- Za dużo przypuszczasz - powiedziała nieco bardziej oschle, niż zamierzała. Jego słowa trafiły prawie w sedno.

Wzruszył ramionami.

- A ty starasz się jeszcze więcej stłumić.

- Być może to prawda, że wszyscy mężczyźni są podobni - zauważyła spokojnie. - Zbyt zarozumiali, by zaakceptować odmowę.

- Lub zbyt mądrzy, by zaakceptować ją tak szybko - dodał. Zuzanna rzuciła mu zabójcze spojrzenie.

- Muszę się przebrać, jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała. - Sama!

Skinął głową, jeszcze raz przyglądając się sukni, jakby chciał ją dobrze zapamiętać.

- Facet, który ją zaprojektował, powinien cię w niej zobaczyć. Mam wrażenie, że uznałby, iż jego dzieło świetnie się na tobie prezentuje.

- Dziękuję - odparła zmieszana.

- Nie ma za co - powiedział i pozostawił ją sam na sam z lustrami.

W uszach Zuzanny ciągle rozbrzmiewała głośna muzyka elektroniczna z przyjęcia u Reggiego, gdy manewrowała na ostrych zakrętach Canyon Drive. Wiedziała, że jechała znacznie szybciej, niż kiedy opuszczała dom Lucille kilka godzin wcześniej, co prawdopodobnie było skutkiem wypicia trzech koktajli. Ale, jej zdaniem, panowała po mistrzowsku nad rolls-royce'em. Wszystko wokół niej było w najlepszym porządku. Po raz pierwszy samochód wydał się jej przyjazny, ona zaś, promienna w ognisku czerwonej kreacji

C. J. Younga, czuła się jak prawowita właścicielka wspaniałego pojazdu.

- Wspa... niały - mruknęła z uśmiechem na ustach. Zauważyła żywoplot, otaczający przód posiadłości Lucille. Zwolniła więc i skręciła w pochyłą drogę wjazdową, włączając długie światła jako ostrzeżenie dla kotów, które mogły wałęsać się po trawniku. Zbliżając się do domu, zmrużyła oczy, starając się zobaczyć go z punktu widzenia nieznanego, na ten przykład Jacka Baxtera. Jack obiecał wpaść jutro rano.

- Wyś... mienicie. - Przechyliwszy się pogrzebała w schowku na rękawiczki w poszukiwaniu pilota do otwierania drzwi garażu. Znalazłszy go, wycelowwała, nacisnęła i patrzyła z przyjemnością, jak drzwi garażu otworzyły się niby wejście do sezamu. Wjeżdżając zauważyła ślady działalności Craiga na zewnątrz - pozostawione w nieładzie narzędzia, pełne liści plastikowe torby na śmieci.

„Trzeba będzie się tym zająć - pomyślała. - Rano wszystko powinno wyglądać nieskazitelnie”.

To ostatnie słowo miała na końcu języka, lecz okazało się zbyt skomplikowane do wymówienia w tym momencie. Zaczęła hałaśliwą i nieskuteczną walkę o otwarcie drzwi.

- Ciii - szepnęła. - Obudzisz ogrodnika. - Ale uparta klamka nie dawała się otworzyć, więc w chwilę później z zadziwiającym rozumowaniem zdecydowała, że obudzenie ogrodnika było dobrym pomysłem.

Nacisnęła klakson łokciem, po czym skrzywiła się z bólu. To nie był klakson. W końcu znalazła go i nacisnęła mocno: krótki, krótki, krótki, długi. Oparła się, zamykając na chwilę oczy, zaraz jednak pomyślała, że samochód ciągle jest w ruchu i przestraszona poderwała się. Otworzyła szeroko oczy i pokiwała głową - wszystko przez te koktajle.

Odgłos kroków na schodach był znakiem, że ogrodnik obudził się już - o ile spał. Zuzanna przybrała najbardziej poważny wyraz twarzy, na jaki było ją stać, i odwróciła się

w stronę okna. W chwilę później w drzwiach ukazał się Craig Jordan, odziany w tę samą parę skąpych szortów z obciągniętymi nogawkami, którą miał na sobie tej nocy, kiedy się spotkali pierwszy raz. Skręciła się na siedzeniu, czując znajomy skurcz podniecenia w podbrzuszu na widok zbliżającego się Craiga.

- Dlaczego zawsze chodzisz tak ubrany? - zapytała, zanim pomyślała, co mówi. - Nie sądzisz, że to nieprzyzwoite?

Zatrzymał się przy przednim błotniku, zerkając na nią.

- Myślałem, że jestem sam - powiedział łagodnie.

- Nie jesteś - odparła, po czym, zdawszy sobie sprawę, że mogło to zabrzmieć wyniośle, uśmiechnęła się. - Nie lubisz spać w piżamie?

Zastanawiał się poważnie nad pytaniem, pochylony nad błotnikiem, podpierając podbródek dłonią.

- Nie. Lubię spać nago.

- Pewnie-wymknęło się jej.

- A ty nie? - Uśmiechnął się.

Zuzanna zmrużyła oczy.

- Nie powiem.

Craig wzruszył ramionami i ziewnął.

- Jak tam przyjęcie?

- Dziękuję, dobrze - odparła. - A ty dobrze się bawiłeś?

Spojrzał na nią.

- Świetnie, dziękuję - powiedział powoli.

Czuła się zażenowana jego obecnością.

- To dobrze - rzekła. - Więc... dobranoc.

Spojrzał na nią w szczególny sposób, po czym wyprostował się z lekkim uśmiechem.

- Dobranoc - odpowiedział i skinąwszy jej ręką, odwrócił się, kierując swe kroki w stronę schodów.

Wtedy właśnie Zuzanna przypomniała sobie, po co go obudziła.

- Och, Craig...! - zawołała.

Odwrócił się w drzwiach.

- Tak, panno Raines?
- Zmarszczyła brwi, słysząc to ceremonialne pytanie.
- Nie mogę sobie poradzić z otwarciem drzwi.
- Och - powiedział Craig. - Pomóc pani?
- Byłoby bardzo miło z twojej strony.
- Podszedł do samochodu i zajrzał przez półotwarte okno.
- Jest zamknięte od środka - oznajmił.
- Jak to się stało? - zastanawiała się Zuzanna.
- Nie mam pojęcia - rzekł oschle i pewną ręką podniósł zabezpieczenie. - Nie mam też pojęcia, w jaki sposób zdołałaś cało dojechać do domu.
- Co to ma znaczyć? - zapytała oburzona, gdy otwierał jej drzwi.
- Jesteś pijana, zalana w pestkę. Wiesz, że to wbrew prawu prowadzić w takim stanie?
- Nonsens - powiedziała, starając się ze wszystkich sił zachować równowagę, gdy jej wysokie obcasy dotknęły cementowej podłogi. - Jestem kompletnie trzeźwa.
- Aha - rzekł lakonicznie. - Ale czy jesteś w stanie chodzić?
- Rzuciła mu piorunujące spojrzenie. Opierała się w tej chwili na otwartych drzwiach. Popatrzyła na swe stopy, po czym z westchnieniem usiadła na skraju fotela i zdjęła z nich czarne pantofle.
- To przez te obcasy - wyjaśniła. - Próbowalesz kiedykolwiek chodzić na dwuipółcalowych obcasach?
- Półtora cala - to mój limit - odparł. - Jakie wrażenie zrobiła twoja suknia?
- Niesamowite. Ludzie się gapili, ja byłam zakłopotana.
- Westchnęła ze szczęścia. - Było wspaniale.
- Założę się - powiedział z uśmiechem.
- Jestem pewna, że ciotka Lucille nie będzie miała nic przeciwko temu. I, och, Craig... - ciągnęła, ponownie podniekcytowana - poznałam wspaniałego człowieka. Jutro



przyjdzie obejrzeć dom. Jest producentem filmowym, znajomym Liii i... - przerwała nagle, zmieszana.

- I co dalej?

- Jest, sama nie wiem, jakąś grubą rybą. - Jack Baxter był atrakcyjnym mężczyzną, bywał w świecie, trochę za przystojny, zbyt agresywny. Nie była wcale pewna, czy jej się podobał, ale przez większą część wieczoru korzystała z jego towarzystwa i pochlebstw. Jednak rozmawiając o nim z Craigiem, czuła się jakby trochę winna, choć sama nie wiedziała dlaczego.

- Dużo grubych ryb? U Reggiego?

Zdecydowała się zignorować cynizm w jego głosie.

- Mnóstwo - odparła. - Poznałam Ryana Peela, George'a Morrisa i... - Wyrzucała z siebie wiele nazwisk, z których pierwsze - popularnego młodego gwiazdora filmowego - kiedyś nieomal przyprawiało ją o mdlenie. Teraz prawie zareagowała tak samo, jednak poznawszy pół tuzina gwiazd filmowych i wiele innych znanych osobistości w czasie potrzebnym na wypicie jednego koktajlu, zdołała zachowywać się z naturalnym, wyrafinowanym wdziękiem - przynajmniej taką miała nadzieję - gapiąc się jedynie wtedy, kiedy już absolutnie nie mogła się powstrzymać.

- To była dobra promocja - powiedziała, czując potrzebę usprawiedliwienia się przed Craigiem. - Rozmawiałam z wieloma osobami o moich projektach. Dostałam mnóstwo wizytówek.

- To dobrze - odrzekł z niewzruszoną miną.

- I co za dom! - Westchnęła. - Myślisz, że ten dom to coś specjalnego? Ten Reginald jest chyba kimś w rodzaju Rockefellera. Chyba nawet był tam jakiś Rockefeller.

Nie wywarło to na Craigu większego wrażenia. To, że nie podzielał wcale jej emocji, zaczęło ją w końcu denerwować.

- Słuchaj, wiem, że prawdopodobnie według ciebie to wielka komedia, ale ci ludzie mogą być dla mnie ważni - po-

wiedziała, broniąc swoich racji. - Lila mówi, że wszystkie ważne znajomości zawiera się na tego rodzaju przyjęciach, a ja zostałam zaproszona na jeszcze jedno.

Craig ziewnął.

- To dobrze.

- Naprawdę - rzekła porywczo, zastanawiając się na krótki moment, kogo naprawdę starała się przekonać. - To ludzie tego pokroju dyktują modę w tym świecie. Jeśli zdołam zainteresować ich moimi modelami, wtedy mam przed sobą przyszłość!

Podniósł brew.

- Tak myślisz?

- Tak myślę! Taka jest kolej rzeczy.

- Naprawdę? - Drwina w jego głosie była teraz bardziej wyczuwalna.

- Och, i tak nic nie rozumiesz - powiedziała gniewnie i wstała.

- Może nie - rzekł i odsunął się, by mogła przejść.

Kiedy wychodziła z garażu, trzymając pantofle w rękę, czuła zimno cementowej podłogi. W drzwiach odwróciła się, by jeszcze raz na niego spojrzeć.

- Przepraszam, że cię obudziłam. - Teraz ona czuła się urażona jego obojętnością. Tak naprawdę chciała opowiedzieć mu o wszystkim. Miała nadzieję, że będzie tak przyjacielski jak dawniej. Niestety, nie miała szczęścia.

- Nic wielkiego - odpowiedział. Znowu patrzył na nią w sposób, który przyprawiał ją o zawrót głowy.

- Ten facet, Baxter, przychodzi przed południem. Chyba powinniśmy trochę sprzątać. - Zrobiła gest w stronę bałaganu na zewnątrz i Craig tam spojrział.

- Oczywiście, proszę pani.

- Och, wypchaj się swoim „proszę pani”! - krzyknęła, wybuchając nagłym gniewem. Odwróciła się i majestatycznie wyszła z garażu, nie oglądając się za siebie. Nie była pewna, czy naprawdę usłyszała za sobą cichy śmiech, czy

tylko jej się wydawało. Uniosła rąbek spódnicy, by nie zmoczyć go w wilgotnej trawie, i pospieszyła w stronę wielkiego, ciemnego domu. Powinna była wiedzieć, że mężczyzna taki jak Craig nie doceniłby lepszego, wygodniejszego życia, w jakim lubował się tłum zebranych u Reggiego. A takiego życia chciała Zuzanna.

RS

## Rozdział ósmy

- Przyznaj się, zakochałaś się czy nie? Co się dzieje?

- A co miałyby się dziać? - Skierowała pytanie w stronę słuchawki telefonicznej, jednocześnie przeglądając listy. Właśnie odprowadziła Jacka Baxtera do drzwi frontowych.

- Jack! - wykrzyknęła Lila. - Kochana, on jest wymarzony dla ciebie, a w dodatku straszliwie nadziany. Kiedy masz randkę?

- Lila. - Westchnęła Zuzanna, dłonią delikatnie przyciskając ciągle jeszcze pulsującą skroń. - Ja nie chcę z nim iść na randkę. - Przez chwilę zastanawiała się, czy jej przyjaciółka ma zdolności telepatyczne. Telefon zadzwonił w momencie, gdy tylko Jack odjechał srebrnym mercedesem, zaledwie parę chwil po tym, jak rzeczywiście zaprosił ją na kolację. Odczuwała lęk przed powtórным spotkaniem z tym przystojnym, lecz zbyt agresywnym hollywoodzkim bogaczem i wdzięcznie odmówiła.

- Dlaczego nie? - spytała Lila. - Chyba nie powiesz mi, że jesteś nieprzytomnie zakochana w tym... twoim ogrodniku?

- Nie - zaprzeczyła szybko Zuzanna, zerkając spieszenie w stronę holu. Tego ranka nie widziała Craiga. Unikała go. Czy on także jej unikał? Z pewnością, ponieważ kiedy odprowadzała Jacka po domu, Craiga nie było w zasięgu wzroku.

- Dobrze - powiedziała Lila. - To by do niczego dobrego nie prowadziło. Czy praca nad uporządkowaniem terenu nie jest prawie ukończona? Będzie cię kochał, potem cię zostawi

i jak na tym wyjdiesz, głuptasie? Naprawdę, nie widzę powodu, dla którego Jack... Zaczekaj sekundę, moja złota, dobrze?

Podczas gdy Lila konwersowała z kimś innym, Zuzanna znalazła wśród listów czek od prawnika ciotki Lucille, wystawiony na jej imię. Zdała sobie sprawę, że była to wypłata Craiga za pierwszy tydzień. Będzie musiała go o tym poinformować.

Pisk w uchu zasygnalizował powrót Liii, podwójnie głośnej i podekscytowanej:

- Kochana! Ten dzień trzeba zapisać złotymi literami!

Właśnie coś sprzedałaś!

- Sprzedałam? - Pisnęła Zuzanna, czując nagły napływ adrenaliny do krwi.

- Właśnie rozmawiałam z Deidre. Gdy mówiłam jej, że do ciebie zadzwonię, powiedziała: „Dopilnuj, żeby twoja przyjaciółka przysłała mi tę niebieską suknię. Potrzebuję ją na dziś wieczór. Czy ona przyjmie czek?” - Tu Lila wydała jeszcze jeden pisk radości. -I przyjmiesz! Zuzanno! Czy nie jestem najlepszą przyjaciółką na świecie?

Zuzanna zapewniła ją, że tak, z bijącym z podniecenia sercem. Gdy tylko skończyła rozmowę, pobiegła przez dom, prosto na podwórze. W końcu ujrzała Craiga w pobliżu altany, przekopującego grządki kwiatowe.

- Craig! - zawołała. - Zgadnij, co się stało! Sprzedałam sukienkę!

Spojrzał na nią zaskoczony, uśmiechając się szeroko, gdy biegła do niego bez tchu.

- Komu?

- Pani Mills! Czy to nie wspaniałe?

-Niewiele myśląc, rzuciła mu się w ramiona. Oszołomiona własnym szczęściem, prawie go przewróciła. Zaśmiał się i uścisnął ją mocno. Dopiero wtedy, gdy znalazła się w jego ciepłym, silnym objęciu, gdy czuła, jak przylgnęła do niego, nagle zeszywniała skrzepowana i odsunęła się.

- Przepraszam - mruknęła z zaczerwienionymi policzkami i walącym mocno sercem.

- Nie masz za co przepraszać - powiedział, a na jego twarzy pojawił się czuły uśmiech. - To fantastyczna nowina. Wiedziałem, że wkrótce coś sprzedasz.

- Wiedziałaś? - Uśmiechnęła się, a cała jej uraza do niego gdzieś się ulotniła. Była zbyt szczęśliwa. On zaś naprawdę zdawał się podzielać jej radość. - Lila właśnie zadzwoniła. Deidre przysłała posłańca, by odebrał suknię i dał mi czek. Czy to nie zdumiewające? Och, to mi przypomniało...

- Rozpromieniona pomachała mu czekiem od pana McGinty'ego. - Twoja wypłata! Muszę tylko wymienić go na gotówkę.

- W sam raz - rzekł Craig, otrzepując dłonie z ziemi. - Musimy to uczcić!

- Świetny pomysł - przyznała, nie próbując ukryć swego szczęścia. - Może otworzę wino? Albo lepiej chodźmy do baru czy czegoś w tym rodzaju. Co o tym myślisz?

- Myślę, że wiem, co zrobimy. Czy mam wolne całe popołudnie, szefie?

- Pewnie.

- No to chodźmy - powiedział i złapał ją za rękę. - Byłaś kiedyś w Santa Anna?

## Rozdział dziewiąty

- Na ostatniej prostej Seafire prowadzi o długość - Slapdash przyspiesza - Houndtooth przy barierce - Seafire - Slapdash, łeb w łeb - Seafire - Seafire, o nos!

Wyciągając szyję i natężając słuch, by zrozumieć komentarz płynący z chrypiącego głośnika, Zuzanna przyciśnięta do barierki razem z Craigiem stała na czubkach palców. Gdy krzyki tłumu ucichły i ludzie ze wszystkich stron spieszyli do okienek odebrać wygrane, podniecona chwyciła go za ramię, wskazując w stronę linii finiszu.

- To my! - krzyknęła. - Seafire.

- Wyniki są teraz oficjalne. - Zagłuszył ją głośnik. - W siódmym biegu, przy stawkach cztery do czterdziestu, trzy do czterdziestu i dwa do sześćdziesięciu, zwyciężył Seafire. Na drugim miejscu...

Zuzanna nie mogła powstrzymać okrzyku radości. Postawiła jak dotąd dwa razy - przybyli na miejsce w połowie południowej serii dziewięciu wyścigów - i była to jej pierwsza wygrana. Nie rozumiała jeszcze całkowicie prawdopodobieństwa i zasad stawiania, nie wiedziała też nic o koniach - Craig wiedział więcej - dlatego też przegrała już trochę pieniędzy, by teraz wygrać.

- Dziesięć dolarów. - Uśmiechnął się Craig, wymachując ich kuponami. - Myślisz, że to wytrzymasz? Tylko nie zemdlej z wrażenia.

Podał jej ramię. Zuzanna zwlekała chwilkę, potem ujęła je

impulsywnie, pozwalając mu się prowadzić przez tłum odchodzący już od barierek.

- Nie zemdleję - zapewniła go - ale postawię ci piwo.

- Jestem zbyt dobrze wychowany, by odmówić - zażartował.

Słońce świeciło jasno nad owalnym stadionem, kiedy odwróciła się, by jeszcze raz zerknąć na Seafire, pozującego do zdjęcia w kręgu dzisiejszych zwycięzców. Spojrzała na surowy profil Craiga i przeszył ją dreszczyk zmysłowego podniecenia. Rozgrzana emocjami zwycięstwa, poczuła się odważna i prawie niemoralnie zuchwała, pozwalając mu się objąć w drodze do okienka, w którym odbierało się wygrane.

- Zaczynam rozumieć przyciągającą siłę tego sportu - rzekła, przyglądając się ludziom, którzy przyszli spędzić dzień na wyścigach. Młodzi, starzy, zakochane pary, ludzie z ogładą i oberwańcy - wszyscy gestykulujący w małych grupkach na widowni stadionu, z wypełnionymi kuponami w rękach. Nie miała nawet pojęcia, że taki świat istniał. W jej wyobraźni tor wyścigowy był mrocznym siedliskiem ryzykantów.

- To bardzo atrakcyjne, kiedy się wygrywa - powiedział Craig, obchodząc z nią zwartą grupkę ludzi. - To tutaj, stań w kolejce... - Dał jej swój kupon. - Ja pójdę po piwo.

- Ale powiedziałam...

- Potem się rozliczymy. - Machnął ręką. - Niedługo będę z powrotem.

Tryskając wciąż dobrym humorem, tak jak zresztą przez całe popołudnie, Zuzanna stanęła w kolejce, obserwując jego wysoką wdzięczną sylwetkę, torującą sobie drogę w kolorowym tłumie. „W jakiś sposób zdawał się wyróżniać - pomyślała. - A może to dlatego...”

Odwróciła głowę, wpatrując się w okienko przed sobą. „No, przyznaj się, wiesz, o czym myślałaś - słyszała szept demonicznego głosiku. - Wiesz dokładnie, co w tej chwili czujesz, prawda?” W jego obecności wszystkie kolory wy-



dawały jej się jaskrawsze, wszystkie dźwięki wyraźniejsze, bardziej harmonijne. Wszystko, co widziała w jego towarzystwie, wyglądało jakoś inaczej. Całe popołudnie czuła się rozentuzjasmowana, pełna życia i animuszu, a uczucia te zdawały się wzbierać w niej, kiedy na nią patrzył, śmiał się czy mówił...

Lubiła jego towarzystwo... i to wszystko. Któż inny wpadłby na pomysł zaproszenia kobiety na wyścigi, by świętować w podobnie zwariowany sposób? Lecz to nie znaczy...

Dlaczego tak stanowczo próbowała przekonać samą siebie, że to uczucie, doświadczane przez nią, było jakimś tam... rodzajem miłości?

„Ponieważ nie mogło być - zdecydowanie powiedziała sobie. - Był włóczęgą, nierobem bez celu w życiu... ryzykantem” - dodała, uśmiechając się wbrew woli, ponieważ zaczynało to brzmieć bardzo purytańsko.

„Chociaż - pomyślała -jedyną ciemną plamą na tym słonecznym popołudniu było jej zaszokowanie beztroską, z jaką wydawał te niewiele pieniędzy, które posiadał”. Do tej pory przegrał więcej niż ona, stawiająca ostrożnie tylko po dwa dolary. Lecz on z uporem stawiał coraz większe sumy.

Gdy usiadła na ławce i schyliła się nad kuponem, zaczął wyjaśniać jej sposób, w jaki postawił w następnym wyścigu.

- Tripla? -zapytała niepewnie. - Co to znaczy?

- To potrójny zakład - wyjaśniał cierpliwie. - Nie ruszaj się - mruknął i pochylił się, by dłonią zetrzeć trochę piwnej piany z jej ust. - Wytarłem wszystko - dodał, pochylając się znowu z figlarnym błyskiem w oczach.

Serce w niej podskoczyło. Uchyliła się od jego żartobliwego pocałunku.

- Craig - rzekła ostrożnie. - Lepiej wytłumacz mi tę triple.

- W porządku. Widzisz, wybierasz trzy konie w kolejności, w jakiej myślisz, że dojdą do mety. Zakładam się, że

Lucky Breeze wygra, Spring Shade będzie drugi, a Tali Saddler trzeci.

- Ale... to mało prawdopodobne - powiedziała. - Jak możesz to przewidzieć? Stracisz nawet koszulę!

Wzruszył ramionami.

- Pewnie, że ryzykuję - rzekł ze spojrzeniem pełnym entuzjazmu. - Przez to wyścigi są bardziej interesujące.

- Interesujące? - spytała z powątpiewaniem. - Ale mówiłeś, że dostałeś... no, jak to się nazywa... od twojego znajomego przy stoisku z piwem?

- Wskazówkę. Pewniak. Ten facet z Santa Monica mówi, że Lucky Breeze, numer dziewięć, jest faworytem. Co sprytniejsi stawiają na niego, popatrz na tablicę wyników. Gdy czas wyścigu się zbliży, szanse zmieniają się z dwudziestu do jednego na, powiedzmy, osiem do jednego.

- No dobrze - rozumowała. - Więc dlaczego nie postawić tylko na Lucky Breeze i koniec? Dlaczego ryzykować duże pieniądze?

- Dlaczego nie lepiej zostać w domu, w łóżku? - Skrzywił się. - Lucky Breeze wygra, w porządku, ale gdzie są emocje? To zbyt łatwe.

- Wariat z ciebie - powiedziała, kręcąc głową. - Ja stawiam na Lucky Breeze. To dosyć emocji jak dla mnie.

W dziesięć minut później znów stała przyciśnięta do bariery, lękliwie szukając wzrokiem Craiga w tłumie. Tak jak przewidział, tablica świetlna zanotowała dużą zmianę w szansach ich faworyta. Czowała dziwny skurcz w żołądku, patrząc w dół na konie gotowe do startu, stojące każdy w swojej przegrodzie. Postawiła pięć dolarów na Lucky Breeze, choć mogła postawić pięćdziesiąt. Wciągnięta w otaczający ją wir podniecenia, niecierpliwie czekała na sygnał startu.

- Na miejsca... - zatrzeszczał głośnik, a w powietrzu rozniosło się trąbienie. Craig zdołał w końcu się do niej dopchnąć.

- Gotowe -mruknął z uśmiechem.  
- Gdzie jest Lucky Breeze? - Starła się go dojrzeć.  
- Drugi od nas, pod żółtym dżokejem... Postawiłem też na numer dwa i jeden, koło wewnętrznej bariery.  
- Tripla? Ile postawiłeś? - spytała zmartwiona.  
- Siedemdziesiąt pięć doliczów - odparł.  
Z głośników rozległ się strzał.

- Wystartowali! - krzyknął komentator. - Papa Joe wychodzi na prowadzenie, o długość przed Lucky Breeze...

Zuzannie serce podeszło do gardła, gdy usłyszała, co zrobił Craig. „Po prostu nienormalny” - pomyślała, lekko w niego spoglądając. Przegrał już jedną trzecią swej wypłaty. Gdyby przegrał teraz... Serce waliło jej jak młotem. Skoncentrowała wzrok na migających przed oczami kolorowo ubranych dżokejach. Komentator mówił tak szybko, że z trudnością mogła coś zrozumieć.

- Szybciej, Saddler - mruczał jej do ucha Craig.

Czas zdawał się ciągnąć w nieskończoność, gdy brązowe i czarne, mocarne, lśniące sylwetki koni wzięły zakręt z łomotem kopyt. Nigdy nie myślała, że półtorej minuty trwa tak długo. Mglisto zanotowała, że Lucky Breeze wyraźnie prowadził, lecz w tej chwili pochłonięta była wyłącznie zakładem Craiga. Spring Shade był na drugim miejscu, jak Craig przewidział. Lecz Tali Saddler gonił resztkami sił już nie pierś w pierś z czwartym koniem, ale za nim.

- Lucky Breeze wychodzi na ostatnią prostą - Spring Shade - Quarter Moon go dogania - Tali Saddler, o długość - Quarter Moon...

W oddali konie zdawały się biec w zwolnionym tempie, by na zakręcie stać się świszczącą masą czerni i błękitu. Zasłuchała jej w ustach.

- Lucky Breeze - Spring Shade - Lucky Breeze o nos - o długość!

Monotonny głos komentatora zagłuszony został krzykiem

tłumu przypartego do barierki. Wciśnięta w Craiga, czuła bicie jego serca tak szybkie, jak jej samej.

- Na pierwszym miejscu Lucky Breeze - na drugim Spring Shade i - panie i panowie - o trzecim miejscu rozstrzygnie zdjęcie!

Zuzanna obróciła się w stronę Craiga, zdumiona, że się uśmiechał, podczas gdy jej samej cała krew odpływała z twarzy.

- Zdjęcie? Co to znaczy?

- Na linii mety znajduje się aparat fotograficzny - wyjaśnił. - Gdy nie można od razu rozstrzygnąć kolejności, wywołują zdjęcie, na którym wyraźnie to widać. Dowiemy się za parę minut. - Hej, wygrałaś! - wykrzyknął, ściskając ją.

- Co ty na to? Zgarniesz kupę forsy!

Tak? - powiedziała zmartwiona. Jej przygnębienie lekomyślnym zakładem Cariga prawie zupełnie przyćmiło jej własny sukces.

- Przy tych szansach pięć dolarów powinno ci przynieść około siedemdziesięciu - kalkulował.

- Świetnie - wróciło jej trochę entuzjazmu. - Ale co z tobą?

- Za minutę się dowiemy - rzekł, zerkając na tor. Przypartywał się trenerom drepczącym w oddali wokół pierwszych koni sprowadzanych z toru. - Jeśli Tali Saddler był trzeci, wygram około ośmiuset-dziewięciuset dolarów.

- A jeśli nie... stracisz wszystko, co postawiłeś?

Skinął głową. Nie wyglądał na zbyt zmartwionego, co dla niej graniczyło z cudem. Nie wiedziała, co było dla niej bardziej niepokojące: zdenerwowanie niewiedzą, czy za chwilę zostanie bogaty, czy zdenerwowanie z obawy, że przegra wszystkie swoje pieniądze.

Kręcili się przy barierce, gdzie inni, którzy, jak przypuszczała, postawili w podobny sposób, spoglądali w stronę kółka zwycięzców. Craig powiedział jej, by poszła do okienka odebrać wygraną, lecz stała w miejscu, patrząc na głośnik,

jak gdyby chciała go zmusić do mówienia. Za parę minut rzeczywiście się odezwał.

- Wyniki są teraz oficjalne. W ósmym wyścigu, przy stawkach trzydzieści jeden - czterdzieści, trzynaście - osiemdziesiąt i cztery - osiemdziesiąt zwycięzcą jest Lucky Breze...

Monotonny głos rozlegał się w dalszym ciągu, ale jedynymi słowami, które rozumiała, zaszokowana, było imię konia, który zajął trzecie miejsce - Quarter Moon, nie Tali Saddler. Utkwiła wzrok w twarzy Craiga. Jego oczy, z początku zwężone w intensywnym oczekiwaniu, w zdumieniu otworzyły się szerzej, gdy jego pieniądze poszły z dymem. Później uśmiechał się smutno. Poczul na sobie jej spojrzenie i pokręcił głową.

- Mam pecha - westchnął. - W każdym razie został nam jeszcze jeden wyścig - ciągnął pogodnie, jak gdyby nic ważnego się nie stało. - Chodźmy odebrać twoją wygraną.

Kiedy powoli kierowali się w stronę wyjścia, Zuzanna zdała sobie sprawę z jednej dziwnej rzeczy - nonszalancja Craiga wcale nie była pozorna. Znała go już na tyle dobrze, by przynajmniej wiedzieć, kiedy ukrywał swe uczucia. W tym przypadku wiedziała, że na początku rzeczywiście był rozczarowany, później jednak przeszedł nad stratą do porządku dziennego. Kiedy stanęli w kolejce, jego nastrój był tak pogodny, jak dwie godziny temu, gdy tu przyszli. Ją za to opuścił cały entuzjazm.

- Myślę, że w następnym wyścigu powinniśmy postawić na Silvertone - powiedział Craig. - Wypadł dobrze w ostatnich trzech...

- Craig, zdaje się, że mam dosyć. Odbierzmy tylko wygraną i chodźmy do domu.

- Naprawdę? Jest tylko ten jeden wyścig... - przerwał, widząc wyraz jej twarzy. - W porządku - dodał - choć nie miałbym nic przeciwko próbie odegrania się.

- Chyba żartujesz? - Gapiła się na niego, przerażona.

Przegrał już większą część swej wypłaty. Czy był aż tak be-  
myślnym ryzykantem? - Słuchaj, podzielimy się moją wy-  
graną i na tym koniec, dobrze?

- Nigdy w życiu! To twoja wygrana. Dlaczego miałabyś  
się pozbyć jej części tylko dlatego, że głupio postawiłem?

- Nie postawiłabym na Lucky Breeze, gdybyś mi nie  
podpowiedział - przypomniała mu. - Więc jest to sprawied-  
liwe...

- Nie wygłupiaj się. - Skrzywił się. - To litość z twojej  
strony i wcale jej nie potrzebuję. Za to, jeśli chcesz, możesz  
mi kupić hamburgera.

Zuzanna westchnęła:

- Na pewno zrobię obiad. Ale myślę, że jesteś... - prze-  
rwała, ponieważ zaczął nucić początek znanej melodii  
„O, Zuzanno”. Zaciśnęła usta zirytowana i odwróciła się.  
Świetnie, nie będzie nad nim płakać. I ponieważ jej najgor-  
sze przecucia co do jego charakteru sprawdziły się, może  
najlepiej byłoby, gdyby przestała się w ogóle o niego mar-  
twić.

Craig postawił swój kieliszek na szklanym blacie stołu, co  
odbiło się cichym echem od ścian otaczających basen. Po-  
nieważ wieczór był ciepły, zdecydowali się wyjść na patio za  
domem. Słońce było już tylko pomarańczową poświatą za  
drzewami, a w ciszy ciemniejącej trawy zaczęły cykać  
świerszcze.

- Jesteś niesamowicie cicha jak na kobietę, która właśnie  
rozpoczęła karierę w świecie mody - rzekł Craig, przypatru-  
jąc się jej z uwagą.

Zuzanna sączyła wino, unikając jego wzroku. Rzeczywi-  
ście była cicha, wiedziała o tym. Zamknęła się w sobie od  
momentu, kiedy opuścili Santa Anna. Walczyła ze swoimi  
emocjami, starając się, choć raz w życiu, przedłożyć rozsą-  
dek nad uczucia. Była to wyjątkowa ironia losu, że właśnie,  
gdy gotowa była przyznać przed sobą, że jest zakochana,  
Craig zachował się w sposób sprawiający, że zupełnie się

zniechęciła. „To bardzo dobrze - wmawiała sobie. - Już zaczynałaś się poważnie angażować. O mały włos, i byłoby za późno...”

- Hej, jest tam kto?

Zuzanna spojrzała w górę zaskoczona i poczuła, że się czerwieni. Craig obserwował ją zza stołu.

- Przepraszam - usprawiedliwiła się. - Myślałam...

- To zauważyłem - powiedział. - Ale o czym?

Zaniemówiła chwilowo, popiła łyk wina, zwlekąca, szukając wymówki.

- Och, plany - odparła wymijająco. - Na przyszłość.

- Masz jakieś? - zapytał jowialnie.

- Może - odrzekła. Dotknęła ją jego beztraska. - A co z tobą? - spytała gwałtownie, odwracając kota ogonem. - Co z sobą zrobisz, Craig?

- Hm, jutro muszę przetrzucić trochę kamieni, żeby móc przekopać grządki kwiatowe. - Wskazał na szpaler kwiatów za sobą. - Rano posypię trochę ziemi.

- Poważnie! - wykrzyknęła bardziej porywczo, niż zamierzała. - Mam na myśli, co będziesz robić później. Praca tutaj jest już na ukończeniu. Co wtedy?

Craig przechylił się do tyłu, opierając głowę na złożonych dłoniach.

- Wtedy pójdę gdzie indziej - rzekł powoli. - Do innej pracy.

- Słucham? - Wino oraz rosnący gniew, wynikający z rozczarowania, skłoniły ją do bardziej bezpośredniej konfrontacji niż kiedykolwiek przedtem. - Gdzie? U kogo?

- Mam jedną propozycję - powiedział po chwili. - Dlaczego pytasz?

- Dlatego że ja... dlatego, och... -Zawiedziona, bębniła palcami po blacie stołu. - Tak wiele mógłbyś zrobić! - wybuchnęła. - Jesteś utalentowany, bystry, atrakcyjny. Jak możesz tak żyć, od jednej dorywczej pracy do drugiej, szastając

pieniężmi, kiedy tylko je dostaniesz, nigdy nie myśląc o przyszłości?

- Hej, zaczekaj chwilę - zaczął. - Dlaczego myślisz...

- Marnujesz swoje życie! - Ciągnęła z przejęciem, nie zwracając na niego uwagi. - Jesteś w kwiecie wieku, psia-kość. Dlaczego nie zrobisz z siebie kogoś? W głębi duszy nie jesteś... nie jesteś jak Charlie, wiem o tym! On był zupełnym fiaskiem, dlatego że nigdy naprawdę nie brał się do rzeczy, tylko o tym marzył! Ale ty jesteś innym rodzajem marzyciela, prawda? Wiem, że mógłbyś zrealizować...

- Charlie? - Zmarszczył brwi. - Kto to jest?

- Mój były mąż! - wykrzyknęła. - Były, ponieważ nie mógł spojrzeć prawdzie w oczy. Porzucił mnie, bo w innym wypadku ja bym go na pewno zostawiła, a tego również nie mógł znieść, jeśli chcesz wiedzieć! - skarżyła się, zbyt podniecona, by przestać. - Popatrz tylko na siebie! Dlaczego miałabym się angażować w związek z tobą, nawet jeśli się w tobie zakochałam - wymknęło się jej. - Nigdy! To znaczy, nie mogłabym sobie pozwolić. Och, do diabła!

Wstała gwałtownie, rozlewając wino. Była zakłopotana, lecz nie zatrzymała się i wybiegła na trawnik, mijając stół z mglistą świadomością, że Craig również się podniósł. W gardle jej zaschło. Wszystkie emocje przyprawiły ją o skurcz żołądka. W kącikach oczu pojawiły się łzy rozczalenia i złości, gdy szła, nie - biegła, by ukryć się w zaciszu malej drewnianej altanki.

- Co się stało, już się nie odstanie. Tak właśnie się dzieje, gdy zbyt długo tłumisz się uczucia. Wybuchają, powodując ogromne zamieszanie, a człowiek robi z siebie kłótliwego, wrzeszczącego głupca! Przywarła do poręczy ławki, biorąc głęboki, przerywany tłumionym łkaniem oddech.

- Zuzanno. - Jego głos był miękki i niski.

- Idź sobie - mruknęła, z twarzą ukrytą w zagłębieniu ramienia.

- Spójrz na mnie - rzekł cicho, lecz rozkazująco.



Zuzanna podniosła głowę. Nie widziała go zbyt wyraźnie w zapadającym zmroku, ale nie wydawał się rozzłoszczony.

- Przepraszam - powiedziała, starając się, by głos jej nie drżał. - Wiem, że nie mam żadnego prawa mówić ci, co masz robić. Nie powinnam była nic mówić.

- Nie przepraszaj - odparł. W dwóch krokach był przy niej i chwycił ją delikatnie, lecz stanowczo za ramię. - Jestem zadowolony, że to powiedziałaś, Zuzanno.

- Zadowolony? - spytała, zmieszana lekkim uśmiechem w kącikach jego ust.

- W końcu się przyznałaś - mruknął z błyskiem w oku. - Zależy ci na mnie. Zakochałaś się we mnie, tak jak ja w tobie.

- Nie-szepnęła.-To nie... Ja nie...

- Nie musisz kłamać - mruknął, unosząc jej podbródek dwoma palcami. - Prawda jest... tutaj.

Wpatrywał się w nią, oczekującą bez tchu, ciemnymi aksamitnymi oczami. Potem nachylił się, wargami lekko i delikatnie muskając jej drżące wargi. Instynktownie rozchyliła je, by smakować słodycz jego ust, czując, jak od delikatnego dotyku jego skóry przesywają ciepły prąd pożądania.

Oderwał od niej usta, nie oddalając się jednak.

- Widzisz? - spytał cicho lekko schrypniętym głosem. - Właśnie to jest prawdziwe... to uczucie.

Pocałował ją powtórnie, tym razem z większą siłą. Gdy przycisnęła się do niego, nie panując nad swymi pragnieniami, jego usta zawładnęły nią, odkrywając i dominując nad nią w wyzbytej wstydu intymności. Nie mogła temu zaprzeczyć, że chciała tego. Chciała go z niespotykaną, wstrząsającą ją od stóp do głów siłą.

Jego ciało ocierało się o nią. Powiodła dłońmi po jego rozkosznie cieplej, prężnej piersi, podczas gdy pocałunek stawał się coraz dłuższy i głębszy. Uczuła objęcie silnych ramion i zadrżała, gdy gładził ją wzdłuż kręgosłupa, masując plecy pod cienkim materiałem bawełnianego stanika.

Kiedy oderwał od niej usta po to tylko, by puścić jej szyję,

zduszonym, gardłowym, jakby nie swoim głosem wyszeptala jego imię. Craig całował ją namiętnie.

- Nie mogę... już z tym walczyć... - zamruczała.

- Bitwa jest skończona - szepnął, patrząc na nią oczami zamglonymi pożądaniem. - Poddaj się...

Poczuła mrowienie i gorąco, gdy ustami i językiem powiódł od szyi do wgłębienia między piersiami. Jedną ręką przyciągnął jej biodra jeszcze bliżej do siebie, delikatnie ujmując pośladki Zuzanny, drugą ręką powoli zataczał ciepłe koła na jej boku i brzuchu.

Jeszcze raz zażądał jej ust; jego język był bardziej nagły, poszukujący. Nie myśląc o oporze, gorliwie podała mu się, delektując się smakiem tego pocałunku, drżąc z podniecenia, kiedy jej piersi stwardniały pod wpływem pieśczot. Nagle ich odzież zdała się bezsensownymi więzami. Chciała czuć na sobie jego dotyk, niczym nie skrepowany i nie ograniczony.

Odgadując jej myśli, Craig przerwał pocałunek i powoli unióśł ręce, by zdjąć z niej bawełniany stanik. Jego oczy rozkoszowały się miękką białością z tą samą powolną premedytacją, jak gdyby zbyt długo czekał na ten moment, by teraz się spieszyć. Jego spojrzenie zatrzymało się na dłużej, niby pieśczota, na jej pełnych piersiach i ich różowych, stwardniałych czubkach.

Nie ruszyła się, nie mogła się poruszyć, gdy ujął w dłoń jedną pierś, lekko i powoli okrążając kciukiem nabrzmiałą sutkę, wywołując w niej cudowny dreszcz podniecenia. Wtedy pochylił głowę. Jęknęła cicho, kiedy jego język odnalazł ten wrażliwy wierzchołek. Zaplątała palce w ciemne włosy Craiga i poczuła najdelikatniejszą pieśczotę miękkich pasm, muskających miękką skórę jej biustu.

Ogarnęło ją przytłaczające, niemożliwe do opisania uczucie, gdy tak pieścił jej piersi, obejmując je i gładząc. Zamknęła oczy, głośno oddychała.

- Zbyt długo... - zamruczała rozmarzona. - To było już zbyt długo...

Zbyt wiele czasu minęło, od kiedy ostatni raz tak się czuła.

- Dla mnie - wyszeptał schrypniętym głosem - oczekiwanie było wiecznością.

- Nie chciałam, by to się stało... - zaczęła, potrząsając głową.

- .. .ale to się staje - dokończył za nią, kładąc palec na jej wargach. Potem pociągnął ją delikatnie w swym kierunku.

Nie wstydząc się własnej nagości, zeszała za nim jak we śnie po schodkach małej altanki. Przez moment stali w ciszy twarzą w twarz w miękkiej trawie. Później, gdy światło księżycy przebiło się przez szare chmury ponad nimi, uwolnił jej ręce i delikatnie pociągnął za pasek spódnicy. Kiedy spódnica z trzepotem upadała na trawę, objął Zuzannę, dłońmi lekko ujmując pośladki, jednocześnie pokrywając delikatną skórę brzucha wilgotnymi, ognistymi pocałunkami, zdający się jeszcze bardziej rozniecać jej pożądanie.

- Chcę... - szepnęła, wyciągając ręce, by rozpiąć mu koszulę. Z nagłą śmiałością rozpięła ją szybko i ściągnęła z ramion. Delektując się widokiem jego nagiego ciała, które tak ją przedtem zachwyciło, pochyliła się do przodu i całowała jego piersi.

Oboje byli nadzy, leżeli na chłodnej, miękkiej trawie w parnym cieple księżycowej nocy.

- Mój Boże, Zuzanno - szepnął. - Od dawna chciałem cię taką zobaczyć, dotykać ciebie...

Zuzanna milczała. Wypełniona była uczuciami niemożliwymi do wypowiedzenia. Syciła oczy wspaniałą męską nagością, chłonąc siłę długich nóg, doskonale umięśnionych ud... piękno szerokiej piersi, muskularne zarysy ramion.

Nie przyglądał się już jej giętkiemu, cudownie delikatnemu ciału, lecz zaglądał jej w oczy w poszukiwaniu znaków i sygnałów. Patrzyła na niego i wiedziała, że nie mogła tego dłużej wytrzymać: mieć go tak blisko siebie, a zarazem tak

daleko. Odległość między nimi wydała się nagle nie do zniesienia.

- Craig - szepnęła. - Kochaj mnie... teraz... proszę...

- Teraz? - zapytał, delikatnie pieszcząc wilgotny wzgórek, podczas gdy jej nogi drżały niespokojnie, otwierając się pod tą leniwą pieszczotą.

- Tak - wyciągnęła rękę, by przyciągnąć go do siebie.

- Więc chcesz mnie? - spytał niskim, schrypniętym głosem. - Chcesz tego?

- Tak - starała się przybliżyć. Opierał się. Patrząc w głąbie jego ciemnych oczu, wiedziała, na co czekał.

- Tak, chcę... ciebie - powiedziała. - Daj mi siebie! - szepnęła głosem zmienionym pożądaniem.

Wtedy, gdy położył się na niej, nakrywając ją ciałem, nie mogła już niczego powstrzymać. Była jego. Kiedy odnalazł jej usta, odwzajemniła pocałunek z niepohamowaną pasją, równą jego pasji. Napawała się ciężarem tego męskiego ciała, cudowną szorstkością włosów na jego piersi.

Nie myślała, że taka rozkosz może się zdarzyć. Krzyknęła, jeszcze i jeszcze raz, pragnąc połączyć się z Craigiem na miękkiej trawie, impulsywnie wyginając ciało, aż upragniony mężczyzna zanurzył się w niej.

Zuzanna poruszała się rytmicznie, rozkoszując się uczuciem wypełniającym jej uległą miękkość. Przesunęła dłońmi po jego szerokich plecach, wyczuwając twarde mięśnie pod gładką skórą.

Powoli szukali doskonałego rytmu, aż wyczuli i odnaleźli ostateczne tempo swej zmysłowej melodii. Czas zdawał się nie istnieć. Jego dłonie drażniły ciało umiejętnymi, delikatnymi ruchami, potem ścisnęły ją i pieściły silniej. Ustami uchwycił jedną sutkę, doprowadzając ją do rozkoszy graniczącej z bólem, później przesunął się, by pieścić drugą. Przedłużał każdy moment, każdy ruch, wydobywając z każdego dotknięcia szczyt przyjemności.

W końcu nie mogli już powstrzymać dłużej namiętnego

wybuchu pożądania. Owinąwszy się wokół niego, leciała z nim, wznosząc się coraz wyżej i szybciej, gdy świat oddalał się, natomiast przybliżały się gwiazdy świecące coraz jaśniej. Słyszała, jak szeptał słowa pożądania i miłości, kiedy ich lot stawał się coraz bardziej szalony, wybuchając w górę, w światło, osiągając najwyższy szczyt ekstazy. Potem spadła, wirując wśród gwiazd, lekka jak piórko, słysząc tylko długi, niski jęk rozkoszy i odpowiadający mu pomruk, zanim znów poczuła pod sobą ziemię.

Przez chwilę leżeli przytuleni do siebie w wilgotnej trawie, pokryci kroplami potu, dzieląc zadowolenie przekraczające szczęście. Wyobrażała sobie, że mogłaby tak leżeć w nieskończoność, przesycona szczęściem, ukołysana w jego ramionach. Świerszcze zaczęły znów cykać, a jasny pyzaty księżyc zdawał się uśmiechać zazdrośnie.

- Powiedz mi - szepnął jej do ucha Craig. - Nie było tak źle, co?

Uderzyła go żartobliwie w ramię.

- Sam wiesz, że nie.

- Więc co ci tak długo zajęło?

Uniosła głowę i oparła podbródek na łokciu. Spoglądając na niego z góry, zmarszczyła brwi.

- Czy zawsze byłeś taki zarozumiały? Czy tylko teraz bardziej to okazujesz... skoro już się bliżej poznaliśmy?

Craig lekko wzruszył ramionami.

- Uwielbiam cię dotykać - mruknął. - Chyba tylko irytuje mnie, że nie mogłem tego zrobić... o wiek wcześniej.

Ręką delikatnie ujmował jej pierś, lekko przyciskając czułą, ciągle napiętą sutkę.

- To szaleństwo - powiedziała.

- To, że nie kochaliśmy się wcześniej? Całkowicie się zgadzam.

- Nie, ty. - Zuzanna westchnęła, nie mogąc oprzeć się, by nie poruszać się w rytm jego pieszczoty. - Przestań, dobrze? Bo przedawkuję.

- Powiedziałbym, że to niemożliwe. - Jednak cofnął rękę, na odmianę rysując małe kółka najej biodrze. - Przepraszam, ale nie jestem w stanie utrzymać rąk przy sobie.

- Nic nie szkodzi - powiedziała miękko. Ujrzała, że małe zmarszczki śmiechu naokoło jego ust pogłębiły się, i poczuła nagły przyływ miłości do tego mężczyzny, który odkrył na nowo jej kobiecość. Przechyliła się i impulsywnie go pocałowała.

- Uhm - powiedział. - Wezmę tuzin takich.

- Przykro mi, już są wyprzedane - odparła żartobliwie.

Chciała, by czas się zatrzymał. Pragnęła po prostu leżeć z nim nago na trawie pod roziskrzonym niebem i nie myśleć o czymś, co męczyło ją jak uprzykrzona mucha. „Nie powinnaś - bzduryła. - Głupia jesteś - szydziła. - Będziesz tego żałować...”

- Co się stało? - zapytał.

Czy wyraz jej twarzy był tak łatwy do odczytania?

- Nic - odrzekła. - Chciałabym mieć twoje nastawienie do życia.

- To znaczy...?

- Żyć dniem dzisiejszym. Korzystać z drobnych przyjemności, które niesie teraźniejszość, i nie martwić się, co będzie jutro. To chyba sedno twojej filozofii, prawda?

- Oczywiście - powiedział. - A jaka jest twoja filozofia? Zuzanna zastanowiła się.

- Chwilowo jestem czystą kartką. Zbyt dobrze się czuję, by myśleć rozsądnie. Ale znam się na tyle dobrze, by wiedzieć...

- Co? - spytał miękko. W jego głosie zabrzmiała powaga.

- Będę miała jutro kaca moralnego - odrzekła.

- Dlaczego?

Spojrzała na niego, chcąc podzielić się z nim swymi obawami, lecz bojąc się go zarazem obrazić. Poczowała małe ukłucie tęsknoty, gdy tak chłoneła wzrokiem jego przepiękne nagie ciało, spoczywające na trawie.

- Ponieważ... ja nie potrafię żyć chwilą - przyznała spo-

kojnie, patrząc w dal. - Kiedy tylko... ta księżycowa magia... się skończy, napelni mnie strach i drzenie.

- Strach, że to nie potrwa długo? To wspaniałe uczucie?  
- Wyciągnąwszy dłoń, delikatnie pogładził jej policzek. -  
Będzie - powiedział. - Ja tego dopilnuję.

Zuzanna uśmiechnęła się, ale w głębi ducha poczuła, że zmienia pozycję, szykuje się do odwrotu. Niepokój podmi-  
nował jej szczęście, jak chmury zaciemniają księżyc. Nie  
mogła, nie była w stanie oddać serca mężczyźnie takiemu  
jak Craig bez względu na to, jak bardzo by to ją miało boleć.  
Ostatnim razem ten sam rodzaj impulsywnej bezmyślności  
prawie zrujnował jej życie. Przysięgła sobie, że nie pozwoli,  
by się to powtórzyło.

Zuzanna usiadła, spoglądając w ciemność. „Dzisiejsza  
noc - pomyślała z bólem - to było wszystko, na co mogłam  
sobie pozwolić”. Jeżeli bardziej by się w to zaangażowała,  
mogłaby stracić swą stanowczość.

Craig poruszył się w trawie obok niej. W mgnieniu oka  
stał się przeciagając się, delikatnie bawiąc się jej włosami.

- Chciałabyś jeszcze trochę wina? - zapytał łagodnie.

Zuzanna skinęła głową. Wino powinno powstrzymać ją  
od myślenia, martwienia się... i panikowania. Podała mu rękę,  
a on pomógł jej wstać. Stojąc obok niego, zdziwiła się,  
jak bezwstydnie, jak zachwycająco nieskromnie się czuła.

- Gdzie jest mój listek figowy? - zażartowała, gdy ujął  
jej dłoń i skierowali się w stronę patio.

- Są już niemodne. - Zrobił śmieszny minę i spojrzał na  
jej bladą nagość, w pełni doceniając jej piękno. -To jest no-  
wa, maksymalnie uproszczona kreacja - tylko parę źdźbeł  
trawy we włosach.

Zuzanna dotknęła ręką potarganych włosów. Rzeczywi-  
ście zaplątało się w nie parę źdźbeł trawy.

- Dobrze, że nie spodziewamy się towarzystwa - rzekła,  
kiedy weszli do patio.

Craig odkorkował butelkę.

- To jest bardzo ekskluzywne przyjęcie - powiedział uroczyscie. - Tylko śmietanka śmietanki. - Wręczył jej kieliszek. - Za miłość - rzekł, podnosząc swój kieliszek w górę. -I za dobre życie.

Zuzanna trąciła się z nim, ponownie czując gorycz w sercu. To była miłość, czyż nie? Ale nie mogła tego kontynuować. Nie mogła pozwolić... Wypiła duży łyk wina, pospiesznie starając się odpędzić te ponure lęki.

- Dobre życie - dumiała na głos, spoglądając na posiadłość ciotki Lucille. - To chyba jest to.

- Absolutnie - zgodził się, śledząc jej spojrzenie. - Zbyt często marnowane przez tych, którzy go nie doceniają - dodał nagle. - Popływajmy trochę. To wymarzona noc.

- W porządku - powiedziała z uśmiechem. - Powinnam się z tobą wykapać nago. W myślach i tak to już zrobiłam mnóstwo razy - zamilkła, zakłopotana własną szczerością.

Craig, zaśmiał się.

- Już za pierwszym razem chciałem cię zaprosić. Chodź! Ostatni przegrywa!

Postawił kieliszek i popędził w stronę basenu. To było wspaniałe uczucie biec po trawie w ciepłą ciemność. Przebiegła parę jardów i - ułamek sekundy po Craigu -już leciała, rozpryskując zimną wodę.

Widziała wygiętą sylwetkę, nurkującą tuż pod powierzchnią. Oczekiwała z dreszczem niecierpliwości. Rozchodzące się fale ujawniały jego obecność. Już był przy niej, wykonując parę kroków w płytkiej wodzie, sięgającej dokładnie do linii opalenizny na brzuchu. Oparła się o gładki, wykafelkowany brzeg basenu, gdy dotknął jej, mokry i ciepły, i zażądał jej ust.

- Hej, księżniczko - mruknął, kiedy pocałunek przedłużył się i zmysłowo pogłębił.

- Hej, ty sam - powiedziała i zadygotała szczęśliwa, gdy objął ją ramionami. Czuła pod wodą jego prężną męskość, przytuloną do podbrzusza, i w rozmarzeniu dopasowała swe



ciało do jego smukłych ud. Craig pochylił głowę i gorącym, wilgotnym językiem muskał jej pierś, rozniecając mocniej płomień pożądania, który już w niej się tlił.

Wplotła palce w mokre włosy, podnosząc jego głowę, by spojrzeć mu w oczy. Uczuła prawie skurcz bólu, patrząc na tę twarz, oświetloną poświatą księżyca, lśniąca tak blisko, ze szczerze uwielbiającym wzrokiem.

- Och, Craig. Chcę ciebie... tak bardzo... - wyszeptwała. W jego uśmiechu odbiła się przyjemność zabarwiona tryumfem. Pocałował ją znów, językiem badając jej uległe usta. Ich wilgotne od pożądania wargi przywarły do siebie. Później znów pochylił się, by całować oba różowe, drżące czubki jej piersi.

- Kochaj mnie - szepnęła.

Oplotła ramionami jego szyję, on zaś delikatnie rozchylił jej uda, powoli i czule poszukując miejsca wrażliwości.

- Och - szepnęła, gdy kierował jej uda w kierunku swoich. - Czy... możemy... ?

Jego uśmiech zabrzmiał jak głęboki, gardłowy pomruk rozbawienia.

- Jasne.

Delikatnie, lecz stanowczo przechylił ją do tyłu, unosząc nogi, którymi oplotła jego, drżąc z podniecenia. Jego usta i dłonie napępniały ją oszałamiającymi wrażeniami, podczas gdy wszedł w nią doskonale powolnym, pewnym ruchem, przyciągając ją do siebie bliżej.

- Zuzanno... - wypowiedział miękko jej imię, kiedy instynktownie poruszała biodrami, przywodząc go jeszcze bliżej, głębiej. Spojrzała w ciemne oczy, ocienione długimi rzęsami, i wyczytała w nich tę samą rozkosz zabarwioną podziwem, którą ona też odczuwała.

Wkrótce głowa opadła jej do tyłu. Poddała się falującemu rytmowi, gdy zdawał się unosić ją wyżej. Nieprzytomnie gorące, wilgotne wrażenia rozwijały się wewnątrz niej jak płat-

ki kwiatu, co w połączeniu z otaczającą ich chłodną wodą było przyjemnością prawie niemożliwą do zniesienia.

Tak jak pierwszy raz był czułym, powolnym z początku, odkrywaniem każdej okągłości i zagłębienia, teraz w jej zachowaniu zawarta była gwałtowna natarczywość. Była dzika i wymagająca w swej nieugiętej pasji, zdumiona własnym wyuzdanym entuzjazmem. Chciała zgubić się w schronieniu jego ramion, w szaleństwie zmysłowości.

Gdy przyszedł czas wybuchu rozkoszy, krzyczała jego imię z twarzą ukrytą na ramieniu, a ciałem jej wstrząsnęły ekstatyczne spazmy. Nawet kiedy zwolnili rytm i ucałował ją czule z dłońmi wplecionymi we włosy, przywarła do niego, chcąc, by te ostatnie chwile trwały wieczność. W tym objęciu była rozpacz i Craig zdawał się zakłopotany, patrząc na jej twarz w migoczącym blasku księżyca.

- Zuzanno - szepnął. - Ty płaczesz.. -Czy cię skrzywdziłem? - Jego głos był stłumiony troską. - Co się stało?

W milczeniu pokręciła głową. Woda zdała się jej bardzo zimna, wiatr był porywisty, a jej drzenie wzmagало się mimo kojących rąk i ust Craiga.

- Nie - powiedziała cicho. - Nie skrzywdziłeś mnie...

„To ja będę musiała skrzywdzić ciebie” - pomyślała przynębiona. Zbyt szybko i zbyt wcześnie przykra rzeczywistość wkroczyła w ten magiczny moment. Zdała sobie sprawę, że kochała go teraz tak intensywnie, bo wiedziała, że jest to ostatni raz. Będzie musiał być ostatni. Nie mogła się Z nim więcej kochać, być tak blisko.

- Chodźmy do środka - mruknął. - Jesteś fioletowa z zimna.

Skinęła głową i pozwoliła Craigowi, by zaprowadził ją do domu, owinał rącznikami i kocami. Wypili po kieliszku koniaku, co napełniło ją uwodzicielskim, zmysłowym ciepłem. Ukołysana w jego ramionach w sypialni na piętrze, ukojona jego staraniami, pozwoliła mu się rozpieszczać.

- Zuzanno - szepnął w ciemności, delikatnie gładząc jej

włosy za uszami, gdy przytuliła się do niego w łóżku. - Nie martw się... o nas. Jeszcze możesz się zdziwić obrotem spraw.

Prawie drzemiąc, przygryzła wargę, wierząc się niespokojnie.

- Och - mruknęła. - Co masz na myśli?

- To, co powiedziałaś przedtem... o tym, że wiesz, że mogę zrealizować swe marzenia... Wiesz, możliwe, że miałas rację.

Nic nie odpowiedziała, pocałowała tylko czubek palca muskającego jej usta.

- Jeżeli wierzysz we mnie - ciągnął miękko - a tak mi się wydaje, nie martw się tylko o moją przyszłość. Mogę mieć więcej możliwości, by się z nią borykać, niż ci się kiedykolwiek zdawało.

Jego słowa brzmiały pocieszająco, nawet jeśli podejrzewała, że były jedynie czczymi obietnicami. Wzdychając pokikiwała głową.

- Wierzę ci - szepnęła. - W porządku... już nic nie mów...

- Marzenia mogą się spełnić. Poczekaj, a zobaczysz.

Poczuła nagle ukłucie w sercu, słysząc jego słowa pełne nadziei. Czy naprawdę był tak naiwny? Mimo że prawie spała, zdała sobie sprawę z bolesnej ironii losu - on myślał, że rozwiewał jej obawy, ale dopiero co wypowiedziane słowa tylko potwierdziły jej najgorsze lęki. Craig istniał w świecie fantazji i marzeń - a ona nie mogła z nim tam żyć.

Zacisnęła powieki, próbując powstrzymać łzy. Porozmawiają rano. Będzie musiała mu powiedzieć, wytłumaczyć, że nie mogą być razem... Ale teraz chciała się delektować ostatnimi chwilami uczucia błogości, ciepła i bezpieczeństwa. Ucałowała jego miękkie ramię, przytuliła się do niego i odpłynęła w sen.

## Rozdział dziesiąty

Taca na małym stoliku koło łóżka była szczytem doskonałości: świeżo zaparzona kawa, przyrumieniona grzanka, różowy grejpfrut, maleńki bukietek stokrotek, nawet poranna gazeta, starannie złożona. Słońce świeciło oślepiająco. Ptaki śpiewały na poruszanych wiatrem gałęziach drzew. Ale dla Zuzanny, siedzącej na skraju łóżka, równie dobrze mógłby to być najzimniejszy, najciemniejszy poranek grudnia. Nad jej głową wisiała czarna chmura od czasu, gdy godzinę wcześniej otworzyła oczy, obudzona dzwonkiem telefonu.

Ujrzała swe odbicie w lustrze. Włosy jej były potargane i choć policzki miała zaróżowione, nie było to jedynie wynikiem głębokiego snu; czuła się wyczerpana. Wyglądając przez okno, zwróciła uwagę na coś leżącego w trawie koło altany. Wstała, by przyjrzeć się dokładniej, i z przyspieszonym biciem serca rozpoznała błysk metalowej sprzączki przy szpalerze kwiatów. Momentalnie z całą wyrazistością przypomniała sobie poprzednią noc. Zarumieniwszy się odwróciła się od okna.

Będzie musiała pozbierać rzeczy przed przybyciem pana Rossa i kobiety zainteresowanej kupnem domu. To był pierwszy telefon, który wyrwał ją z błogiego, spokojnego snu. Zaledwie się w pełni przebudziła, gdy zawisła nad nią czarna chmura, składająca się w równych częściach z poczucia winy, skruchy, lęku i żalu. W samotności - Craig zniknął, zanim się obudziła, zostawiwszy uprzednio tacę przy jej łóż-

ku - Zuzanna przemierzała wyłożone dywanami korytarze wielkiego domu, obgryzając paznokcie i przeklinając ciekawskie koty, płaczące się pod jej nogami.

Może gdyby Craig był tutaj, byłoby inaczej. Może zdołałby ukoić jej troski. Lecz pozostawiona sama sobie Zuzanna osądziła i skazała siebie w rekordowo krótkim czasie. Zrobiła bardzo źle i była to wyłącznie jej wina. W jasnym świetle dnia zdała sobie sprawę, że to, co myślała wczoraj późną nocą, melodramatycznie mijalo się z prawdą. To nie on będzie pokrzywdzony - tylko ona. On - lekkoduch, włóczęga, który zniknie lada dzień; może już teraz odszedł na dobre? - prawdopodobnie nie będzie miał nic przeciwko ich... przygodzie. Ale ona już bardzo tego żałowała. Wiedziała, że zakochała się w Craigu Jordanie.

Choć nie miała wcale apetytu, ugryzła grzanekę. Dlaczego nie mogła być taka jak Lila? Kochaj ich, potem ich zostaw, w nic się nie angażuj... Postanowiła jednak przynajmniej pójść za radą Liii. Bliższy związek z Craigiem byłby dla niej zgubny. Nawet jeśli jej nie porzucił, powtórzyłaby się historia z Charliem - nierobem. Nie, powinna złapać, według słów Liii, „grubszą rybę”. Przyjaciółka traktowała flirty jak sport czy interes. Zuzanna wątpiła, czy będzie kiedykolwiek aż tak cyniczna, lecz pragnąc zostać bardziej „praktyczną”, zrobiła jeszcze coś złego - zgodziła się na randkę z Jackiem Baxterem.

Jack był tak uprzejmie uparty, a Zuzanna - nieco oszołomiona, podatna na perswazje, że powinna zaplanować przyszłość bez Craiga - zaakceptowała zaproszenie Jacka na kolację. Dziewczyna, sądząc, że odmowa równałaby się całkowitemu zerwaniu kontaktu z nim, zgodziła się impulsywnie. Teraz czuła się jeszcze gorzej. Wcale nie chciała się z nim spotkać.

Właściwie nie chciała również oglądać Craiga. Z przerażeniem myślała o tym, że wcześniej czy później spotkają się. Gdyby się pojawił, planowała poważnie z nim porozma-

wiać. Chciała wyjaśnić, że wczorajsza noc była pierwsza i ostatnia, nie powtórzyłyby się więcej. Mogiiby jednak zostać... przyjaciółmi. Była pewna, że to najlepsze wyjście.

Tak, była pewna. Skrzywiwszy się wypila kawę i zabrała się do roboty. Pan Ross z klientką mieli przyjść za godzinę.

- Wspaniałe - powiedziała pani Tyler. - Widać, że pani ciotka ma duszę artysty.

Pan Ross zakasłał cicho za jej plecami. Zuzanna skinęła głową korpulentnej matronie, przekwitłej i przesadnie wystrojonej, mającej na sobie, zdawałoby się, całą zawartość sejfów. Pierścionki, kolczyki, bransoletki, naszyjniki i broszki migotały i pobrzękiwały, gdy przechadzała się po pokoju dziennym, zachwycając się każdym szczegółem..

Do chwili poznania pani Tyler Zuzanna widziała podobne jej stworzenia tylko w gazetach, w rubryce kroniki towarzyskiej.

- Nie wiem, co pan Tyler o tym pomyśli. - Pociągnęła nosem, zwracając się do pana Rossa. - Ale ja naprawdę uwielbiam ten dom. Jest tak oryginalny i pełen charakteru!

Zuzanna poczuła się dziwnie, kiedy wdowa określała rezydencję o pięciu sypialniach, z basenem i dziesięcioma akrami terenu jako „oryginalny dom”. Nagle poczuła żal, a zaraz potem gniew. Jak mogli mówić o jej domu tak bezceremonialnie, czując się, jakby już go posiadali? „Nie jej domu” - poprawiła się. Czyżby już zbyt przyzwyczaiła się do życia w świecie Lucille? Ten sen miał wkrótce się skończyć...

Wtedy do akcji wkroczył pan Ross. Czując się dobrze i pewnie w tych sprawach, operował liczbami, mówiąc o opcjach, możliwościach i ulgach podatkowych.

Uwolniona od natrętnych myśli, Zuzanna pozwoliła mu zająć się klientką i zerknęła na stary zegar, wiszący nad karną. Była już prawie druga, a Craig jeszcze nie wrócił.

- A co to jest?

Pani Tyler podniosła coś ze stolika w foyer i schylała się nad tym, mrużąc oczy za grubymi szklami okularów. Zuzanna podeszła. W opalonych i pomarszczonych rękach potencjalnej nabywczyni ujrzała szkic Craiga.

- Och, dostałam ten rysunek od... tutejszego artysty - powiedziała Zuzanna, zdumiona jej zainteresowaniem.

- Uroczy! - Zachwyciła się pani Tyler. - Jest... po prostu mistrzowski.

Zuzanna zdumiona spojrzała na pana Rossa i nic nie rozumiała.

- Pani Tyler jest kolekcjonerką - rzekł. - Jest właścicielką galerii sztuki w Santa Monica.

- Muszę to mieć - stwierdziła pani Tyler, spoglądając na Zuzannę. - Czy przypadkiem jest na sprzedaż?

- Właściwie nie - zaczęła Zuzanna. - To znaczy, nigdy nie myślałam o...

- Ale ja się w nim zakochałam! - wykrzyknęła pani Tyler, jakby sam ten fakt wykluczał wszelką możliwość dyskusji.

Zuzanna gapiała się na nią, a w umyśle jej rodził się pewien pomysł. Jeśli ta zamożna kobieta była aż tak zainteresowana, może rysunek jest coś wart, a Craig najwidoczniej potrzebował pieniędzy. Za dzień lub dwa będzie znów bez pracy. Poza tym sam określił szkic jako „drobiazg”. Z pewnością nie będzie miał za złe Zuzannie przysługi, jaką może mu oddać, sprzedając rysunek...

- Jeżeli mówi pani poważnie, pani Tyler, może... Kobieta już szperała przy zamku inkrustowanej świecidełkami torebki.

- Mam tu książeczkę czekową - mruknęła. - Za ile jest pani gotowa sprzedać?

Zuzanna starała się skoncentrować. Nie miała najmniejszego pojęcia, ile żądać. Odwróciła się w stronę pana Rossa, który z uśmiechem wzruszył ramionami.

- To naprawdę jest mój ulubiony... - zaczęła niepewnie.

- Kto jest autorem? - spytała pani Tyler. - Czy wystawiał kiedykolwiek swoje prace?

- Nazywa się Craig Jordan. On nie jest...

- Nigdy o nim nie słyszałam! - wykrzyknęła pani Tyler.

- Tym lepiej. Uwielbiam odkrywać nowe talenty! Więc ile pani chce?

Zuzanna odchrząknęła nerwowo.

- Chyba... Sprzedałabym za trzy...-zamilkła na chwilę.

- Doskonale - powiedziała kolekcjonerka. - Powiedziałabym, że trzy tysiące jest dość rozsądną ceną. Ten rysunek to prawdziwy klejnot... jego prostota przypomina sztukę japońską. Zwłaszcza sposób, w jaki ciało dziewczyny zwięza się ku dołowi, zaledwie sugerując stopy... Wspaniały.

Zuzanna otworzyła usta, po czym szybko je zamknęła, stojąc z bijącym mocno sercem obok pani Tyler, która wypisywała czek na sumę dziesięć razy przewyższającą to, czego zamierzała zażądać. Ten wydatek zdawał się dla niej rzeczą nie większą niż dla większości śmiertelników kupno dolarowego biletu loterii.

Zuzanna spojrzała ostatni raz na szkic, a po chwili pozostała sama, wpatrując się w czek i oczekując przybycia Craiga.

Stała właśnie pogrążona w myślach przy dużym oknie wychodzącym na patio, gdy czyjeś ramiona ujęły ją w tali. Podskoczyła, przestraszona. Nie słyszała, jak wchodził, ale miała zaledwie chwilę, by pomyśleć, co się stało, kiedy przyciągnął ją do siebie, ustami muskając jej ucho.

- Zaczekaj - mruknęła, starając się od niego oderwać.

Ale wargi zastąpił już poszukujący, wspaniale drażniący czubek języka, co spowodowało cudowny dreszcz. Gazeta wypadła jej z rąk na wypolerowaną drewnianą podłogę. Jego dłonie uniosły się, by chwycić jej piersi osłonięte cienką różową bluzką i poczuła mrowienie skóry pod władczą pieśczętą.

- Nie... - szepnęła, na próżno, po czym sama odwróciła



się twarzą do niego, nie mogąc się powstrzymać, kładąc na jego ramionach dłoń, którymi zamierzała go odepchnąć, i unosząc twarz do pocałunku.

Ucałował jej usta. Ocierała się o niego, bezsilna w mocarnym objęciu, rozchylając wargi pod nalegającym, jedwabście prowokującym dotknięciem jego języka.

Mistrzowski dotyk rozbudził w niej zmysłowe tęsknoty, jak rozwijające się pąki kwiatów. Nagle cofnęła się o krok, zakrywając sobie usta w poczuciu winy, gdy przypatrywał się jej rozbawionym wzrokiem.

- Bolał cię usta? - spytał z błyskiem w oku.

- Nie - odparła zmartwiona. To spotkanie zaczynało się zupełnie nie tak, jak planowała. Chciała być chłodna, spokojna i opanowana, zachowując dystans i z pewnością nie pozwalając na... tak bliski kontakt fizyczny. Nic z tego nie wyszło, jednak postanowiła zrealizować resztę scenariusza.

- Gdzie byłeś? - zapytała, cofając się jeszcze, by uniknąć następnej próby uścisku. Zduszone, rozdzierające miauczenie wskazywało na to, że nadepnęła na koci ogon.

- Miałem parę rzeczy do załatwienia w West Hollywood - powiedział Craig. - Musiałem też zabrać coś z domku na plaży. Czy dobrze spałeś?

Było to niewinne pytanie, ale przypomniało jej od razu ciepło jego ramion i cudowne uczucie, ogarniające ją, kiedy przytuliła się do niego w chłodnej pościeli. Potrząsnęła głową.

- Nie - rzekła. - To znaczy, tak. Dziękuję za śniadanie na tacy. To było bardzo miłe z twojej strony.

Craig wzruszył ramionami.

- Człowiek łatwo się przyzwyczaja do udawania służącego. Jak również do paru innych rzeczy...

Postąpił do przodu, by znów ją dotknąć, ale Zuzanna gwałtownie się odsunęła.

- Nie, Craig... proszę...

Przechylił głowę, mrużąc oczy.

- Co się z tobą dzieje?

Gdy nie odpowiedziała od razu, złożył ręce na piersiach, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

- Ach - powiedział cicho. - Jest poranek po... czy dzień... i odczuwasz ten strach i drżenie.

- Chyba tak - odparła. Nie mijał się zbytnio z prawdą. - Słuchaj, czy możemy... o czymś porozmawiać? Myślę, że powinniśmy.

Craig uśmiechnął się.

- Oczywiście. Właściwie to ja chciałbym z tobą porozmawiać o paru rzeczach.

- Och - rzekła niepewnie. - Myślałam, że moglibyśmy gdzieś pójść.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Właśnie myślałem o tym samym.

- Wiesz, gdzieś do restauracji czy do baru w jakimś przyjemnym miejscu.

Patrzył na nią z lekko ironicznym uśmiechem:

- Chcesz powiedzieć, w miejscu publicznym? Ty i ja? Właścicielka rezydencji i jej ogrodnik? Czy to trochę nie ryzykowne?

- Nie zaczynaj - ostrzegła go. - Wiesz, że nic mnie to nie obchodzi.

- Chyba tak - powiedział swobodnie. - Bardzo miło mi to usłyszeć.

- Dobrze. - Rozmowa była już tak trudna, jak się tego obawiała. - Może byśmy pojechali... teraz?

- Świetnie. Przyprawdę samochód.

Gdy wyszła przed drzwi frontowe parę minut później, założywszy buty i marynarkę męskiego kroju, którą zwykle przeznaczała na nieco uroczystsze okazje, ujrzała Craiga stojącego przy tylnych drzwiach rollsa, wskazującego jej siedzenie. Zuzanna potrząsnęła głową.

- Nie żartuję - powiedziała stanowczo. - Będę siedzieć z tobą, z przodu.

- W porządku. - Skrzywił się i obszedł samochód, by otworzyć jej przednie drzwi.

W drodze do miasta rozmawiali na obojętne tematy. Starała się skoncentrować na czeku, ponieważ miała nadzieję, że ta dobra nowina zrównoważy w jakiś sposób drugą, którą mógł źle odebrać, to znaczy jej decyzję, że nie powinni się więcej widywać - chyba że tylko jako przyjaciele.

Craig zdawał się tak samo wyciszony jak ona. Zastanawiała się, o czym chciał z nią porozmawiać. Wydawał się być w dobrym nastroju. Lecz napięcie, które czuła, jedynie utwierdziło ją w postanowieniu. Jeśli bliskość tego mężczyzny tak na nią wpływa, naprawdę była w opałach, z których musiała się szybko wydostać. Dobrze, że wkrótce odejdzie.

Mężczyzna obsługujący parking restauracji odebrał od Craiga kluczyki samochodu, by go zaparkować. Weszli do środka. Był to ceglany budynek z paprociami i staroświeckimi wentylatorami u sufitu, podobnymi do tych z filmu „Casablanca”. Małe stoliki ukryte wśród zieleni stanowiły doskonale miejsce do cichych, intymnych konwersacji. Kelner wskazał im stolik przy oknie z widokiem na mały ogród.

Było późne popołudnie. Zuzanna usadowiła się wygodnie, drgnąwszy, gdy Craig dotknął jej dłoni na stoliku i lekko ją uścisnął. Patrzyła na niego, tak przystojnego w pomarańczowym blasku słońca. Jaka kobieta mogłaby być jedynie przyjaciółką tak przystojnego mężczyzny?

W pobliżu zjawił się kelner.

- Czym mogę służyć? - zapytał.

Craig podniósł głowę.

- Dzisiaj zaszalejemy - powiedział do Zuzanny. - Szampan?

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Jak mógłby sobie na to pozwolić? Lecz za chwilę z pewnością będzie mógł. Rzeczywiście, szampan był doskonałym wyborem.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się.

Kiedy zostali sami, ujął jej dłoń.

- Więc powiedz mi, o czym chciałaś rozmawiać.

Dłuższe zwlekanie nie miało sensu. Zuzanna zaczerpnęła głęboki oddech.

- O nas - odparła i delikatnie, lecz stanowczo cofnęła rękę. - Craig, dużo o tym myślałam.

- Prawdopodobnie zbyt dużo. - Oparł się wygodnie, przypatrując się jej badawczo.

- Wystarczająco - powiedziała, nerwowo bawiąc się serwetką. - Słuchaj, nie wiem, jak to... wyrazić, ale chcę ci powiedzieć kilka rzeczy. - Zerknęła na niego. Cierpliwie czekał. - Po pierwsze - ciągnęła łagodnie - chcę, żebyś wiedział, że wczorajsza noc była... cudowna, Craig. Ja... - Potrząsnęła bezsilnie głową. - Uwielbiam być z tobą... ale...

- Ale?

- Ale nie możemy być... ze sobą, w taki sposób, nigdy więcej. Nie możemy tego kontynuować, Craig.

Spojrzała mu w oczy. Ku jej zdziwieniu wydawał się prawie rozbawiony.

- To brzmi jak cytat ze starego filmu, Zuzanno. - Upomniął ją uprzejmie. - Ale powiedz mi, dlaczego?

Zuzanna zagryzła dolną wargę.

- Dlatego... - westchnęła - że nie mamy przed sobą żadnej przyszłości. Z wielu różnych powodów.

- Nazwij je - powiedział po prostu.

- Po pierwsze, nie mieszkam tutaj. Odjadę, gdy tylko dom zostanie sprzedany. W San Francisco mam swoje życie, a ty... ty zostaniesz tutaj.

- Mów dalej.

- I, co ważniejsze - ciągnęła szybko, mając nadzieję przebrnąć przez to siłą rozpędu - ja nie... nie chcę angażować się w żaden związek - rzekła. Nie mogła patrzeć mu w oczy. - Powiedziałam ci to już przedtem i naprawdę tak sądzę. Jestem teraz samotna i szczęśliwa... dlatego że wolna.

- Tak? - Jego ton nie był drwiący, jedynie zaciekawiony.  
- Naprawdę?  
- Tak - skłamała. - Muszę się zająć moją karierą i bycie samotną bardzo mi to ułatwia.  
- Rozumiem.  
- I chodzi o to, że zaczyna mi... na tobie zależeć. Naprawdę, a to niedobrze - rzekła, spoglądając na niego ponownie. - Chciałabym być kobietą, która mogłaby zrobić to, co zrobiłam... to znaczy przeżyć to, co przeżyłam z tobą wczorajszej nocy... i by nie miało to na mnie żadnego wpływu... Ale nie jestem - zakończyła gwałtownie, czując się kompletnie skrepowana jego obecnością. - Chyba jestem trochę staroświecka - powiedziała, próbując się uśmiechnąć. - Przywiązuję się, angażuję się, zaczynam chcieć... czegoś więcej.  
- Westchnęła. - Bezpieczeństwa, na przykład. Zobowiązania. Domu z kimś... no wiesz, tego wszystkiego. A nie chcę cię prosić o rzeczy... -Zamilkła.  
- Których nie mogę ci dać? - dokończył za nią.  
Przygnębiona spojrzała na niego.  
- No właśnie - cicho powiedziała.  
Kelner pojawił się z butelką szampana, a gdy w końcu odszedł, Craig wzniosł kieliszek w cichym toaście. Zuzanna zrobiła to samo i wypila łyk musującego płynu; bąbelki gazu, tańczące w kieliszku, nagle wydały jej się absurdalne.  
- Zuzanno - rzekł Craig cicho. - Jeśli dobrze cię zrozumiałem, próbujesz powiedzieć, że żywisz do mnie te same uczucia, co ja do ciebie.  
- Ja... - Patrzyła na niego, zaczynając się rumienić.  
- Jestem w tobie zakochany, Zuzanno. Nie boję się tego powiedzieć i ty również nie powinnaś się bać.  
- Ale - zaczęła z westchnieniem beznadziejności. - Nie mogę...  
- I z tego, co mówisz - ciągnął, ignorując ją - jedynym problemem, jak ci się wydaje, jest to, że nie potrafię kochać cię... tak, jak tego potrzebujesz. Czy to nie o to chodzi?

- No... Ty sam powiedziałeś, że żyjesz z dnia na dzień, że lubisz samotność, że odejdziesz...

Craig uśmiechnął się.

- Powiedziałem to, kiedy cię jeszcze prawie nie znałem.

- Znowu dotknął jej dłoni. - Ale wiele się od tego czasu zmieniło. Nie jestem już zainteresowany samotnością.

- To... bardzo miłe, Craig, ale... Jest parę innych rzeczy, których nie możesz zmienić.

- Wiem - przerwał niecierpliwie. - Sądzisz, że jestem włóczęgą. Człowiekiem bez przyszłości, tak to określiłaś, prawda? - Skrzywił się. - Lecz co by było, gdybym miał przyszłość? Gdyby sprawy w rzeczywistości miały się inaczej?

- Co by było, gdyby... - powtórzyła, kręcąc głową.

- Posłuchaj - ciągnął, ściskając silniej jej dłoń. - Nie obwiniam cię za to, że mi nie ufasz. Wiem, że bardzo cię krytykowałem za pragnienie lepszego życia, pragnienie odrobiny wygody i wyższej pozycji społecznej, ale mogę to zrozumieć. Rozumiem, że po tym, co sama przeszłaś, możesz chcieć trochę oparcia w mężczyźnie. - Patrzył jej w oczy. Zmieszał ją nacisk i podniecenie w jego głosie. - Ale, Zuzanno, najwięcej dla mnie znaczy, że zależało ci... zależy ci... na mnie, mężczyźnie, który, jak sądzisz, nie ma ci nic do zaoferowania, który nie jest ani sławny, ani bogaty. - Uśmiechnął się. - Kocham cię za to, Zuzanno. Jesteś jedna na milion. Nigdy nie przestanę ci tego powtarzać. - Palcami pieścił jej dłoń. - Ale teraz - ciągnął - wszystko się zmieni...

- Craig, masz kobiecie wiele do zaoferowania - przerwała. - Nie powinienes tak mówić. Jesteś naprawdę utalentowany i powinienes wierzyć we własne siły.. Skoro już o tym mowa... - Ścisnęła czek w kieszeni, przypomniawszy sobie, dlaczego tu przyjechali. - Mam dla ciebie wielką niespodziankę.

- Naprawdę? - Skrzywił się żartobliwie. - Chciałem to samo powiedzieć.

- Tak? - Spojrzała na niego niepewnie. Ale ponieważ już

trzymała czek w ręku, wyciągnęła go. - Proszę - powiedziała triumfalnym tonem. - To dla ciebie.

Wpatrywał się w czek na jej dłoni, potem wziął go od niej, zmrużywszy oczy.

- Co to jest? Nic nie rozumiem.

- Pani Tyler, ta kobieta, która przyszła dziś oglądać dom. Przypadkiem zobaczyła szkic, który zrobiłeś na plaży, i dosłownie się w nim zakochała - wyjaśniła mu z uśmiechem.

- Ten mały szkic? Ty... go jej sprzedałaś?

Uśmiech zniknął z twarzy Zuzanny. Craig nie wyglądał na zadowolonego. Miała wyraźne uczucie, że popełniła jakiś ogromny błąd.

- No, tak - powiedziała skrepowana. - To znaczy, szkic mi się podobał i oczywiście chciałam go zatrzymać, ale ona była tak rozentuzjasmowana...

- Zaoferowała ci takie pieniądze? - Głos jego był pełen niedowierzania i oburzenia.

- Niezupełnie - odparła. - Zaczęłam prosić ją o trzysta i źle mnie zrozumiała, i... - Wzruszyła ramionami. - Ona była niesamowicie bogata, Craig. Perły i diamenty praktycznie wychodziły jej uszami.

- Sprzedałaś jej ten rysunek-powtórzył powoli, jak gdyby ciągle nie mogąc w to uwierzyć.

- Ty sam powiedziałeś, że był niewiele wart-broniła się. - A ja... oczywiście, chciałam go zachować, ale pomyślałam, że mogłoby ci się przydać... To znaczy, myślałam, że się ucieszysz - zająknęła się - że twoja praca została doceniona...

Nigdy przedtem nie widziała takiego wyrazu jego twarzy. Był on prawie przerażający.

- Wiesz, co to jest? - spytał zabójczo cichym głosem i patrzył na czek. - To jest litość, protekcyjnalna odprawa.

- Zaczekaj chwilę- zaprotestowała. - Kto jest protekcyjnalny albo kto cię odprawia? I jaka to litość -to twoja praca! Powinieneś czuć się dumny!

- Dumny! - Skrzywił się. - Jestem zaszokowany! - Rzucił czek na stół, jakby był czymś obrzydliwym. - Po pierwsze, ten szkic nie jest wart wiele więcej niż papier, na którym został narysowany. Mógł mieć wartość emocjonalną... Ale jeśli zakupiła go jakaś bogata, która nie wie, co robić z pieniędzmi i nie ma oczu w głowie, to jest to tylko głupi kaprys!

- Tylko dlatego, że nie wiesz, jak dobre są twoje rysunki - zaczęła oburzona - nie znaczy, że musisz...

- Po drugie - zagrział, przerywając jej - wolę, jak mi płacą za moją ciężką pracę. Kiedy coś robię, wiem dokładnie, ile jest warte i dlaczego. Po trzecie, ten cały układ śmierdzi!

- Co za układ?! - zawołała.

- Przeprowadzasz mnie tutaj i zaczynasz ten wykład. Mówisz, że ci na mnie zależy, ale nie powinnaś i tym podobne bzdury, a wszystko to zmierza do tego, by się mnie pozbyć.

- Nie -jęknęła. - Wszystko źle zrozumiałeś. Ja nie...

- Myślisz, że mi pomagasz? Hej, kolego, było świetnie, ale teraz czas się rozstać, więc masz tu parę groszy na odchodnym. To nieprzyzwoite!

- Craig - powiedziała, czując się coraz bardziej nieszczęśliwa. - Chyba teraz wiem, dlaczego tak to odebrałeś, ale naprawdę...

- Nie potrzebuję tych pieniędzy! - Uśmiechnął się, ale był to tylko grymas. - Mój Boże, gdybyś tylko wiedziała, jakie to śmieszne... albo raczej jakie żałosne...! - Uderzył się w głowę. - Nie mogę w to uwierzyć!

- Ty i twoja duma! - Zaczęła krzyczeć. - Co jest złego w tym, że dostaniesz trochę pieniędzy za prawdziwie twórczy akt? Źle mnie zrozumiałeś!

- Powiniennem być wdzięczny? - Pokręcił głową.

- Nie proszę cię o podziękowanie! Zrobiłam to, bo martwiłam się o ciebie!

Zmrużył oczy.



- Bo czułaś się winna - powiedział ponuro.

- Nie! - zaprotestowała, ale w tym było odrobinę prawdy, więc zamilkła.

Craig był wściekły. Raptownie uniósł kieliszek szampana i opróżnił go jednym haustem. Zuzanna z przerażeniem parlarzyła, jak wzięła czek i podał go.

- Niech pani Tyler wypisze ci jeszcze jeden - powiedział oziębło. - Szampan może być na jej rachunek.

Oslupiała przyglądała mu się, gdy wstał i powolnym krokiem wyszedł z restauracji.

Zuzanna siedziała nieruchomo, mrugała powiekami, by powstrzymać łzy szczypiące w kącikach oczu i drżącymi palcami uniosła do ust kieliszek szampana.

Cały gaz się ulotnił.

RS

## Rozdział jedenasty

- Jeszcze coś do picia?

Zadumana Zuzanna przyglądała się orchideom, helikoniom i innym egzotycznym kwiatom, rosnącym w małym ogrodzie za szkłem. Spojrzała pytająco na Jacka Baxtera.

- Jeszcze trochę wina? - zasugerował. - Może koniaku?

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Wystarczy kawa.

Jack uśmiechnął się również i przywołał kelnera.

- Dla mnie koniak, a dla pani jeszcze jedna kawa.

Gdy jasnowłosey kelner oddalił się, Zuzanna zauważyła, że restauracja wypełniona jest wytwornie ubranymi ludźmi, którzy delektowali się jedzeniem wyszukanych potraw, powszechnie uznanych za najlepsze w Los Angeles. Wnętrze restauracji zostało zaprojektowane z przesadnym przepychem. Kontuar baru wykonany był z różowego marmuru, ściany zaś wyłożono liliową draperią na wysokości dwudziestu pięciu stóp. Rzecz jasna, obsługa była wyśmienita i dyskretna.

Zuzanna, która nie tak dawno czułaby się onieśmielona w podobnym miejscu, nagle poczuła perwersyjne pragnienie oszpececia stiuków ścian sprajem. Atak griiewu zniknął jednak szybko, jak się pojawił, Zuzanna zaś zdała sobie sprawę, że Jack Baxter patrzy na nią wyczekująco, jak zresztą już wiele razy w ciągu tego posiłku.

- Jeżeli w tej chwili nie przestaniesz mówić, nie dasz mi nigdy dojść do głosu - skwitował pokornie.

Zuzanna uśmiechnęła się markotnie.

- Przepraszam - odparła. - Czasami jestem nieobecna.

- Czasami? - Uniósł brwi. - Nie gniewaj się, ale zaczynałem się zastanawiać, czy naprawdę tutaj jesteś.

- Jestem - zapewniła. -I obiad naprawdę bardzo mi smakował. - Tyle tylko że wyborny filet mignon przyprawiony świeżym imbirem i czosnkiem, ogromne krewetki z rusztu, sprowadzane codziennie samolotem z Nowego Orleanu, o czym nie omieszkął jej poinformować Jack, szlachetne stare wino, a także najlepszy stolik w pobliżu okna wychodzącego na ogród, znane osobistości przyjaźnie pozdrawiające jej towarzysza, niebotyczne ceny w menu i wiele innych równie oszałamiających rzeczy nie zdołało rozproszyć niewidzialnej zasłony depresji, w której była pogrążona Zuzanna. Jack w końcu zrezygnował z prób wprowadzenia jej w lepszy humor. Po raz pierwszy tego wieczoru nie próbował się uśmiechać.

- Cieszę się, że smakował ci obiad - powiedział chłodno.

- Przykro mi tylko, że nie odpowiada ci moje towarzystwo.

- To nie to, Jack - odparła szybko. - Miałam tylko... ciężki dzień, to wszystko. Naprawdę cieszyłam się na spotkanie z tobą...

Jack wydał się jej niesprawiedliwie skrzywdzony. Tak długo czekała na chwilę spotkania z luksusem. Więc kiedy miała tutaj wszystko, co pieniądze i sława mogą zapewnić, nie potrafiła się tym cieszyć, bo tamten idiota wszystko jej popsuł. Nie mogła wygnać z myśli jego gniewnych słów, nie mogła zobojętnieć na jego pogardę wobec wszelkiego zbytku i pობłażania sobie. Doprowadziło ją to do szaleństwa.

- Może chciałabyś o tym porozmawiać? - zapytał Jack. - O twoim ciężkim dniu?

Zuzanna westchnęła. Nie miała ochoty zwierzać się ze szczegółów kłótni z Craigiem.

- W porównaniu z poważnymi transakcjami i kryzysami,

o których wspomniałeś, mój ciężki dzień prawdopodobnie wyglądałby po prostu śmiesznie - odparła wymijająco. Jack wzruszył ramionami.

- To prawda, że interesy przyprawiają o ból głowy, ale twój problem jest chyba bardziej osobistej natury, a takie zawsze ciężiej się przeżywa, czy nie?

- Chyba tak - zgodziła się cicho. - Ale obawiam się, że w tym przypadku rozmowa niewiele by pomogła.

- W takim razie pozwól, że odwiezę cię do domu. Co prawda, chciałem zaprosić cię na drinka do mojego hotelu, ale widzę, że to nie jest najbardziej odpowiedni moment.

- Nie - przyznała cicho, nie chcąc jednak uchodzić za niewdzięczną, dodała: - Czy możemy to zrobić innym razem? Może kiedy wrócisz?

- Jasne - powiedział, a promienny uśmiech znów zagrościł na jego twarzy.

W drodze do domu zdołała udawać wesołą i zmuszała się do podtrzymywania przyjaznej rozmowy. O ile zdołała się zorientować, Jack wydał w ciągu paru godzin mnóstwo pieniędzy. Zuzanna czuła się winna, ponieważ skorzystała z tego wszystkiego, nie okazując żadnej wdzięczności. Pozwoliła pocałować się na dobranoc w hollywoodzkim stylu i zgodziła się, że powinni się jeszcze kiedyś spotkać.

Było to zresztą obojętne. Wiedziała, że nie miało sensu spotykać się z nim powtórnie. Pomimo swego bogactwa, statusu i stylu absolutnie jej nie pociągał. Kiedy nareszcie znalazła się w domu, usiadła na pierwszym stopniu schodów i ukryła twarz w dłoniach. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się tak samotna.

Nagle kilka opastych kotów zaczęło miauczeć koło niej. Siedziała przygnębiona i wpatrywała się w ciemność, zbyt zmęczona i zrozpaczona, by nawet zapalić światło. Zuzanna wiedziała, że Craiga nie było w domu. Nie miała pojęcia, dokąd poszedł po tym, jak wypadł z małej kawiarni na Melrose.

Apatycznie wstała i poszła do kuchni, gdzie automatycznie zaczęła karmić zwierzęta. Dopiero gdy wzięła jednego z nich, zauważyła, że koty już jadły; Craig wrócił.

Rozgoryczona zeszła aż do wielkiego okna na werandzie i zaczęła wpatrywać się w podwórze. Dlaczego miałaby z nim w ogóle rozmawiać? Po co miałaby prowokować więcej oskarżeń?

Zmarszczyła brwi, spoglądając w stronę garażu. Zuzanna westchnęła żałośnie. „Przyznaj się - rozmawiała ze sobą - nie możesz znieść tego, że pozostawiasz sprawy ich własnemu biegowi, nie możesz nie próbować mu tego wyjaśnić... za bardzo ci na nim zależy. Stąd właśnie wziął się cały problem... za bardzo się nim przejmujesz”.

Otworzyła szklane drzwi na drugim końcu werandy i wyszła na patio. Może istniał jakiś sposób przeproszenia go bez konieczności kompromisu? Może istniał sposób, by powiedzieć mu, że teraz rozumiała jego punkt widzenia, ale czuje, że on również ją skrzywdził. Zuzanna podążyła w stronę garażu.

U stóp schodów zatrzymała się. Zauważyła brak czegoś istotnego - nie było tam motoroweru Craiga. Czyżby znowu wyszedł? Pobiegła szybko na górę. Otworzyła drzwi i zamarała.

Pusty. Nawet w ciemnościach czuła, że w pokoju nikogo nie ma. Jej obawy się potwierdziły, gdy zapaliła światło. Nie było dowodu na to, że Craig kiedyś tu mieszkał. Zniknęła jego torba, pozostało jedynie parę drucianych wieszaków zawieszonych na krokwiach.

Przez długą chwilę stała w drzwiach, nie chcąc uwierzyć, że odszedł na dobre. Dlaczego nie pozostawił choć listu, jakiejś wiadomości na pożegnanie?

Dopiero wtedy, kiedy całkowicie ogarnęła ją panika, Zuzanna zdała sobie sprawę, że nigdy nie dopuszczała do siebie myśli o tym, iż Craig odejdzie. Ostatnio wyobraziła so-

bie jego odejście jako przyjazne rozstanie po skończonej pracy. Sądziła, że pozostaną przyjaciółmi...

Zrobiła głupstwo, nie doceniając go, uważając jego obecność za coś zupełnie naturalnego. Wiedziała, że go kocha, bowiem z tą prawdą walczyła od paru dni, lecz teraz widziała z przerażającą jasnością, że straciła miłość.

Potem działała instynktownie. Automatycznie wzięła kluczyki, wróciła prędko do garażu i w ciągu paru minut wyjechała w ciemność Canyon Drive.

Pojeździe, która trwała w nieskończoność, nareszcie wyjechała na autostradę prowadzącą nad ocean. Nareszcie ujrzała w świetle reflektorów mały nie oznakowany wjazd. Manewrowała już uważniej po wijącej się drodze, nie wiedząc, czy na końcu nie napotka zaparkowanego samochodu.

Nie zobaczyła jednak żadnego pojazdu, zatrzymała się i szybko wysiadła z samochodu. Gdy szła ścieżką do domu, słyszała jedynie nieustanny łomot fal rozbijających się o brzeg plaży. W środku nie zauważyła żadnego światła.

Zapukała niecierpliwie w zniszczone drzwi, a jej obawy nasiliły się, gdy nikt nie otworzył. Coraz bardziej zrozpaczona, zaczęła walić w drzwi. Zdumiona cofnęła się, kiedy otworzyły się przed nią.

Pomieszczenie było puste, podobnie jak pokój nad garażem. Na zewnątrz, w przyćmionym blasku księżycy, kołysał się na wietrze hamak.

Przestraszyła się przedmiotu, na który nastąpiła. Była to butelka, która potoczyła się na bok. Schylając się po nią, Zuzanna spojrzała na etykietę. Dziwne, mogłaby przysiąc, że była to ta sama butelka po winie, które wypijała z Craigem pamiętnej nocy. Dlaczego nie sprzątnął jej ten ktoś, kto się tu po nim wprowadził?

Lecz to była tylko mała zagadka w jej wielkim nieszczęściu. Straciła Craiga. Nie zostawił żadnego telefonu, żadnego adresu. Nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie go szukać.

Stała więc przy oknach patrząc, zanim zdała sobie sprawę z faktu, że Craig nie wróci.

Spojrzała ostatni raz na pustą plażę i wyszła z domku.

Zalała się potokiem gorących łez. Tutaj wszystko się zaczęło, dwa tygodnie temu, w tej cichej alejce. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko wrócić do domu.

Parę dni później, pewnego pięknego słonecznego popołudnia, siedząc ze stopami w basenie, Zuzanna myślała o tym, że nie ma nic gorszego niż-spełnione życzenia.

Chciała, by jej romans z Craigiem skończył się, nim będzie za późno - i tak się stało. Czy była z tego zadowolona? Nie, była nieszczęśliwa. Marzyła, by sprzedawać swoje rzeczy bogatym i sławnym mieszkańcom Beverly Hills. Właśnie tego ranka sprzedawała jeden model właścicielowi butików na Robertson Boulevard. Czy wpadła w zachwyt? Nie, była tylko trochę zadowolona.

Chciała rozkoszować się luksusowym życiem, którego nigdy przedtem nie miała okazji spróbować. Teraz siedziała w basenie, otaczała ją wielka posiadłość, samochód i cała reszta. Czy czuła się wspaniale? Ani trochę. Nigdy nie wierzyła banałom mówiącym, że pieniądze nie dają szczęścia. Po raz pierwszy w życiu stwierdziła, że to jednak prawda.

Myślała, że uszczęśliwić ją mogła jedynie - obecność Craiga.

Oczywiście, nie zadzwonił. Pozostała sama w luksusowym, lecz pustym otoczeniu, by zastanawiać się nad złośliwością losu, na przemian nienawidząc Craiga i tęskniąc za nim aż do bólu.

Zadzwonił telefon. Zuzanna podskoczyła i wybiegła z ogrodzonego terenu, wiedząc, że to na pewno nie Craig. Najprawdopodobniej był to pan Ross zapowiadający następną wizytę. Nieprzerwana ilość potencjalnych klientów przewinęła się przez dom i pan Ross zapewnił ją, że w przeciągu następnego tygodnia, najpóźniej dwóch, posiadłość

zostanie sprzedana. To jej bardzo odpowiadało. Mogła wrócić do San Francisco o wiele mądrzejsza i nieskończenie bardziej smutna.

Wbiegła na werandę i złapała słuchawkę.

- Cześć, kochana, co u ciebie? - zapytała wesoło Lila.

- Jakoś żyję - odparła Zuzanna. - Jak się masz?

- Na pewno lepiej niż niektórzy - zareplikowała Lila. -

Jak długo zamierzasz nosić żałobę?

- Nie wiem - odpowiedziała, nieco urażona. Lila przyjęła wiadomość o nagłym zniknięciu Craiga jako zmianę na lepsze, jak również rzecz nieuniknioną. Choć z początku współczuła Zuzannie, teraz zaczęła dzwonić częściej, próbując umawiać ją na randki z magnatami przemysłowymi.

- Jeśli chcesz mi zaproponować jeszcze jednego świetnego kandydata, nie wiem, czy jestem na to gotowa... i czy kiedykolwiek będę.

- Gadasz głupstwa - zbesztala ją Lila. - Nie możesz się zamknąć w tej wielkiej dziupli i rozdrapywać starych ran. Poza tym tak jest lepiej. Ciotka Lila wie, co mówi. A teraz słuchaj, moja złota, mam wspaniałą receptę na twe smutki.

- Nie wiem, co by to mogło być - powiedziała Zuzanna.

- Przyjęcie! - zaszczębiotała Lila. - I to jakie! Poza tym odbędzie się dopiero pod koniec tygodnia, więc będziesz miała mnóstwo czasu, by osuszyć łzy i przywołać uśmiech na swój śliczny pyszczek. Co ty na to?

- Możliwe - przyznała Zuzanna.

- Nie możesz go przegapić - ciągnęła jej przyjaciółka. - Nasza paczka została zaproszona do domu na wzgórzach, który był kiedyś własnością Barrymore'ów czy kogoś tam, na obiad, tańce i picie. Obecny właściciel ma wytwórnię płytową czy nawet dwie. Czy to nie cudowne? Ale tak naprawdę, to chciałby reżyserować film. Oni wszyscy chcą. Tak czy inaczej, połowa Hollywood, to znaczy lepsza połowa, ma tam być, więc po prostu musisz przyjść. Bez wykrętów, zgoda?



Próba odrzucenia propozycji wymagała więcej wysiłku niż wyrażenie zgody, poza tym Zuzanna rzeczywiście zaczęła się czuć zbyt odizolowana. Poddała się, mając nadzieję, że w ciągu czterech dni, które pozostały do przyjęcia, zdoła jako tako wrócić do siebie.

Pomógł jej w tym następny dzień. Niespodzianie zadzwonił nie znany jej właściciel butiku, mówiąc, że widział sukienkę, którą sprzedała Deidre Mills. Zapytał, czy mogłaby przynieść kilka rzeczy do jego sklepu na Wilshire. Przyniosła - i kupił trzy.

W dwa dni później pan Ross przyprowadził poważnych i niecierpliwych nabywców. Wysłali telegram do Europy do ciotki Lucille i wszystko potoczyło się w zawrotnym tempie. Obie strony doszły do porozumienia i wyglądało na to, że dom zostanie wkrótce sprzedany. Za kilka dni Zuzanna miała powrócić do San Francisco z nieco większą ilością pieniędzy, z walizką lżejszą o sprzedane rzeczy i ze złamanym - miała nadzieję, że nie na zawsze - sercem.

- Powiedziałabym, że to przyjęcie nie należy do skromnych - szepnęła Lila do Zuzanny, gdy przeszły obok kobiety ubranej w suknię ze srebrnej lamy. Przeszły pod łukami holu do olbrzymiego pokoju dziennego, wypełnionego dymem papierosowym, brzękiem kieliszków i tłumem kolorowych postaci.

Zuzanna pozwoliła się prowadzić Lili. Jej przyjaciółka zdawała się być mniej onieśmielona tego rodzaju imprezą niż ona. Została przedstawiona wielu osobom, oszołomiona defiladą ludzi o dziwnie znajomych twarzach: gwiazd filmu, radia czy osobistości ze świata mody.

Pozwoliła pewnemu uroczemu mężczyźnie ze srebrnym kolczykiem w uchu namówić się do zdegustowania jego zdaniem najlepszego martini. Po paru łykach zgodziła się, że było ono doskonałe. Pożegnała się z nowym znajomym i po

szła dalej w tłum, coraz bardziej ośmielona swobodną, wesołą atmosferą.

Wkrótce straciła z oczu Lile, która rozmawiała z dwoma francuskimi producentami filmowymi, poszukującymi młodych talentów. Spotkała ją później, gdy stała przy fortepianie, słuchając weterana muzyki rockowej.

- Słuchaj - szepnęła jej do ucha podniecona Lila. - Taka okazja zdarza się tylko raz w życiu! C. J. Young jest tutaj!

- Tutaj? - Zuzanna była zdumiona. - To niemożliwe!

Słyszałam, że jest prawdziwym odludkiem.

- Wiem, wiem, ale właśnie wczoraj otworzył swój pierwszy sklep w Los Angeles i ktoś skłonił go, żeby tu przyszedł. Może mu się przedstawić?

- Jak to, co masz na myśli, proponując, bym mu się przedstawiła?

- Kochana, czy ty nigdy się niczego nie nauczysz? Korzystaj ze sposobności! Jesteś piękną kobietą, on jest przystojnym mężczyzną, na pewno znajdziecie ze sobą wspólny język...

Zuzanna wzruszyła ramionami.

- Prawdopodobnie on nie cierpi naprzykrzających się ludzi ze swojej branży - odparła. - Choć może nie zaszkodziłoby ...

- Nigdy go nie widziałam, ale słyszałam, że jest bombowcy - zapewniła Lila. - Więc nawet jeśli cię nie zatrudni czy coś takiego, może będzie z tego inny pożytek.

- Och, przestań - powiedziała Zuzanna. - Nie jestem zainteresowana.

- Pomyśl o tym, że wszystkie kontakty zawierane są na tego rodzaju przyjęciach, więc bierz się do dzieła.

Lila poprowadziła ją do drugiego, dyskretnie oświetlonego pokoju, którego drzwi otwierały się na ogród i basen.

- Younga zauważył pewien mój znajomy. Od niego wiem, że jest ciemnowłosym mężczyzną w tweedowym garniturze - powiedziała Lila. - Ostatnio widziano go, jak

wychodził do ogrodu. Dlaczego nie miałabyś pójść za jego przykładem?

Zuzanna, przygładziła włosy.

- Dlaczego nie? - mruknęła i dopiła swoje drugie martini. Lila miała rację. Nie miała nic do stracenia, przedstawiając się legendarnemu milionerowi. Powinna zawierać tyle znajomości w świecie mody, ile tylko było możliwe.

Zuzanna zatrzymała się tuż za otwartymi drzwiami. Poza ciemnowłosym mężczyzną w tweedowym garniturze nie było tam nikogo. Nawet z tyłu wyglądał atrakcyjnie i wytwornie. Krój jego garnituru był-doskonały.

Zuzanna podeszła do niego wolno i prawie bezszelestnie. Zakasłała.

- Pan Young?- spytała cicho, stojąc tuż za nim.

C. J. Young odwrócił się. Pusty kieliszek, który trzymała w dłoni, upadł na ziemię i rozbił się z cichym brzękiem.

- Ty?! - zachłusnęła się.

- Zuzanna! -wykrzyknął Craig Jordan z rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

Był ogolony i gładko uczesany. I miał na sobie ubranie warte tysiące dolarów, które nie kosztowało go ani grosza. Nie, ponieważ sam je zaprojektował...

- Ty wężu! - szepnęła. Nagle zaschło jej w gardle. - Ty... - zabrakło jej słów.

- Zaczekaj chwilę - zmarszczył brwi - zanim zaczniesz mnie obrzucać wyzwiskami.

- Rzeczywiście... jesteś... - Każde jej słowo zmieniało się w ryk- C... J...

- Tak - potwierdził. - Właśnie to miałem zamiar ci w końcu powiedzieć, wtedy kiedy próbowałaś wcisnąć mi ten czek.

- W końcu? - Zaśmiała się histerycznie.

- Czekałem na odpowiedni moment - zaczął. - Nie miałem zamiaru trzymać tego tak długo w tajemnicy, ale...

- Ale świetnie się bawiłeś, prawda?! - krzyknęła roz-

wścieszona. Nagle pewne szczegóły z przeszłości zaczęły się układać w całość: jego tajemnicza historia, cudowne pojawienie się czerwonej sukni w szafie ciotki Lucilie, jego dziwne zachowanie w butik Annabelli...

- Sprawy nie potoczyły się dokładnie tak, jak planowałem - rzekł. - Wszystko zaczęło się jak nieszkodliwa gra.

- Nieszkodliwa? - Podniosła głos. - Zabawa moim kosztem? Udawałeś, pozwalałeś mi myśleć, że jesteś jakimś biednym, bezdomnym włóczęgą.

- Ty sama wyciągnęłaś takie wnioski. Pierwszej nocy, na plaży, pozwoliłem ci myśleć, co ci się podobało. Poza tym przypuszczałem, że już cię więcej nie zobaczę.

- Więc dlaczego się pojawiłeś? - spytała z zastraszającym spokojem.

- Dlaczego się z tobą zobaczyłem? Bo chciałem! - wykrzyknął. - Poza tym odkryłaś moją tajemnicę.

- Twoją tajemnicę! Co masz na myśli?

- Nikt na całym świecie nie wiedział, gdzie byłem, co było moim zamierzeniem. A potem zjawiała się ty i pokrzyżowałaś moje plany. Musiałem wyjść z ukrycia. Dziwny zbieg okoliczności. Mój znajomy, który jest wydawcą pewnej plotkarskiej gazety, przyjechał na tę stację benzynową zaraz po tym, jak odjechałaś. On ma dom w Malibu i natychmiast chciał wiedzieć, co tam robiłem, a następnie zaprosił mnie na obiad... - Craig skrzywił się, spoglądając w stronę domu pełnego gości. - A właśnie tego starałem się uniknąć. Chciałem tylko trochę spokoju i samotności.

Więc to kryło się za jego opowiadką o przyjacielu, który niespodziewanie wrócił do domu na plaży.

- Nikt cię nie wyganiał z twojego domku, prawda? - powiedziała. - Wymyśliłeś to! Ale po co?

- Chciałem tylko spędzić u ciebie jedną noc - odparł po tulinie. - Dopóki nie znalazłbym czegoś innego.

- Co z tego?! - krzyknęła. - Nie mogłeś mi powiedzieć, kim jesteś?

- Po tym, jak mi powiedziałaś, kim ty jesteś? - odpowiedział. - Czy wiesz, ile kobiet i mężczyzn włązi mi na plecy, gdy tylko się dowiedzą, kim jestem, starając się o pracę, próbując sprzedać mi wzory czy nakłonić mnie do obejrzenia swych kolekcji? Zuzanno, nic nie wiedziałem o tobie, nie znałem cię na tyle, by ci zaufać. Mogłaś próbować mnie wykorzystać i mogłaś się okazać niedyskretna!

- Więc zamiast tego, zrobił pan sobie ze mnie przedmiot żartu! - wybuchnęła. - Bardzo śmieszne, panie Young!

- To wcale nie był żart - powiedział poważnie. - Nie ma nic śmiesznego w tym, co zacząłem do ciebie czuć. - Śmieszne jest to, że chciałaś się mnie pozbyć, gdy zorientowałaś się, że nie jestem dla ciebie dość dobry!

- To nie było tak - odparła zawstydzona. - Ale nie widziałam przed nami żadnej przyszłości, jeśli...

-...byłbym nikim godnym poznania? - dokończył za nią.

Zuzanna czuła się jak skrzywdzone dziecko. Więc przez cały ten czas, gdy sugerowała mu, by poszukał pracy, gdy pozwalała się obwozić samochodem, gdy kochała się z nim - wiedział! Patrzył, jak robiła z siebie głupca, i nic nie mówił!

- Jak mogłeś?! - krzyknęła.

- Jak ty mogłaś? Chciałem ci powiedzieć, kim jestem i dlaczego muszę odejść. Otwierałem nowy sklep. Naprawę. Ale ta odprawa, którą chciałaś mi dać, zmroziła mnie momentalnie!

- Więc nie miałam racji - cicho powiedziała. - Wiem, jak to musiało wyglądać, ale ten czek dałam w dobrych intencjach! Myślałam, że dobrze robię, dopiero później zdałam sobie sprawę... - przerwała wzruszona.

Craig zmarszczył brwi.

- To znaczy, że żałujesz? Wiesz, dlaczego byłem taki zły?

- Żałuję, że kiedykolwiek cię spotkałam - wymamrotała, patrząc w drugą stronę. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Więc... - Poszukał wzrokiem jej oczu. - Więc to był tylko... nieodpowiedni moment...

- Nieodpowiedni moment? - Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem oczami pełnymi łez. - A co z tobą? Jak mogłeś... tak po prostu mnie zostawić, Craig? Właśnie wtedy... kiedy zdałam sobie sprawę, jak wiele dla mnie znaczysz - szepnęła, zanim zdążyła pomyśleć, co mówi. - Nigdy nie dałeś mi szansy zobaczyć, że mogłam zrobić błąd... Byłam przerażona... - Nie mogła mówić więcej.

- Zuzanno. - Głos jego stał się niemal błagalny. Zesztywniała, gdy poczuła jego dłoń na ramieniu.

- Może rzeczywiście działałam zbyt pochopnie. Ale byłem tak wściekły, że sprzedałaś mój szkic. Zacząłem wierzyć w to, co mi powiedziałaś... że nie mogłabyś mnie pokochać, że nie wierzyłaś we wspólną przyszłość. Zacząłem myśleć, że naprawdę nie znałem cię tak dobrze, jak z początku sądziłem.

- A ja myślałam, że znam ciebie. Musiałeś myśleć, że byłam zakutym łbem!

- Nie - powiedział, obracając ją w swoją stronę. - Byłem w tobie zakochany - rzekł cicho. - W tobie, która nie zachowywała się jak bogata, nie myślała jak bogata i nie starała się szybko wzbogacić. W tobie, cudownie niewinnej, która tak uporczywie obstawała przy romantycznych marzeniach... - Wpatrywał się w nią wzrokiem już nie rozgniewanym, lecz zniewalającym. - Nie rozumiesz? Myślałem, że tracę cię taką, jaka byłaś. Obawiałem się, że zmienisz się w kogoś cynicznego, zatwardziałego, jak wiele innych kobiet, które znam...

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - odparła, starając się desperacko przełamać czar, jaki na nią rzucał.

- Więc... naprawdę się pomyliłem - rzekł cicho, patrząc na nią pytająco.

- Nie miałeś prawa tak ze mną igrać! - Próbowwała wyrwać się.

- Zuzanno... - Mocno trzymał ją w ramionach.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Nie powinienem był odchodzić - mówił powoli. - Ty rzeczywiście mnie kochasz...

- Pomyłka - mruknęła, szarpiąc się, by się od niego uwolnić. - Być może kochałam Craiga Jordana, ale z tobą nie chcę mieć nic do czynienia!

- Ale, księżniczko - zaczął z uśmiechem w kącikach ust i dziwnym błyskiem w oczach. Starał się przyciągnąć ją bliżej. - Jesteśmy z tej samej gliny...

- Nie jestem księżniczką! - krzyknęła. - A ty nie jesteś księciem... Jesteś... - odepchnęła go z całej siły - nędzną ropuchą!

W końcu się wyswobodziła. On zaś stracił równowagę i wpadł tyłem do basenu.

Gdy uderzył o powierzchnię wody, w górę wytrysnęła wielka fontanna. Zuzanna potknęła się, kiedy w pośpiechu starała się wycofać, i sukienka zupełnie jej przemokła. Nie poczekała, aby sprawdzić, czy Craig tonie, czy płynie, i wybiegła przez otwarte drzwi. Zdumieni goście z przerażeniem w oczach pobiegli w stronę basenu.

- Zabawa skończona! - zawołała, łapiąc Lilę za rękę.

- Co u...? - zaczęła przyjaciółka.

- Bawiliśmy się w przebierańców, ale chyba nie umiem przegrywać z fasonem - powiedziała ponuro Zuzanna, kiedy przepychały się przez tłum ciekawskich. - Chodźmy stąd.

- Zuzanno - mruknęła Lila, zmartwiona. - Ile martini... ?

- Jestem gotowa wypić podwójnie. Lila, właśnie znalazłam milionera i dałam mu kosza.

## Rozdział dwunasty

- Gdzie mam je postawić, Zuzanno?

Zuzanna siedziała przy zagraconym biurku Weroniki, które stało na zapleczu sklepu, i próbowała zrobić porządek z rachunkami i kwitami, które nagromadziły się w czasie jej trzytygodniowej nieobecności. Kristin, młodsza sprzedawczyni, wyjrzała zza wielkiego bukietu różowych i żółtych gladioli.

- Och, nie - westchnęła Zuzanna. - Jeszcze jeden?

- Tak tu kolorowo jak w kostnicy - powiedziała Kristin, wkładając kwiaty do stojaka na parasole koło biurka. - Pójdę po wodę.

- Nie mamy już więcej wazonów?

W odpowiedzi Kristin zaśmiała się i przeszła obok Zuzanny do małej łazienki. Zuzanna pochyliła się, by sięgnąć pomiędzy wilgotne zielone łodygi po kartkę.

- Co pisze tym razem?! - zawołała Kristin, przekrzykując lejącą się wodę.

- To co zwykle - mruknęła Zuzanna, wsuwając kartkę do kieszeni. - Chcesz wziąć ten bukiet do domu?

Kristin wyłoniła się z łazienki z dzbankiem pełnym wody, który bezceremonialnie opróżniła do stojaka na parasole - wielkiego ceramicznego dzbanka, będącego w poprzednim wcieleniu najprawdopodobniej wazonem.

- Ja wzięłam bez - rzekła - wczorajszą dostawę. Może Weronika wzięłaby gladiole?



- Zapytaj ją, gdy wróci - powiedziała Zuzanna. Ze sklepu dobiegł cichy dźwięk dzwoneczków, oznajmiający przybycie klienta. - Możesz się tym zająć? Ja ciągle siedzę po uszy w cyfrach.

- Pewnie - zgodziła się Kristin. - Słuchaj, czy twój przyjaciel ma przyjaciółkę? Podoba mi się jego styl.

- Nie rozmawiam z nim. W innym przypadku chętnie bym go zapytała.

Kristin obdarzyła ją zaintrygowanym spojrzeniem, po czym przeszła przez falującą koronkową zasłonę do sklepu. Nareszcie Zuzanna była sama i mogła wyjąć bilecik, jeszcze raz na niego zerkając.

*- Jak długo mam znosić milczenie?*

*Och, Zuzanno...*

*Jak bardzo możesz być uparta ?*

*Tęsknię za tobą...*

*I kocham.*

*Craig*

Zmarszczyła brwi, ściskając kartkę, gotowa ją porwać. Lecz zamiast tego włożyła ją do kieszeni bluzy. Jeszcze raz podziękowała losowi za to, że odziedziczyła numer telefonu po osobie poprzednio wynajmującej mieszkanie koleżance . ze szkoły, pod której nazwiskiem był zanotowany w książce telefonicznej. W innym razie, jak się obawiała, telefon dzwoniłby dniem i nocą. Craigowi z pewnością nie można było zarzucić braku wytrwałości.

Od kiedy wróciła, jego próby skontaktowania się z nią lub raczej skłonienia jej do odezwania się podwoiły się. To, że ignorowała bukiety przysyłane codziennie oraz bileciki, zdawało się prowokować go jeszcze bardziej. C. J. Young najwidoczniej nie był człowiekiem zadowolającym się odmowną odpowiedzią.

Zuzanna zerknęła na zegar. Spróbowała skoncentrować

się na ostatniej kolumnie liczb. Gdy tylko Weronika wróci, będzie mogła iść do domu; Kristin zamknie sklep. Ale wybijały gladiole wciąż rozpraszały jej uwagę. Zanim odgłos dzwoneczków oznajmił przybycie jej szefowej, musiała zacząć od nowa.

Weronika wzięła gladiole.

- Ależ, nic nie rozumiem - powiedziała, gdy Zuzanna zakładała płaszcz. - Dlaczego ciągle... opierasz się temu mężczyźnie, który ma taki... romantyczny styl?

- Zrobił mi świństwo - wyjaśniła Zuzanna. - Nie chcę go więcej widzieć.

- Myślę, że chcesz - odpowiedziała Weronika, mrugając na Zuzannę jak bardzo doświadczona osoba. - Ale jeśli nawet, jaka z tego radość? Chcesz go z powrotem? Więc zamiast. ..

- Nie chcę go z powrotem - przerwała Zuzanna.

- W takim razie zostaje ci tylko rewanż. Zemsta! Teraz ty musisz go nabrać.

Zuzanna wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia, jak - powiedziała i świadomie zmieniła temat. - Kristin sprzedała ten kombinezon w pepitkę. Czy powinniśmy zamówić następny?

Weronika skinęła głową.

- Powinnaś coś zrobić - mruknęła. - Od kiedy wróciłaś, jesteś smutna. - Potrząsnęła głową. - Pomimo kwiatów robi się tu coraz bardziej ponuro... Stracimy klientów! - krzyknęła.

Zuzanna uśmiechnęła się, machając ręką na pożegnanie. Po chwili wyszła szybko ze sklepu w słońce późnego popołudnia, wdychając rześkie powietrze San Francisco. Za godzinę nadciągnie mgła, ale ta pora dnia była jej ulubioną; niebo lśniło intensywnym błękitem, kolorem, o którym pomyślała na plaży, gdy Craig powiedział..

Znów to samo. Zuzanna zmarszczyła brwi. Czy potrafi o nim zapomnieć? Może to była z góry przegrana bitwa? Tęskniła za nim, nie mogła temu zaprzeczyć. Jednak ciągle je-

szcze złościło ją wspomnienie tego, że tak nią manipulował. Może Weronika miała rację. Gdyby tylko znalazła jakiś sposób wyrównania rachunku...

Otwierała drzwi mieszkania, kiedy usłyszała dźwięk telefonu. Wbiegła do środka, stawiając torbę z zakupami na drewnianym stole, i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Aha - powiedział lekko schrypnięty męski głos. - W końcu mi się udało.

Zuzanna zeszywniała.

- Czego chcesz? - Starła się, by brzmienie jej głosu było pozbawione wszelkich emocji. - I w jaki sposób mnie znalazłeś?

- Wiesz, czego chcę - odparł Craig. - I nie wyjawię ci mojego źródła informacji. A teraz powiedz mi... nie lubisz kwiatów?

- Dlaczego nie, lubię - odrzekła ostrożnie. - Tylko co do ciebie nie mam pewności.

Zaśmiał się.

- Zuzanno - powiedział miękko. - Nie sądzisz, że już czas, byśmy pozostawili przeszłość w spokoju?

Myślała przez chwilę.

- Zostaw mnie w spokoju, a będziesz przeszłością. Co ty na to? - rzekła, uśmiechając się mimo woli.

- Zupełnie nieźle. Ale poważnie... Dlaczego nie zadzwoniłaś? Dałem ci wszystkie możliwe numery telefonów.

- Jaki to miałyby sens? - zapytała. - Cóż jeszcze moglibyśmy sobie powiedzieć?

- Mogłabyś powiedzieć, że mi przebaczasz - zasugerował. - Zbyt pochopne osądzenie cię, to, że zostawiłem cię w taki sposób...

- A to, że zrobiłeś ze mnie kompletną idiotkę? To przekracza mój limit przebaczenia.

Craig westchnął.

- Już powiedziałem, że przepraszam na tyle sposobów,

ile tylko mogłem wymyślić - rzekł cicho. - Chcę się z tobą zobaczyć, Zuzanno.

- Ja... Nie sądzę, że to dobry pomysł - odparła z rezerwą.

- Tylko tyle mogę ci powiedzieć - powiedział poważnie.

- To jedyne, o czym bez przerwy myślę. Dlaczego nie chcesz dać mi jeszcze jednej szansy?

- Słuchaj, czyż nie jesteś bardzo zajęty? Ja sama jestem kobietą pracującą i nie rzucę wszystkiego tylko po to, by spotkać się z tobą.

- Nic nie rozumiesz, prawda? Więc w porządku... Ja do ciebie przyjadę.

- Tutaj? - Przestraszyła się. - Ależ... Nie, Craig, to...

- Spróbuj mnie powstrzymać - powiedział bez troski. - Może jestem zajęty, ale na spotkanie z tobą zawsze znajdę czas, możesz mi wierzyć.

- Ja... - przerwała, ogarnięta paniką.

„Co zrobiłabym, gdyby nagle zjawił się w San Francisco? Najprawdopodobniej rzuciłabym mu się w ramiona bez żadnych protestów” - pomyślała ponuro. To wydawało się niesprawiedliwie.

- Zdziwiał mnie pan, panie Young - rzekła tonem tak oficjalnym, na jaki tylko mogła się zdobyć. - Teraz, gdy już wiem, jak ważnym człowiekiem pan jest, jak mógłby mi pan zaufać? Mogłabym spróbować wykorzystać pańskie imię i pozycję. Na pańskim miejscu nie ruszałabym się z domu.

- Zaryzykuję - odparł. - Jestem w to zaangażowany na dłuższą metę, kochanie. Chcę porozmawiać z tobą o czymś bardzo ważnym i wołałbym zrobić to osobiście.

- Tak? - spytała nerwowo.

- Tak. Co robisz jutro wieczorem?

- Jestem zajęta - odrzekła natychmiast.

- Myślałem, że to powiesz - powiedział oschle. - Ale, Zuzanno, posłuchaj. Rozumiem, dlaczego nie mogłaś sobie wyobrazić naszej wspólnej przyszłości, kiedy byliśmy razem.

- No, proszę - wymamrotała.

- Lecz przeszkody, o które tak się martwiłaś, naprawdę nie istnieją - ciągnął pospiesznie. - Mogę się tobą zająć. Jestem odpowiedzialnym facetem. Nie musisz się martwić, że zbankrutujesz czy że moje fantazje zrujnują ci życie. Naprawdę nie jestem jak Charlie. Teraz już o tym wiesz.

- Rzeczywiście, jesteś prawdziwym księciem z bajki - rzekła sarkastycznie. - I powinnam być tak przepelniona podziwem, by zemdleć...

- Nie, nie to miałem na myśli - zaczął.

- ...pod twoje stopy i wszystko będzie w porządku, правда? Powinnam być gotowa odjechać z tobą w siną dal, ponieważ jesteś spełnieniem marzeń każdej kobiety, tak?

- Zuzanno - westchnął. - Nie powiedziałem tego.

- Ale założę się, że właśnie tak myślisz - powiedziała ponuro. - Jakże mogłabym przejść obok ciebie obojętnie? Gdy jesteś bogaty, sławny i...

- I kocham cię - podpowiedział.

To skutecznie przerwało jej tyradę.

- Ach, tak? - rzekła po chwili. Tylko to jej przyszło do głowy.

- Tak. - Usłyszała radość w jego głosie. - Kocham cię, ty uparciuchu, i tylko to się liczy. Z pewnością nie możesz zaliczyć na moją niekorzyść całej reszty.

- Myślę nad tym. - Zły humor nie opuścił jej jeszcze całkowicie.

- A więc co robisz pojutrze wieczorem?

- Ja... Jem obiad u moich rodziców. - Zaimprovizowała gorączkowo. Jej rodzice nawet nie mieszkali w San Francisco, ale to brzmiało jak dobra wymówka.

- Naprawdę? Nie miałbym nic przeciwko temu, by ich poznać.

- Och, nie - powiedziała szybko. - Jestem pewna, że oni byliby przeciwni... poznaniu ciebie.

- Tak? - spytał zdumiony. - Dlaczego?

- Oni są... są bardzo... no, bardzo... - Zakasłała.

- Bardzo bardzo?  
- Tak-odparła, kiwając gwałtownie głową.  
- Nietowarzyscy? - zasugerował.  
- No właśnie - zgodziła się. -I bardzo, wiesz... wybredni. Jeśli chodzi o towarzystwo przy obiedzie.  
- Rozumiem. Więc może moglibyśmy się umówić na drinka po tym, jak zjesz z nimi obiad?

Zuzanna westchnęła.

- Wszystko komplikujesz.  
- Nie, Zuzanno - odparł łagodnie. - To ty wszystko komplikujesz. I mówię ci, że bez względu na obiady w gronie rodzinnym czy cokolwiek innego, przyjeżdżam w ciągu następných czterdziestu ośmiu godzin.

Zuzanna spojrzała bezsilnie w sufit. Jej opór załamywał się. Lecz nagle przyszedł jej do głowy pewien wariacki pomysł. Chyba istniał sposób odwrócenia ról i zrobienia mu małego dowcipu...

- W porządku - powiedziała. - W piątek wieczorem.  
- Świetnie! - wykrzyknął. - Ale czy nie jesz wtedy obiadu z rodzicami?  
- Coś tam wymyślę - odparła. - Możesz mi dać twój telefon w Los Angeles?

Gdy tylko skończyła rozmowę z Craigiem, usiadła przy stole kuchennym, obmyślając swój plan. Wymagałoby to nieco zachodu, ale nie było to niemożliwe, jeżeli ktoś by jej pomógł. I wiedziała, do kogo się zwrócić. Uśmiechając się podniosła znów słuchawkę telefonu i wykręciła numer w Los Angeles. Przy odrobinie szczęścia, Lila będzie w domu...

- Zuzanno - powiedziała Lila. - Przedstawiam ci twojego ojca: Edward Carleton Raines.

Uszczęśliwiona Zuzanna zauważyła, że nadawał się doskonale do tej roli. Około sześćdziesiątki, z przerzedzającymi się siwymi włosami, przysadzisty, dystyngowany, z bino-

kłem na nosie, bardzo konserwatywnie Gdziany, jak na bankiera przystało - w czarną wizytową marynarkę i szare prążkowane spodnie - aktor, którego znalazła Lila, wyglądał jak kwintesencja zamożności przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

- Bardzo mi miło - powiedział sztywno grubym głosem, po czym mrugnął do niej, a jego stanowczą twarz rozjaśnił uśmiech.

- Zuzanna powie ci wszystko, co powinieneś wiedzieć - rzekła Lila. - Tytułem wprowadzenia, oczywiście. Mamy jeszcze nieco czasu, zanim zjawi się tu ofiara.

- Dobra zabawa - powiedział jej „ojciec” z angielskim akcentem, po czym zwrócił się do Lili: - Och, przepraszam, Lila, dziś jestem Amerykaninem, prawda?

- Prawda - potwierdziła. - A to - ciągnęła, wskazując na wytwornie ubraną kobietę w średnim wieku, stojącą po prawej stronie - jest twoja matka, Wiktoria Raines.

- Jestem zachwycona - rzekła kobieta z delikatnym uśmiechem.

Zuzanna przypatrywała się jej z podziwem. Jej „matka” była ubrana i ufryzowana jak snobka, i to najlepszego gatunku.

- Czy to prawdziwe? - Nie mogła powstrzymać się od zapytania, wskazując na obfitość pereł na szyi aktorki.

- Sztuczne - odparła starsza kobieta.

- Ja jestem twoim bratem - wtrącił młody ciemnowłosy człowiek, stojący za nią.

- Cześć - powiedziała Zuzanna, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Wyglądał jak ideał młodego snoba, pobierającego nauki w jednej z ekskluzywnych prywatnych szkół. Wszystkie jego kosztowne rzeczy, łącznie z butami i krawatem, pochodziły od znanych projektantów.

- Rozumiem, że nie mamy okazywać najmniejszych nawet względów, żadnej litości - powiedziała Lila. - C.J. Young zachował się haniebnie wobec tej biednej dziewczyny, ponieważ podobno myślała, że nie jest dla niej dość dobry. Te-

raz, najwidoczniej, spodziewa się położyć na łopatki ją i przepelnioną podziwem rodzinę, ponieważ jest milionerem i żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie odrzuciłaby jego zalotów. Więc waszym zadaniem tego wieczoru - zwróciła się również do grupy służących zatrudnionych na tę okazję- jest dać panu Youngowi do zrozumienia, że pomimo jego imponującej pozycji społecznej - wyprostowała się, zadzierając nos w górę- ciągle nie jest dość dobry!

Półtorej godziny później Zuzanna przechadzała się nerwowo po holu domu, który zdołała wypożyczyć na ten wieczór od znajomych Weroniki. Ulokowany w samym centrum luksusowej dzielnicy Nob Hill, ze swą przepyszną architekturą i urządzeniem wewnątrz, emanował wiktoriańskim luksusem i wskazywał na bardzo wysoki status społeczny swych właścicieli. Ci zaś mieli wrócić około północy. Sprzątnięcie po obiedzie zajmie trochę czasu. Więc jeśli Craig przypadkiem się spóźni...

Na dźwięk dzwonka Zuzanna pospieszyła do drzwi jadalni.

- Wszystko gotowe? - szepnęła. Otrzymałszy odpowiedź twierdzącą, szybko pomaszerowała do oddzielnego zasłonną przedsionka.

Otworzywszy drzwi wejściowe, Zuzanna- zdała sobie sprawę, że sama nie jest dostatecznie przygotowana na ponowne spotkanie Craiga. Wstrząs, którego doznała na widok jego twarzy, unieruchomił ją na moment.

- Zaczekaj - chciała powiedzieć, lecz było zbyt późno. Jego usta natarczywie szukały jej ust, uniemożliwiając wszelki opór. Stanowczym ruchem przyciągnął ją bliżej, kładąc dłonie na ramionach, musnął palcami jej kręgosłup, by w końcu doprowadzić ręce na biodra. Zuzannie kręciło się w głowie. Czuła, że wciągają wir pragnienia.

Delektowała się smakiem pocałunku, który zaparł jej dech w piersi, zanim odzyskała świadomość tego, co się stało. „Żle!” - pomyślała i cofnęła się o krok.



- Proszę cię, Craig! - szeptała. - Nie tutaj... nie teraz!  
Gdy oblizywał wargi, jego uśmiezek był szatański.

- A więc gdzie? - spytał również szeptem ze wzrokiem pełnym pożądania, który spoczął na moment na jej pierśsiach. - I kiedy?

Zuzanna pokręciła głową, wskazując gestem, by wszedł.

- Matka dostałaby ataku serca - mruknęła.

- Och. - Craig skinął ze zrozumieniem i wszedł za nią do środka, oglądając wszystko z pewnym zaciekawieniem. Zuzanna nie mogła nie zauważyć, że wyglądał doskonale w garniturze własnego projektu. Zauważyła również, z ukrywanym zadowoleniem, że zdawał się odrobinę oszołomiony otoczeniem, gdy jego wzrok prześlizgiwał się po wykonanym z miedzi i starego drewna wyposażeniu bogato zdobionego holu.

- Hej - mruknął. - Nie wiedziałem, że twoi rodzice są tak... - zamilkł, spoglądając na schody, po których dumnie kroczyła pani Raines.

- O, tutaj jesteś, kochanie - powiedziała tonem serdecznym, a zarazem nieco oficjalnym.

- Mamo, to jest pan Young - przedstawiła go Zuzanna.

Matka podeszła do przodu i ledwie zauważalnym drgnięciem warg oraz pewnym błyskiem w oku subtelnie, lecz wyraźnie dała do zrozumienia, że w wyglądzie gościa było coś, co wzbudziło jej niezadowolenie.

- Bardzo mi miło - rzekła chłodnym tonem, wyciągając w stronę Craiga wypielegnowaną dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł.

Zuzanna zauważyła, że jego równowaga wewnętrzna została trochę zachwiana.

- Pan Raines przyjdzie wkrótce. - Uśmiech pani Raines był olśniewająco sztuczny. - Czy miałby pan ochotę na kocktajl? - Wyniosłym gestem wskazała pokój dzienny po ich lewej stronie.

Kiedy poszli za kobietą, której zachowanie było oniesmielające, Craig cichutko się odezwał.

- Może powinienem być przyjsć ubrany bardziej formalnie - szepnął. - Nie powiedziałaś mi, że obiad będzie tak oficjalny.

- Och, nie martw się - odparła również szeptem. - Zachowuj się naturalnie.

- W porządku - rzekł, lecz wyraz jego twarzy, jak z zadowoleniem zauważyła Zuzanna, daleki był od pewności siebie.

- A więc, panie Young, gdzie pan poznał naszą córkę?

Przez moment ciszę ozdobnej jadalni przerywał wyłącznie stłumiony brzęk łyżek. Ciemny drewniany stół był niewygodnie wielki. Zuzanna siedziała naprzeciwko Craiga, jej „brat” po prawej stronie, rodzice zaś - na końcu stołu.

Craig odchrząknął, po czym zwrócił się do pana Rainesa. Do tej pory rozmawiano o niczym, to znaczy o różnicach między pogodą w San Francisco a klimatem wschodniego wybrzeża kraju.

- Hm... wpadliśmy na siebie na plaży - powiedział Craig, kręcąc się na krześle. Zerknął na Zuzannę. Jego spojrzenie wyrażało prośbę o pomoc, ale ona jedynie uśmiechnęła się zachęcająco.

- Na plaży? - wykrzyknął „brat” Chip. - Właśnie byłem na Big Sur. Naprawdę cygańska sceneria. Wszyscy ci ludzie pływający na deskach surfingowych... Czy pan uprawia ten sport?

Craig, wyraźnie zaskoczony, utkwił wzrok w młodym człowieku.

- Nie. A pan?

Chip otworzył szeroko oczy.

- Bardzo mało - wybąkał i zajął się swoją zupą.

- Więc ma pan tam dom? - zasugerowała pani Raines. - Nasi znajomi posiadają majątek w Lagunie.

- Nie, byłem tam tylko przejazdem - rzekł Craig. - Mieszkałam na stałe w Nowym Jorku.

- Ach, tak - sapnął pan Raines. - Wiktoria i ja mieliśmy tam wielu przyjaciół. Państwo Whites... Filip Whites... może pan ich zna?

- Nie - powiedział Craig. - Nie sędzę.

- Jest jeszcze rodzina Artura Fullera...

- Obawiam się, że nie.

- Pomyślmy chwilę... Senator Evans? Zna pan Evansów? Craig pokręcił przecząco głową.

- Chodziłem do Cornell z Bobem Evansem, synem senatora - wtrącił Chip. - A gdzie pan chodził do szkoły?

- Do FIT. - Craig wymienił nazwę niezbyt popularnej placówki.

Chip spojrział na niego z jawnym obrzydzeniem. Oboje rodzice wymienili spojrzenia i Zuzanna przysięgłaby, że temperatura w pokoju nagle obniżyła się o parę stopni.

- Naprawdę - rzekł Chip. - To bardzo... ciekawe.

- Rozumiem, że jest pan w, hm, przemyśle odzieżowym - powiedziała pani Raines tonem, jakiego pewnie użyłaby, mówiąc o kimś pracującym w kopalni.

Craig spojrział niepewnie na Zuzannę, zaczekał, aż lokaj zabierze jego puste nakrycie, i odchrząknął znowu.

- Tak, jestem projektantem mody - potwierdził. - Może słyszeli państwo o linii C. J. Younga?

Oboje rodzice unieśli lekko głowy, jakby starając się zrozumieć jakiś obcy dialekt.

- Linii? - spytał pan Raines, bawiąc się końcówką wąsa.

- Ach, tak... tak sędzę - odparł wymijająco.

- Wiesz, tato, takie ubrania na co dzień - rzekł Chip. - Tato uznaje wyłącznie Brooks Brothers - wyjaśnił. - Ja - podniósł ręce do góry - wolę L. L. Bean.

- Czy to są... dzinsy? - zaciekawiła się pani Raines. - Tak jak to robi Gloria Vanderbilt?

Craig musnął dłonią policzek.

- Niezupełnie - zaczął.

- Rzeczy Craiga są zupełnie wyjątkowe - powiedziała Zuzanna. - Nie porównywałabym ich z niczymi innymi. Na przykład to, co ma na sobie...

Pan Raines pochylił się lekko do przodu, utkwivszy spojrzenie w garniturze Craiga.

- Przypuszczam, że dobrze się panu wiedzie w tej branży - przyznał łaskawie.

Zuzanna dostrzegła małą, pulsującą lekko żyłkę na skroni Craiga.

- Wiedzie mi się nieźle - odparł i zerknął na Zuzannę. Uraczyła go jeszcze jednym uspokajającym uśmiechem.

- Hmm... F... I... T... - Pan Raines najwidoczniej liźnął wybór tej wybitnie ubogiej w tradycje szkoły za co najmniej dziwny. - Jak panu się tam, hm, podobało?

- Było świetnie, naprawdę - zaczął Craig niepewnie. - Dostałem tam stypendium.

- Czy przypadkiem zna pan Robinsonów? - wtrącił pan Raines.

- Nie, przykro mi - odparł Craig i westchnął.

- Jaka szkoda - powiedziała pani Raines. - Choć prawdę mówiąc, nie wiem, gdzie miałby pan okazję ich spotkać, z pana zajęciem... Pamiętasz pana Robinsona, prawda, kochanie? - zwróciła się do Zuzanny. - Jest dyrektorem banku Chase na Wschodnim Wybrzeżu.

- Ach, tak - przytaknęła Zuzanna i spojrzała na Craiga tak, jakby chciała powiedzieć: „W ogóle się tym nie przejmuj”.

- A więc pan... projektuje - powiedział pan Raines, cedząc słowo po słowie. - Wszystkie rodzaje odzieży? Nie sądzę, żeby pan... to znaczy, zajmuje się pan, hm, odzieżą męską?

Pani Raines zaśmiała się.

- Ależ, Edwardzie, chyba nie sądzisz, że jest coś niewłaściwego w projektowaniu sukien?

Craig otworzył usta, zamknął je i spojrzał nerwowo za

siebie, napotykając podejrzliwy wzrok lokaja, który momentalnie popatrzył w drugą stronę.

- Tak, tak - rzekł pan Raines z udawaną jowialnością. - Dla każdego co innego, zawsze to mówiłem. Jestem bankierem i kształciłem się na bankiera. Nigdy nie myślałem o czymś innym. Mój ojciec był bankierem, i mój dziad. - Uśmiechnął się czule do Zuzanny. - Dzisiejsze młode pokolenie ma o wiele więcej swobody w decydowaniu, co chce zrobić ze swym życiem. - Spojrzał ponownie na Craiga, a uśmiech znikł z jego warg. - Choć muszę przyznać, że wybór zajmowania się igłą i napaństwem...

- Ja tak naprawdę nie szyję - powiedział Craig zduszonym głosem. - Ja projektuję ubrania.

- Jakie to... twórcze - próbowała ratować sytuację pani Raines.

Craig zakaszał.

- Nie miałem pojęcia, że Zuzanna wywodzi się z rodziny - starannie wybrał słowo - bankierów.

- Och, ona zawsze była bardzo niezależna - wyjaśniła pani Raines. - Można by pomyśleć, że się nas wstydzi. - Zażółtała się z tak niedorzecznego pomysłu.

- A co robił pański ojciec? - zapytał Chip, pochylając się do przodu.

- Był sklepikarzem - odparł Craig. - Miał mały sklepik spożywczy w Małej Italii. Moja matka również tam pracowała, a nawet ja, kiedy byłem mały. Pracowaliśmy ciężko - dodał pochmurnie. Na moment zapanowała cisza.

- To... pełne kolorytu lokalnego - powiedziała pani Raines.

- Uwielbiam włoskie jedzenie - rzekł Chip z entuzjazmem.

Zuzanna zauważyła, że twarz Craiga wyraźnie zmienia kolor. Zakaszała i ścisnęła mocniej w dłoni serwetkę, zasłaniając nią sobie twarz. Zdecydowała, że powinna przyjść mu z pomocą.

- Naprawdę musiałbyś zobaczyć jego kreacje - zwróciła się do ojca. - Jest jednym z najlepszych. Jeśli zajrzysz do jakiegokolwiek numeru Vogue' a czy Harpera, znajdziesz tam jego modele.

Chip parsknął drwiąco.

- Chciałbym to zobaczyć. - Mrugnął na Craiga. - Tato uznaje wyłącznie Forbesa i Wall Street Journal.

- Wychował się pan w mieście? - zapytał pan Raines, jakby mówił o Borneo czy Kalkucie.

- Tak, na East Side.

- Sutton Place jest czarujące - powiedziała pani Raines.

- Nie uważa pan?

Craig poruszył się na siedzeniu.

- Właściwie wychowałem się nieco bliżej centrum miasta. Ale ma pani rację, nad rzeką, za mostem jest bardzo ładnie.

- Znałem kogoś z nowojorskiego uniwersytetu - przypomniał sobie pan Raines. - Arnold Talbot, mistrz brydżowy. Nie sądzę...

- Gram wyłącznie w pokera - powiedział Craig przeproszającym tonem i przy stole znów zapanowała cisza.

Chłodne nocne powietrze było cudownie orzeźwiające po sztucznej, dusznej atmosferze domu. Zuzanna powoli szła z Craigiem schodami, on zaś rozluźniał kołnierzyk i zaczerpywał haustami powietrze.

- Nie wiem, nie wiem - mruzczał.

- Czego nie wiesz? - spytała z udawaną niewinnością, krocząc obok niego po chodniku.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy trochę pospacerowali? Naprawdę muszę z tobą pomówić.

- Oczywiście, że nie. Wiem, że marzyłeś o tym, żeby się stamtąd wydostać. Wcale ci się nie dziwię. Matka i ojciec byli bardzo surowi...

- Surowi? - Odwrócił się, wlepiając w nią wzrok. - Na

Boga, któż do nich zwykle przychodzi na obiad? John Paul Getty?

- Przepraszam - rzekła. - Staralam się ciebie ostrzec.

- Zuzanno. - Ujął ją za ramiona. - Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale zaimponowałaś mi.

- Co masz na myśli? - spytała niepewnie.

- Nie wiem, jak zdołałaś, wywodząc się z podobnej rodziny, uchować się normalną - powiedział zdumiony. - Ale udało ci się, co jest zadziwiające. Nigdy bym nie przypuszczał...

- Jak już ci powiedziałam, usamodzielniałam się dosyć szybko - rzekła Zuzanna. - Nigdy nic od nich nie brałam i nie mam zamiaru brać. Nigdy też nie przejęłam systemu wartości mojego ojca.

- Dzięki Bogu - wtrącił nachmurzony Craig. - Wiem, że może cię to dotknąć, ale muszę powiedzieć ci prawdę, Zuzanno. Twój ojciec należy do tego rodzaju ludzi, których nienawidziłem przez całe życie!

- Nie będę go bronić - westchnęła Zuzanna.

- Cały czas, gdy mozolnie piałem się w górę, musiałem znosić ten sam snobizm ze strony wszystkich błękitnokrwistych dyktatorów Haute Couture i doprowadzało mnie to do szału! - wybuchnął, wpychając dłonie do kieszeni marynarki. - Przepraszam, musiałem powiedzieć, co mi leży na sercu.

- Rozumiem. Obserwowałam cię i wiem, jakie to było dla ciebie trudne. Wykazałaś się opanowaniem godnym podziwu. - Pod koniec obiadu zaczęła go naprawdę żałować. Grupa aktorów odgrywała swe role niezwykle przekonująco. Zdołali podkreślić, że każdy możliwy szczegół, dotyczący pochodzenia i wychowania Craiga, był poniżej wszelkiej krytyki. Wiedziała, jak walczył sam ze sobą, by zachować opanowanie w obliczu wszelkich dwuznacznych uwag, i wzruszało ją to, że starał się być poprawny i uprzejmy jedynie ze względu na nią.

- Gdyby on nie był twoim ojcem! - wykrzyknął Craig i pokręcił głową. - Przepraszam. Ale po prostu szkoda.

- Dlaczego? - spytała.

- Chodzi o mnie i ciebie - rzekł powoli.

„Nadszedł ten moment” - pomyślała Zuzanna.

- Jaki to ma związek z nami? - zapytała, podczas gdy on w zamyśleniu przyglądał się jej twarzy.

- To trochę utrudni sprawę - rozważał.

- Och - powiedziała cicho.

- Nie będą zadowoleni - zauważył ponuro.

- Nie będą? - Nic z tego nie rozumiała.

- Z naszego małżeństwa - wyjaśnił. - Będą źli, delikatnie mówiąc.

- Będą... naszego... czego? - Zakrztusiła się, gapiąc się na niego.

- Chcę, byś za mnie wyszła - rzekł po prostu. - O tym przyszedłem z tobą porozmawiać. Nie wziąłem pod uwagę możliwości, że twoi rodzice będą tak...

- Chwileczkę - powiedziała z bijącym jak oszalałe sercem. - Chcesz, bym wyszła za ciebie za mąż?

- Właśnie to powiedziałem. - Z uśmiechem skinął głową. - Mam ukłęknać na jedno kolano? Mogę, jeśli chcesz.

- Nie trzeba - odparła osłupiała, nie mogąc oderwać wzroku od jego oczu.

- Więc co o tym myślisz?

- Co myślę? - Czy była w stanie myśleć? Mogła jedynie wpatrywać się w tę przystojną twarz.

- Chcesz? - spytał i ujął dłonią jej podbródek. - Myślę, że byłabyś ze mną szczęśliwa.

Zuzanna przełknęła ślinę.

- Być może - mruknęła. - Ty mówisz poważnie?

- Zuzanno - szepnął. - Nie obchodzi mnie, czy pochodzisz z rodziny snobów. Nie obchodzi mnie, jak się nazywasz ani co robisz, ani nic innego. Obchodzisz mnie tylko ty.

Kocham cię. To wszystko, co starałem ci się powiedzieć...



i wiem, że ty też mnie kochasz, choćbyś nie wiem jak temu zaprzeczała. Wiedziałem to już tamtej nocy, kiedy na trawie...

Zuzanna była wzruszona.

- To prawda - szepnęła.

- Kiedy byliśmy w kawiarni, próbowałem ci to wytłumaczyć. Jak wiele znaczyło dla mnie to, że kochałaś, nie wiedząc o mnie nic. Jakże mógłbym kochać cię mniej, choćbyś urodziła się w Nob Hill czy... w slumsach? Czy to sprawiłoby jakąś różnicę?

- Żadnej - mruknęła, czując napływające do oczu łzy.

- Więc wyjdź za mnie - powiedział miękko. - Stworzymy sobie nasz własny styl życia, taki, jaki będzie nam odpowiadał... Możemy mieszkać w zamku albo w szałasie... albo w jednym i drugim. - Uśmiechnął się szeroko. - Bylebyśmy mieli siebie. To jedyne, co się liczy... Co na to powiesz?

- Ja... nie wiem, co powiedzieć. - W jej wnętrzu wybuchła niezwykła mieszanina uczuć. - Jesteś pewien, że to taki dobry pomysł?

- Jestem pewien - odparł.

Zuzanna zakasłała. Czy ciągle myślał, że tak łatwo ją jest przekonać? Nie miała ochoty, by osiągnął sukces bez wysiłku, jak zdawał się tego oczekiwać.

- Ale ja tutaj mieszkam - rzekła, starając się, by łaskotliwe, wspaniale prowokujące uczucie, wywołane dotykiem jego dłoni, nie opanowało jej bez reszty. - Myślę, że spodziewasz się, iż można mnie tak po prostu przesadzić z miejsca na miejsce, jak roślinę?

- Jakoś dojdziemy do porozumienia - odparł. - Jestem bardzo elastyczny. I tak myślałem o jakimś mieszkaniu tutaj.

- A co z moją pracą? - nalegała. - Nie obawiasz się, że wykorzystam cię, by ułatwić sobie karierę?

- Wykorzystaj mnie, proszę.

- Jesteś pewien, że nie będziesz próbował ukraść moich pomysłów? - zasugerowała przekornie.

- Nawet by mi się to nie śniło - mruknął. - Ale moglibyśmy współpracować...

Uniół jej dłoń do ust. Miękki, wyborny dotyk jego wilgotnych warg sugerował, jaki rodzaj współpracy naprawdę miał na myśli.

- Ale prawie cię nie znam - szepnęła, gdy całował miękką skórę jej nadgarstka. - Może nasze przebywanie razem było tylko... szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Może byśmy się wzajemnie rozczarowali.

- Niemożliwe. - Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Być może... - westchnęła, gdy językiem muskał wnętrze jej dłoni. - Och, Craig... może to jest dobry pomysł...

- Powiedz tak - zamruczał.

Zuzanna otworzyła oczy. Jak mogła odmówić temu absolutnie wspaniałemu mężczyźnie? „Zuzanna Young - pomyślała. - Zuzanna Raines Young?”

- Hej, chwileczkę. Nawet nie znam twego prawdziwego imienia - zaprotestowała. - Czy to rzeczywiście Craig?

- Naprawdę to Carlo - powiedział. - Jak mój ojciec.

A nazwisko - Juliano. Ale na chrzcie dał mi Young, zamiast junior, ponieważ pragnął, bym się zaasymilował w Ameryce. - Uśmiechnął się. - Przyjaciele wołają na mnie C. J. albo Craig.

- Podoba mi się... Carlo - odparła, delektując się brzmieniem tego imienia.

- Więc powiedz: „Tak, Carlo” - zaproponował. - Proszę - szepnął.

- Tak... - zaczęła i wtedy ją pocałował. Rozkoszowała się cudownym ciepłem jego ciała, zagubiwszy się w schronieniu jego uścisku. Usta Craiga dotykały jej powoli, delikatnie odrywając się jedynie po to, by mógł szeptać jej do ucha słowa miłości.

- Och, Zuzanno - zamruczał, gdy przyłgnęła do niego. - Nie musisz już więcej udawać. Możemy po prostu być razem, tak jak zawsze o tym marzyłem...

Te słowa nagle przypomniały jej o wieczornym przedstawieniu.

- Och, Craig. Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinienś wiedzieć, zanim...

- Tak, kochanie? - szepnęła.

- Moi rodzice nie będą stawiać ci żadnych przeszkód, kiedy się o tym dowiedzą. Jestem pewna, że będą zadowoleni.

- Zadowoleni? - zapytał z niedowierzaniem. - Po tym, jak mnie przeciągnęli po rozżarzonych węglach?

- Och, oni... - Uśmiechnęła się. - To tylko znajomi Li-ii... aktorzy. Moi rodzice mieszkają w Chicago.

- Słucham? - Podniósł głowę, zmrużywszy oczy. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wynajęłam ich - westchnęła. - To był żart, kawał. Cały ten obiad. Chciałam jedynie między nami wyrównać rachunki.

- To znaczy... - Osłupiały wpatrywał się w nią. - Nie są twoimi rodzicami? Wynajęłaś aktorów tylko po to... - Zakrztusił się. Jak, u licha...

- Ty za to zapłaciłeś - powiedziała, nie mogąc ukryć uśmiechu.

- Ja? - Podniósł głos.

- Ten czek, który podarłeś. Poprosiłam panią Tyler, by wypisała jeszcze jeden, na moje nazwisko, tak jak mi podpowiedziałaś. Pokrył wydatek związany ze sprowadzeniem ich z Hollywood i gaże. Wierz mi, warto było.

- Tak? - warknął.

- Odplaciłam ci się pięknym za nadobne... Carlo Juliano Young - dodała.

- Rozumiem - wymamrotał przez zaciśnięte zęby. - Ze wszystkich oszustw... i patrzyłaś, jak się nade mną zęcali...

- Masz rację. - Skinęła głową. - To było straszne. Zrobiło mi się przykro i chciałam ci powiedzieć. Wiesz, czekałam tylko na odpowiedni moment...

- Rozumiem - burknął.
- I kiedy dowiedziałam się właśnie teraz, że mógłbyś mnie kochać, nie zważając na nic, nawet widząc, z jakiej pochodzę rodziny...
- Wiem. - Pokiwał głową. - Byłaś bardzo wzruszona.
- Naprawdę - powiedziała.
- Zuzanno - rzekł spokojnie. - Dostałaś ostatnio klapsa?
- To brzmi interesująco - zażartowała, uciekając przed nim. - Nie mów mi, że istnieje nie znany mi, znikomy aspekt twojej osobowości...
- Najwidoczniej. - Starł się ją złapać. - Oboje mamy swoje tajemnice...
- Wydaje mi się, że miesiące miodowe są właśnie po to, by je odkrywać - zasugerowała Zuzanna. - A swoją drogą, dokąd jedziemy?
- Starła się od niego uciec, ale złapał ją i przyciągnął do siebie.
- Na księżyc - szepnął. - Tam właśnie powinienem cię posłać.
- Ogarnął ją silnymi ramionami. Żartował, drażnił i smakował ją długimi, ognistymi pocałunkami, ukazującymi wspaniałość przyszłych przyjemności.
- Ach - westchnęła. - Już teraz widzę gwiazdy...

## WIADOMOŚĆ OD C. J. YOUNGA

Walt:

*Wiesz, miałeś rację. Powinienem częściej opuszczać biuro. Stałem się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi! Na pewno będziesz, zadowolony z powodu mojego wyjazdu. I będziesz jeszcze szczęśliwszy, gdy się dowiesz o podwyżce.*

*Nie wiem, jak długo będzie trwał mój miesiąc miodowy. Według mnie, mógłby się nigdy nie skończyć. Lecz by wrócić na krótki moment na ziemię, ustalam w przybliżeniu termin mego powrotu za, mniej więcej, trzy tygodnie. Zadzwoń, przyślę telegram lub przyślę flaminga pocztowego z wiadomością w ananasiu. Wybacz, Walt, trudno jest być poważnym, gdy jest się zakochanym.*

*Och, i nie przejmuj się robotnikami wyburzającymi ścianę w moim biurze. Powiększam je, by zrobić miejsce dla nowej projektantki, którą zatrudnimy, gdy tylko wrócę. Wiem, że spodoba ci się (bo mnie się podoba). Zamów tabliczkę na drzwi - Zuzanna Raines Young - i postaw tam kwiaty, dobrze? Właściwie, zamów mnóstwo kwiatów! Od razu biuro będzie znacznie bardziej kolorowe...*

Twój  
C.J.